UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 01317294 5

Lo. 62.

25.
442/990

MOWA LUDU POLSKIEGO.

PROF. KAZIMIERZ NITSCH

MOWA LUDU POLSKIEGO

Z MAPĄ

KRAKÓW 1911
SKŁAD GŁÓWNY: LEON FROMMER W KRAKOWIE,
E. WENDE I SP. W WARSZAWIE (F. HIŻ I A. TURKUŁ).

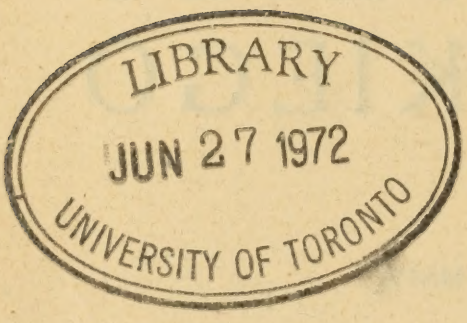

PG
6704
N5

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem J. Filipowskiego.

Kilka słów wyjaśnienia faktu, dziwnego może dla wielu że książka niniejsza ukazuje się w „Popularnej bibljotece przyrodniczej". Nie odmówiłem redakcji tego wydawnictwa swego współudziału, bo językoznawstwo pod niejednym względem bliskie jest naukom przyrodniczym. Nie mówiąc już o istocie badanego przedmiotu, który niecały mieści się w zakresie ludzkiej kultury, zwrócę uwagę na bardzo ważną stronę metodyczną: oto lingwistyka w większej mierze dąży do ujmowania faktów w formy ogólne (ile możności ścisłe), niż do wyjaśniania zjawisk jednostkowych, będącego wybitną cechą badań nad historją kultury. Roztrząśnięcie tego stosunku do dwu głównych działów nauki wymagałoby osobnej rozprawy, kilka unaoczniających szczegółów jednak znajdzie czytelnik w pierwszym rozdziale książki.

Ortografję stosuję własną, przeważnie zgodną z zapatrywaniami większości polskich filologów i lingwistów.

Autor.

Digitized by the Internet Archive
in 2011 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/mowaludupolskieg00nits

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ I. Popularne pojęcia o mowie ludowej. Określenie naukowe. Historja i dzisiejszy stan djalektologji polskiej. Metody badań gwarowych. 1

ROZDZIAŁ II. Cechy głosowe gwar polskich: Pełnogłoski ścieśnione i nosowe, t. zw. mazurzenie, spółgłoski podniebienne: wargowe i tylnojęzykowe, zmiany międzywyrazowe, akcent. 31

ROZDZIAŁ III. Cechy morfologiczne: urabianie nazwisk żeńskich, uproszczenia w ilości typów deklinacyjnych; resztki liczby podwójnej i aorystu, formy osobowe i rzeczowe. 62

ROZDZIAŁ IV. Ugrupowanie gwar polskich: odrębność Kaszubów, podział gwar czysto-polskich, ich charakterystyka 75

ROZDZIAŁ V. Słownik gwarowy: jego doniosłość, wyrazy na oznaczenie roślin uprawnych i zwierząt domowych, sprzętów gospodarskich, urządzeń rodzinnych i t. p. Etymologja ludowa. 107

ROZDZIAŁ VI. Wpływy obce: niemieckie, ruskie, słowackie i czeskie, na słownik, gramatykę i wymowę. . . . 131

ROZDZIAŁ VII. Wzajemne wpływy gwar na siebie. Stosunek do języka ogólnie narodowego i znaczenie dla jego rozwoju. 141

Objaśnienia do mapy 161

ROZDZIAŁ I.

Popularne pojęcia o mowie ludowej. Określenie naukowe. Historja i dzisiejszy stan djalektologji polskiej. Metody badań gwarowych.

Niema może drugiego zakresu zjawisk tak nam bliskich i nieodzownych a mimo to tak mało i tak fałszywie znanych szerszemu ogółowi, jak zjawiska językowe. Gdy jednak do zajmowania się przynajmniej trochę językiem literackim zmusza warstwy wykształceńsze szkoła, to znajomość mowy ludowej najzupełniej jest zaniedbana. Pojęcia o niej bywają dwojakie: społeczne, jako o czymś zepsutym, a przynajmniej niższym, z czym trzeba walczyć, i estetyczne zależnie od kierunku literackiego jako o rzeczy brzydkiej lub pięknej. Objektywnej znajomości brak jednak wielki.

Pojęcia pierwszego rodzaju mają zwykle ludzie zajmujący się oświatą, różnego rodzaju nauczyciele, zawodowi czy dobrowolni. Rozpowszechnione jest między niemi pojęcie, że mowa ludu jest mową zepsutą i że jednym z głównych warunków umysłowego jego podniesienia jest nauczenie go języka literackiego. Oczywiście ta zepsuta mowa jest brzydka, nadaje się co najwyżej do utworów humorystycznych. Godzą się z tym poglądem niektórzy literaci, zwłaszcza dawniejsi, o kierunku bardziej klasycznym.

Przeciw temu stoi zapatrywanie inne: mowa ludowa jest czymś oryginalnym, zrosłym z ludem, jemu właściwym, jedną z cech nadających mu odrębności i.... stylowości; bez niej staje się on banalnym, zatraca swe cechy indywidualne. Pogląd to, jak widzimy, typowo artystyczny, różniący też nieraz „młodą“ Polskę od starej.

Nie wdając się w akademickie rozważanie, które z tych zapatrywań słuszniejsze, zauważyć jednak można pewną ciekawą między niemi różnicę: społeczne pojęcie o mowie ludu jest stare, było i jest zawsze to samo, różnice zachodzą chyba w jego natężeniu, estetyczne natomiast zrodziło się późno i wyraźne ma fazy rozwoju, widoczne choćby w porównaniu Brodzińskiego z Tetmajerem. Pierwszy z nich, jeden z wodzów wprowadzenia ludu do poezji, mowę jego zupełnie lekceważy. W słowach starszej kobiety:

Gdy wojna polskie dobijała plemię,
W pustkach wsie stały a odłogiem ziemie,
Wokoło wiosek i lasów pożary
Gniewu bożego zwiastowały kary.

czy nawet w krakowiaku, śpiewanym przez Wiesława:

Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje!

niema przecież nawet śladu djalektu.

Jakże odbija od tego „List Hanusi“ Tetmajera:

Kochany Jerzy mój! Piszę tu ztela
ten list do tobie, a piszęcy płacę.
Świat mię całućki nic nie uwesela,

kie w lesie pasem, hnet krowy potracę,
bo syćko myślem, kielo nas ozdziela
kraju i cy cię tyz jesce zobacę?
Kiebyś ty wiedział, jakoś mię zasmucił,
mój złociusieńki, tobyś się haw wrócił.
Głowa mię boli, serdecka nie cuję,
łzy ino syćko z ocy mi sie lejom,
nik tego nie wi, za kim jo banuję,
ale sie ludzie nascy ze mnie śmiejom.
Zal mnie za tobom wciągle w serce kłuje
i nie wiem, ka sie me ocy podziejom
od tyk łez. Widzi sie, co mnie powiezom
wnetki hań w trumnie, ka ojcowie lezom.

Mimo całego poetycznego opracowania, mimo przystosowania do formy wierszowanej widoczne jest, że autor uważa język ludowy zasadniczo za piękny, o tyle tylko wymagający literackiego opracowania, o ile potrzebuje go także język klas wykształconych. Nietylko więc bierze z niego jakieś silne czy obrazowe wyrazy, ale także formy gramatyczne i — co najważniejsza — wymowę: bo bez niej cały obraz pozostanie jednak bezbarwnym.

Żeby jednak zrozumieć, odczuć tę ostatnią zaletę, trzeba samemu trochę przynajmniej znać język ludowy. Kto go nigdy nie słyszał i nie zachował w pamięci choćby bladego po nim obrazu słuchowego, dla tego martwa jest przeważna część zalet przytoczonego ustępu. Niestety, przytoczenie go nie jest jeszcze „illustracją“ tej książki. By mieć dla niej to znaczenie, jakie mają illustracje np. dla zoologji, musiałoby działać nie na wzrok, lecz na słuch, trzebaby je więc zastąpić fonografem. Tak jak jest, każdy czytelnik podkłada pod litery swoje własne wyobrażenia

głosowe, tracąc przez to nieraz właśnie najindywidualniejsze cechy djalektu. Ale o tym będzie jeszcze niżej.

Rozważając te dwa sposoby patrzenia na istotę języka ludowego, dochodzi się do wniosku, że bliższe prawdy jest z nich wcale nie owo stałe, niezmienne, ale właśnie to indywidualne, artystyczne. Tamto bowiem, wtłaczając pełnię zjawisk językowych w pewne uświęcone formy, sądzi je z punktu widzenia jednej klasy społecznej czy jednego kierunku literackiego, ze stanowiska przytym bez porównania bardziej utylitarnego, niż stanowisko artystyczne, szanujące każdą indywidualność, ceniące rzecz samą w sobie bez względu na jej stosowalność. Podobne do niego jest też stanowisko naukowe, tylko że w nim niema nawet takiego wartościowania: badanie danych faktów może przynieść korzyści praktyczne, ale w swoich celach i pobudkach jest zupełnie tak samo bezinteresowne, jak prawdziwa sztuka. Różny tylko — rzecz prosta — jest sposób reagowania na te same podniety: gdy artysta lubuje się całokształtem mowy ludowej, a raczej jej jednostkowego objawu, gdy tworząc stylizuje go — to uczony dąży do zrozumienia tej całości przez poddanie ścisłej analizie przedewszystkim jej typowych, nie indywidualnych właściwości.

Czy jednak język da się ściśle naukowo analizować? Otóż tak, tylko trzeba go stanowczo oderwać od zjawisk literackich, z któremi niewięcej ma wspólnego jak chemiczne badanie barw z malarstwem. Wprawdzie wiekowa tradycja uświęciła niejako podciąganie języka i literatury pod wspólną kategorję naukową, zaliczając obie te grupy zjawisk do „filologji“, niemniej

jednak gwałtowna zachodzi potrzeba wyrugowania już raz tego przestarzałego i nienaukowego poglądu. Skoro historja czy teorja literatury, mimo wszystkich prób tłumaczenia tych zjawisk warunkami epoki i otoczenia, przedewszystkim jednak bada dzieła wybitnych, indywidualnych jednostek, to i z języka zajmować ją musi przedewszystkim jego strona indywidualna, t. j. stylistyczna, obcym zaś musi jej być powszechny język codzienny. A w zgodzie z zainteresowaniem idzie też i metoda naukowa: do badania dzieła literackiego tak co do jego wewnętrznej wartości jak i pod względem nieodłącznego od niej „stylu“ (nietylko w znaczeniu językowym) nie wystarczy sama tylko praca intellektualna: niezbędnym, nawet pierwszorzędnym czynnikiem badania jest tu odczucie, znalezienie indywidualnego momentu twórczości. Czy te badania dojdą kiedy do możności ścisłego ujmowania faktów, o tym sądzić nie mam zamiaru, co się jednak tyczy stylistyki, to muszę zwrócić uwagę, że wszelkie próby związania językoznawstwa z estetyką nie wyszły dotąd poza granice bardzo ogólnych pomysłów i że się stylistyki normalnie do nauk językoznawczych nie zalicza. To też i tutaj — w popularnej bibljotece przyrodniczej — zajmę się tym tylko, co możnością ścisłego ujęcia do tych nauk się zbliża.

Nie chcę przez to bynajmniej przeczyć, że język istotą swoich faktów należy przedewszystkim do zakresu nauk humanistycznych, nie mogę jednak nie zaakcentować okoliczności, że z całego tego zakresu absolutnie żaden dział nie jest przyrodniczemu tak bliski. Bliskość ta polega tak na samej rzeczy, jak na metodzie badania. Co do pierwszej trzeba podkreślić, że jakkolwiek pod-

stawa wszystkich zjawisk językowych jest psychiczna, to jednak bardziej niż inne zjawiska psychiczne są one zawarunkowane materjałem, w którym się objawiają, mianowicie zasadami fizjologji głosu; zależność ta jest bez porównania większa niż np. zależność malarza czy rzeźbiarza od ich materjału. Co się zaś tyczy metody, te wystarczy stwierdzić objektywny fakt, że żadna nauka humanistyczna nie stosuje w tym co językoznawstwo stopniu systematycznego, na ścisłej obserwacji polegającego opisu i grupowania zjawisk, nie ma więc tak dokładnie określonego materjału do dalszych metodycznych wywodów, i to tyczących się nie jednostek ale ogółu. Wreszcie, nie cofa się przed eksperymentem. Zatrzymując mimo to wszystko swoje wybitne znaczenie dla wielu zagadnień humanistycznych, tak ogólnych jak i specjalnych, językoznawstwo zajmuje miejsce na pograniczu dwu wielkich działów: przyrodniczego i humanistycznego.

Nawet badanie języka jednostki może doprowadzić do ciekawych spostrzeżeń, z natury rzeczy jednak będą one o wiele ogólniejsze, jeżeli przedmiot rozszerzymy i badać będziemy zmiany, jakim ulega język w czasie i w przestrzeni.

Wszelkie zmiany językowe, dokonywające się w czasie, stanowią przedmiot gramatyki historycznej. Niezależnie od nich istnieją jednak w każdej epoce różnice przestrzenne, terytorjalne, będące przedmiotem t. zw. badania porównawczego. Porównywanie gra oczywiście ważną rolę także przy rozważaniu zmian historycznych, nazwy tej jednak zwykle się w tym dziale nie używa. Ale nawet w obrębie badań nad terytorjalnemi różnicami języka spotykamy ten termin prawie wyłącznie

w zastosowaniu do różnic dalekich, gdzie związek na pierwszy rzut oka niewidoczny. Rzadko stosowany do nauki o języku wogóle, a więc i do porównywania wszystkich języków bez względu na podobieństwo lub odrębność ich budowy i materjału wyrazowego, najczęściej występuje on jako określenie studjum, obejmującego wszystkie języki o dającej się wykazać wspólności historycznej, np. języki indoeuropejskie. Już o gramatyce języków słowiańskich rzadziej używa się nazwy „porównawcza“, a nigdy prawie o nauce, badającej różnice współczesne w obrębie jednego języka, czyli o djalektologji. Tymczasem, jeżeli już pominiemy ten fakt zasadniczy, że każda nauka, z wyjątkiem chyba działów czysto opisowych, będących raczej podstawą nauki niż nią samą, jest porównawczą, jeżeli nawet dla wygody nazwiemy zestawienie różnych epok języka jednym wyrazem gramatyki historycznej, to nawet po tym ograniczeniu okaże się jasno, że niema istotnej różnicy między porównywaniem języków słowiańskich, celtyckich, aryjskich i t. d., a zestawianiem odmian, zachodzących np. w obrębie polszczyzny. W obu razach mamy do czynienia z powszechnym, a więc koniecznym faktem nieistnienia języka jednolitego, bez różnic współczesnych, a pewna odrębność stosowanych metod wynika tylko z tego, iż w drugim przypadku suma i jakość podobieństw jest tak dalece wyższą od sumy i jakości różnic, że dla ludzi nieinteresujących się temi sprawami mogą one być czasem prawie niedostrzegalne, w pierwszym zaś stosunek jest odwrotny: podobieństwo jest tak niewielkie, że potrzeba aż skomplikowanego aparatu krytycznego, by przez przyjęcie kilku nieraz stopni pośred-

nich odkryć resztki pozostałe po ścisłej, ale historycznie bardzo odległej łączności. W pierwszym razie szukamy więc różnic, w drugim podobieństw.

Każdy bez wyjątku język przedstawia w każdej swej epoce nieskończoną rozmaitość. Rozmaicie mówią nietylko różne okolice, ale też różne warstwy ludności, co można nieraz obserwować nawet w jednym miejscu: inaczej mówią w fabryce dyrektorowie, inaczej maszyniści lub robotnicy zawodowi, jeszcze inaczej pomocnicy, dopiero co przybyli ze wsi, choćby najbliższych. Są więc różnice miejscowe i różnice społeczne, zwane djalektami, narzeczami, gwarami i t. d., a zostające do danego języka w stosunku gatunku do rodzaju. Czasem są one tak widoczne, że wpadają w ucho odrazu nawet temu, co najmniejszej do tego nie przywiązuje wagi, np. ludowe polskie *zółty*, *trowa*, *corny*, to znów spostrzegamy je dopiero po mniej lub więcej bacznym przysłuchiwaniu się. Jeżeli się w tej obserwacji posuniemy dalej, dojdziemy do przekonania, że niema dwu osób mówiących jednakowo, nietylko pod względem stylistycznym, ale i gramatycznym, co do wymowy, form, składni, zapasu i znaczenia wyrazów; różnice spostrzeżemy nawet w jednej rodzinie. Fakt ten można właściwie przewidzieć, wydedukować bez osobnej obserwacji językowej, na podstawie tylko znajomości innych faktów, fizycznych i psychicznych: skoro wszędzie panuje nieskończona rozmaitość, skoro niema dwu istot ni przedmiotów zupełnie jednakich, to nie mogą też istnieć dwie zupełnie jednako mówiące osoby, każda musi mieć swój język indywidualny. Języków ludzkich jest w danej chwili tyle, ilu jest mówiących ludzi. Gdy więc poprzednio określi-

liśmy język jako rodzaj, a djalekt jako gatunek, to tu stwierdzamy istnienie indywiduum, jednostki. Jest nią język danego człowieka w danej chwili, oczywiście nie to, co on w tej jednej chwili mówi, ale co i jak powiedzieć jest zdolny; jest to ten system, który w danej chwili jest podstawą psychiczną jego mowy. Akcentuję tu słowa „w danej chwili“, ponieważ w zgodzie z przyjętym zwyczajem nazywania djalektami tylko odmian współczesnych (choć czasem spotyka się i zwrot: „w dawnym djalekcie“) pomijam tu zmiany czasowe, dokonywające się w ciągu życia jednego indywiduum; istnieją zaś one nietylko między epoką dziecinną człowieka a jego wiekiem dojrzałym, przeciwnie, dokonywają się ciągle. Wprawdzie obserwując odmienny od naszego sposób wyrażania się starców, sądzimy zwykle, że przed 40 np. laty powszechnie tak mówiono, jak oni mówią teraz, ale studja specjalne nad językiem różnych pisarzy wykazują, że ulega on z biegiem czasu niejednej zmianie. W mniejszym stopniu dzieje się to z pewnością nawet u ludzi, których życie wąskim i jednostajnym płynęło korytem. — Tak język (narodowy) jak djalekt oznaczają zatym zbiór pewnej ilości języków indywidualnych. Są to pojęcia ogólne, obejmujące cechy wspólne wszystkim wchodzącym w ich zakres indywiduom językowym.

Powstaje teraz pytanie, jaki jest stosunek pojęcia (powszechnego, nie indywidualnego) j ę z y k do pojęcia d j a l e k t. Że stoją one do siebie w stosunku rodzaju do gatunku, to jeszcze sprawy nie określa, bo każdy rodzaj w stosunku do jakiegokolwiek pojęcia nadrzędnego staje się gatunkiem. Niewątpliwe będzie zastosowanie tych wyrazów tylko tam, gdzie albo nie znajdujemy już

pojęcia o zakresie szerszym, albo gdzie dany szczupły zakres rozpada się już wprost na jednostki. Tak więc mowa jednolitej społecznie niewielkiej wioski jest z pewnością djalektem, pierwotna wspólna mowa indoeuropejska zaś językiem, bo (na razie przynajmniej) nie możemy jej podporządkować żadnej innej, a tylko przeciwstawiamy ją równorzędnym ale zupełnie różnym: semickiej, ugro fińskiej, turańskiej i innym. Że do ogromnej ilości możliwych zakresów, leżących między pojęciem mowy indoeuropejskiej a pojęciem djalektu np. tynieckiego, niezawsze łatwo jest bez wahania zastosować jedną z tych nazw, wiemy z doświadczenia. Jedni odmawiają prawa do nazwy samodzielnego języka nawet takim grupom jak słowacka a nawet małoruska, drudzy mówią o języku np. morawskim lub bośniackim. Nie tylko jednak w zakresie praktycznym, gdzie względy polityczne tak często mącą i nie dopuszczają do spokojnego sądu, panuje to zamieszanie. Terminologja ta nie jest bezwzględnie ustalona nawet w nauce, po części dlatego, że dla nauki nazwanie pewnej grupy języków indywidualnych djalektem czy językiem jest sprawą podrzędną; nadto zaś idzie tu o związek, w jakim daną grupę rozpatruję: jeżeli badam odmiany mowy na obszarze polskim czy rosyjskim, to mówię o j ę z y k a c h polskim i rosyjskim, jako o pojęciach w tym wypadku nadrzędnych, jeżeli zaś badam właściwości wspólne wszystkim Słowianom, to obu im może przypaść nazwa d j a l e k t ó w słowiańskich. Mówi się nawet czasem o djalektach języka indoeuropejskiego, rozumiejąc przez nie germański, słowiański, grecki, italski i t. d., i nie bez słuszności, bo djalekt i język są pojęciami względnemi nie-

tylko zależnie od stosunku swojego do innych grup, podrzędnych czy nadrzędnych, ale i w stosunku do czasu: z drobnych początkowo różnic powstają z biegiem wieków wielkie, djalekty pierwotnie bardzo sobie bliskie przeradzają się w niemające na pozór nic z sobą wspólnego języki.

Chociaż jednak niełatwo jest określić, którą grupę uważać można za język, a która jest tylko djalektem, jak również niełatwo z historycznego punktu widzenia orzec, kiedy istniejące w obrębie jednej całości różnice stają się tak ważnemi, iż mogą służyć do podziału nie na djalekty lecz na języki — to przecież wiele względów praktycznych zmusza do jakiegoś choćby kompromisowego rozstrzygnięcia tej sprawy. I tu mogą być dwa przedewszystkim punkty widzenia.

Pierwszą taką zasadą podziału mogłaby być kwestja zrozumiałości. Choć może na pozór mało naukowa ma jednak ta zasada niejedno za sobą. Skoro język jest zjawiskiem na wskróś społecznym, skoro wartość jego w wielkiej mierze zawisła jest od możności wzajemnego porozumiewania się, przeto mogę twierdzić, że ludzie, których mowy nie rozumiem, mówią innym językiem. W praktyce jednak podział taki trudny jest do przeprowadzenia, bo zrozumienie innych ludzi zależy nietylko od ich mowy, ale także od mojej zdolności umysłowej. A różnice indywidualne są pod tym względem niemałe. Niejednokrotnie miałem sposobność zauważyć, że chłopi jakiejś wsi, zwłaszcza kobiety, twierdziły o sąsiadach z niezbyt odległej okolicy, że ich trudno zrozumieć, ja tymczasem, poznawszy tę drugą gwarę, dochodziłem do wniosku, że różnice są minimalne: czasem kilka od-

miennych nazw przedmiotów służących do domowego użytku całą tworzyło odrębność. Nieraz też widzi się, jak osoby z warstw wykształconych miejskich nie mogą się porozumieć z chłopem; z dawniejszych lat pamiętam, jak panie przy Morskim Oku nie rozumiały opowiadania starego przewodnika Sieczki, a nie tyczyło się to jakiegoś szczegółu, lecz całego toku mowy: chwytały one oczywiście dużo oddzielnych wyrazów, lecz bez zrozumienia wzajemnego ich związku. I tu chodziło głównie o odrębności słownikowe, ale wcale nie wyłącznie o nie. Ale idźmy dalej: wielu Polaków zrozumie dość dobrze Czecha, Słowaka, Rusina z okolic pogranicznych polskim, a jeżeli nie zrozumie odrazu, to bardzo prędko się przyzwyczai, czasem po kilku dniach lub nawet godzinach, zależnie od wrodzonej bystrości w orjentowaniu się lub od wyćwiczenia się językowego, choćby wyrobionego na językach całkiem innych niż ten, z którym w danej chwili mają do czynienia. I tu jeszcze możnaby mówić o tożsamości języka, o różnicy djalektycznej, i rzeczywiście słyszy się nieraz takie określenia np. w stosunku do słowaczyzny. Nie ma tu oczywiście znaczenia fakt, iż ktoś, znający np. język rosyjski i serbski, zrozumie po raz pierwszy słyszanego Czecha, bo przykład taki wchodzi już w granice specjalnych okoliczności. Ale jeżeli go nawet pominiemy, to stwierdzamy i tak, że skala możności zrozumienia innej mowy u typowych wchodzących tu w rachubę jednostek, t. j. u jednostek znających tylko swą mowę codzienną, mowę swego kręgu towarzyskiego, jest bardzo różna.

Niedostateczność tej zasady rozróżnienia i tej cechy, jako cechy znamiennej, wyodrębniającej mój ję-

zyk od języków mi obcych, wychodzi jeszcze bardziej na jaw, gdy się zwróci uwagę, że różne djalekty niemieckie lub francuskie są dla siebie wzajemnie zupełnie niezrozumiałe, a mimo to nikt nie nazywa ich odrębnemi językami, z drugiej zaś strony, że bezsprzecznie wyodrębnione języki, jak szwecki i norweski, a nawet duński, są sobie tak bliskie, że osoby niemi władające mogą się porozumiewać mówiąc każda po swojemu; to samo tyczy się w obrębie słowiańszczyzny języków dolno- i górnołużyckiego lub czeskiego i słowackiego, co do których też djalektyczności lub odrębnej językowości zdania są podzielone. Bądź co bądź decyduje tutaj inny wzgląd niż zrozumiałość, mianowicie istnienie lub brak odrębnego języka piśmiennego, literackiego. Widoczna jednak, że wzgląd ten nie jest istotny, nie leży bowiem w samej mowie, lecz w okolicznościach społeczno-politycznych, w jakich się znalazła, a które wywołały lub nie dopuściły do ustalenia się go i używania w piśmie. Że ujęcia literackiego nic możemy uznać za cechę znamienną języka, dowodzi np. fakt, że w takim razie musielibyśmy uznać za samodzielne języki różne djalekty starogreckie.

Z rozważania tych dwu popularnych punktów widzenia wypada, że żaden z nich nie jest wystarczający. Kwestja zrozumiałości, jakkolwiek ważniejsza, skoro wypływa ze społecznego znaczenia każdej mowy, oparta jest na powierzchownej obserwacji, nie polega na poszukiwaniu zasadniczych cech istotnych, które o każdym podziale czy rozróżnieniu muszą rozstrzygać. Jest to wprawdzie cecha języka istotna, ale pochodna, bardzo złożona: jest to reultat wielu faktów, które uprzednio

ściśle rozróżnić i naukowo określić wypada. Ale gdy ta zasada podziału jest przynajmniej bezstronna, nieuprzedzona, to kwestja literackości, przypisując szczególne wyższe znaczenie jednej z odmian danej mowy z powodu jej ważności społecznej lub ze względów estetycznych, miesza do rozważań czysto językowych względy, należące do innej kategorji pojęć. Bo objektywnie rzecz biorąc, forma języka piśmienna bynajmniej nie może uchodzić za najtypowszą, t. j. łączącą w sobie największą ilość znamion, wspólnych większości djalektów. Jest to djalekt jak każdy inny, choć inną powstał drogą, a znaczenie jego społeczne zwykle wcale nie jest wynikiem jego cech istotnych.

Co do rozróżniania wyrazów jak djalekt, narzecze, gwara i t. d. nadmienię tylko, że jest ono dość dowolne. Tylko o gwarze powiedzieć można, że pospolicie uważa się ją za poddział narzecza, większą stanowiącego całość. Djalekt jest nazwą zupełnie ogólną, oznaczającą odmianę języka bez względu na jej jakość i wielkość zakresu.

Skoro liczba djalektów, w znaczeniu omówionym poprzednio, jest w języku polskim, jak i w każdym innym, ogromna, przeto konieczne jest jakieś uporządkowanie, podział najpierw na grupy większe, zasadniczo może między sobą różne. Takich odrębnych typów, ujętych oczywiście nie z jednego punktu widzenia, możnaby u nas przyjąć trzy, a mianowicie: 1) gwary ludowe na obszarze etnograficznym Polski, 2) różne odmiany djalektu kulturalnego, zwanego językiem literackim, 3) mowę Polaków na obczyźnie. Rzecz prosta, że między temi grupami jest mnóstwo pośrednich, łączących je od-

mian mowy, ale mimo wszystko można je uważać za typy, różniące się zasadniczo tak swym charakterem dzisiejszym, jak sposobem powstania i wartością dla nauki. Zwykle rozważa się w djalektologji tylko pierwszy dział, a chociaż i ja w dalszym ciągu nim się szczególnie zajmę, chciałbym jednak ostrzec przed pomijaniem i odmawianiem znaczenia dwu innym.

W dziale drugim nie idzie o indywidualne odmiany języka literackiego, ale o te prowincjonalne odcienie, zwane czasem „akcentem“, które w jednolitej na pozór warstwie wykształconej pozwalają wyróżnić człowieka według jego pochodzenia. Jakkolwiek na etnograficznym obszarze Polski bardzo drobne, są one tym ważne, że nawet po miastach pozostają w związku z niektóremi właściwościami otaczających je gwar ludowych. Należy tu też mowa wszystkich tych ludzi, którzy, niezawsze z powodzeniem, starają się mówić djalektem kulturalnym, a więc o niższą ludność drobnomieszczańską, rzemieślniczo-robotniczą i o służbę. Bo nawet małomiejskie djalekty wyraźnie nieraz odrzynają się od otaczających wiejskich. Z dopiero co wypowiedzianej uwagi o t. zw. „akcencie“ klas inteligientnych wynika, że idzie tu nietyle o jakiś samorzutny rozwój, ile o znaczny wpływ, jaki na nie wywiera mowa literacka czy to za pośrednictwem szkoły czy wskutek bezpośredniego obcowania z osobnikami sfer wyższych. Ten typ djalektów, niedający się badać bez uwzględniania języka literackiego, u nas jeszcze stosunkowo nieliczny, ma jednak przed sobą przyszłość, a w wielu społeczeństwach zachodnich zagarnia coraz szersze kręgi kosztem pierwotnych gwar wiejskich. Czasem jest on rezultatem zetknięcia się mowy ludowej

z literacką, to znów raczej niejako obniżeniem. spospolitowaniem się języka książkowego, a dzieli się na mnóstwo grup niekoniecznie lokalnych, owszem bardzo często tworzących się według zawodów. Tu należy polszczyzna tych sfer żydowskich. które w życiu domowym używają żargonu, a także różne mowy nawpół tajne. jak studencka. aktorska, do pewnego stopnia nawet ulicznikowska, znana z pism humorystycznych (pomijam odrębny zupełnie szwargot złodziejski). Opracowań naukowych tego działu prawie że niema: niewielka pozornie różnica od mowy książkowej nie zachęca do badania, zwłaszcza że wobec jego młodszości chronologicznej mało stąd płynie pożytku dla historji języka, nie można z tej strony oczekiwać wyjaśnienia dawnych jego zjawisk.

Drugim działem jest mowa Polaków na obczyźnie. a zatym djalekty mniej lub więcej mieszane z językami obcemi, z któremi w nieustannej pozostają styczności. Tu możnaby wyróżnić dwie główne grupy: wschodnią, a więc mowę Polaków rozsianych po obszarach ruskim i litewskim, i zachodnią, mianowicie mowę robotników polskich w Niemczech, Stanach Zjednoczonych, może w Paranie. Różnią się one zasadniczo warunkami powstawania. Pierwsza ma już za sobą długą historję. a przesiąkanie wpływów obcych odbywało się w niej powoli, tak wskutek wyższości kulturalnej Polaków, jak i wskutek powolnego tempa dawnych stosunków gospodarczych. Dla charakteru jej ważne jest, że wpływały tu przedewszystkim języki ruskie. a więc pokrewne. Tu też istnieje typ ludzi pochodzenia ruskiego lub litewskiego, którzy nauczywszy się nawet biegle po polsku, wprowadzili jednak do tej mowy mnóstwo swych

dawniejszych przyzwyczajeń językowych. — Inny jest typ zachodni, nawskróś współczesny: to mowa mieszana, tworząca się w bystrym prądzie dzisiejszego życia przemysłowego i pod wpływem języków kulturalnie wyższych a zupełnie obcych: niemieckiego i angielskiego; wyjątek stanowi Parana. — Cały ten dział znany jest nieco lepiej z tego względu, że ogromne w obu razach „skażenie“ języka pobudzało jednostki do walki z tym złym. Z książek dawniejszych przedewszystkim rusycyzmami zajmują się „Błędy nasze“ Walickiego (1876), zbiory amerykanizmów znaleść można w wydawanym od niedawna w Millwaukee przez ks. Górala „Orędowniku językowym dla wychodztwa polskiego w Ameryce“. Wszystko to jednak jest zaledwie garścią materjału, a praca, podjęta w celu patrjotycznym, przy całej swej wartości narodowej nie wystarcza pod względem naukowym, z natury rzeczy nie mogąc spokojnie badać bardzo ciekawego zjawiska mieszania się języków, którego bolesnym dla nas, ale często nieuniknionym końcem jest zupełna asymilacja i utonięcie w mowie kulturalnie lub państwowo silniejszej.

Trzecim wreszcie działem są gwary wiejskie etnograficznego obszaru Polski, gwary przedewszystkim tą nazwą obejmowane. Niemi zajmuje się jeszcze najczęściej tak ogół jak nauka, i nie bez przyczyny. Jakkolwiek bowiem z przedmiotowego punktu widzenia wszystkie wspomniane wyżej zjawiska są równie ważne dla językoznawstwa ogólnego, to dla znajomości polszczyzny ta grupa szczególne ma znaczenie. Tylko tutaj bowiem mamy do czynienia z rozwojem zupełnie samodzielnym, ze zjawiskami będącemi nieprzerwanym dalszym cią-

giem stanów bardzo nieraz dawnych, często dawniejszych niż epoka powstania języka literackiego, którego wpływ na nie dziś dopiero zaczyna się szerzyć. Jakkolwiek bowiem zawsze istniały różnorodne wpływy obce (np. kolonistów niemieckich) i mieszaniny języków a choćby tylko djalektów tej samej mowy, to przecież na ogół biorąc lud polski mieszka w swoich odwiecznych siedzibach. Nie było u nas np. najazdów i podbojów tureckich, które wypędzały daleko na północ całe okolice bułgarskie lub serbskie, wywołując tym, jak i późniejszym — po upadku Turcji — ruchem wstecznym, niesłychane w ich terytorjalnym ugrupowaniu pomieszanie. Kilkowiekowe poddaństwo uniemożliwiło przenoszenie się większych grup, odrębna zaś mowa kilku przybyszów tonęła oczywiście w otaczającym djalekcie. Zmienia się to dopiero w ostatnich czasach, zwłaszcza w Wielkopolsce i Prusiech zachodnich, na wytworzenie się więc jakichś mieszanych ale określonych typów mowy nie było jeszcze czasu. Stąd też pochodzi i pewne znaczenie rezultatów badań gwaroznawczych dla historji pierwotnego rozmieszczenia i rozszerzania się przez kolonizację plemion polskich: nieraz np. można na ich podstawie pociągnąć granicę między ludnością odwiecznie na polskim siedzącą gruncie a spolszczoną czy też polską lecz później w te miejsca przybyłą; da się to powiedzieć o granicy polsko-ruskiej i o całym pasie północnym, od Kociewia aż po Podlasie.

Jakaż jest historja i stan dzisiejszy badań nad mową ludową w Polsce? Rozpoczął je w r. 1869 prof. Lucjan Malinowski kilkomiesięczną podróżą naukową po Śląsku. Wprawdzie rezultatu tych studjów przeważnie

do śmierci nie ogłosił, ale częściowe ich opracowanie, niewielka książeczka wydana w Lipsku w r. 1873 p. t. „Beiträge zur slavischen Dialektologie. I. Ueber die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien“ ma dla omawianej nauki pierwszorzędne epokowe znaczenie. Uwydatnia się ono jeszcze lepiej, gdy się zważy, że równocześnie z tą podróżą naukową wyszła w Krakowie „Rzecz o dyalektach mowy polskiej“ Wincentego Pola, zdumiewająca brakiem wszelkiej naukowej podstawy, tak co do faktów gwarowych jak i co do zapatrywań na istotę języka wogóle. Pisał to wprawdzie poeta, będący jednak także profesorem gieografji w uniwersytecie. Otóż w pracy Malinowskiego po raz pierwszy zastosowano do badania gwary polskiej metodę ściśle naukową. polegającą przedewszystkim na dokładnej obserwacji każdego dźwięku, powtóre zaś na systematycznym zestawieniu form gwarowych nietylko z literackiemi ale i ze starosłowiańskiemi. Opracowanie to stało się wzorem dla innych, prof. Malinowski bowiem, objąwszy w uniwersytecie krakowskim katedrę języków słowiańskich, szczególniejszą uwagę poświęcił djalektologji. Z tej szkoły wyszły między innemi studja Bystronia, Kosińskiego, Zawilińskiego, Dobrzyckiego (drukowane w wydawnictwach Akademji umiejętności). Dały one obraz wielu gwar, dostarczyły niemało krytycznie opracowanego materjału, ale zajmując się bez wyjątku jedną tylko lub kilku sąsiedniemi wsiami, opisały zaledwie cząstkę zaboru austryjackiego, skąd prawie wyłącznie czerpały. Znacznie mniej zajmowano się innemi częściami Polski: studjum Leciejewskiego o jednej z gwar wielkopolskich było do niedawna jedynym na cały zabór pruski prócz Śląska, a do dziś jedyną

wartościową dla całego Królestwa została praca Łosia o gwarze opoczyńskiej. Wszystkie bowiem drobne notatki czy obszerne zbiory opowiadań ludowych, pomieszczane za staraniem ś. p. Jana Karłowicza w „Wiśle“, mają pod tym względem wartość minimalną: tyle zresztą zasłużony redaktor czasopisma nie umiał ani ułożyć systematycznego planu ani wykształcić współpracowników, nie spostrzegł, że luźne zapiski, dokonywane przez ludzi chętnych ale często bez najmniejszego przygotowania językoznawczego, nawet materjału naukowo pewnego dostarczyć nie zdołają. Pod jednym tylko względem nie można ich lekceważyć, mianowicie co do zebrania tam znacznego zapasu leksykalnego; wszedł on w skład „Słownika gwar polskich“ Karłowicza, obejmującego dotąd w pięciu tomach wyrazy zaczynające się na litery od *A* do *T*. Dzieło to, które na długo zostanie ważnym źródłem dla słownictwa ludowego, nie może jednak służyć do poznania istoty gwar, t. j. ich systemu gramatycznego.

Trzydzieści lat trwała w gwaroznawstwie epoka Malinowskiego, nic więc dziwnego, że nie odpowiadała już nowszym potrzebom. Zwrot dokonał się w dwu kierunkach: w ściślejszym określaniu dźwięków i zjawisk gramatycznych, do czego podstawę dał prof. Jan Rozwadowski swoim „Szkicem wymowy polskiej“, po drugie zaś zarzuceniem systemu opracowania mowy jednej wsi, do czego pierwszy krok dałem obszerną pracą p. t. „Djalekty polskie Prus zachodnich“. (Prace te mieszczą się w „Materyałach i pracach Komisyi językowej Akademii umiejętności“, organie niejako nowej djalektologji polskiej, których dotąd wyszły cztery tomy).

Do takiego systematycznego zbadania całej prowincji, na co pół roku poświęciłem czasu, skłoniło mnie rozważenie tej okoliczności, że gdybyśmy nadal badali mowę ludową w dotychczasowym tempie, to do jakiej takiej chociażby znajomości całego obszaru polskiego nie doszlibyśmy nigdy. Poświęciwszy znów pół roku na Śląsk, Mazury, Warmję i nieogłoszoną jeszcze Wielkopolskę, mogłem dać opis narzeczy Polski pruskiej, gdy poprzednia epoka zdobyła się z całego tego wielkiego terytorjum na dwie tylko specjalne rozprawy. Rzecz prosta, że przy badaniu wielkich obszarów musi się poprzestać na ogólnej charakterystyce, opartej na kilkunastu studjach szczegółowych i szeregu luźnych notatek, ale dalsza praca, dla której tak wiele jeszcze zostaje pola, będzie się przynajmniej mogła o coś oprzeć. będzie wiedziała, w którą stronę zwrócić swą uwagę. Odbywszy prócz tego sporo naukowych wycieczek po różnych stronach Kongresówki, po części i Galicji, mogłem przystąpić wreszcie do jakiej takiej syntezy i ogłosiłem „Próbę ugrupowania gwar polskich“ (Rozprawy wydziału filologicznego Akad. umiej., t. 47., 1910, też osobna odbitka). Ze względów metodycznych oparłem ją wyłącznie na cechach głosowych, które — rzecz prosta — nie wyczerpują całej istoty gwar, są jednak ze wszystkich działów gramatyki najważniejsze.

O metodzie dzielenia jakiegokolwiek obszaru językowego na narzecza powiem niżej, tutaj podkreślę tylko dwie zasady, niezbędne przy opisywaniu choćby jednej tylko gwary, a nieuznawane czy nieznane tej dość licznej grupie dyletantów, co bez odpowiedniego przygotowania zbierając cechy djalektyczne, zamiast korzyści dla nauki

przynoszą czasem tylko zamieszanie. Idzie tu o dokładne zdanie sobie sprawy z systemu głosowego danej gwary, do czego nie można przystępować bez pewnego przygotowania fonetycznego, i o zapisywanie bezwzględnie wszystkiego, a nietylko jakichś osobliwości, odrębnych od języka książkowego.

Ważność drugiej z tych zasad łatwo zrozumieć, skoro się wie, że mowa ludowa nie jest czymś zepsutym, że więc nie można jej oceniać z punktu widzenia języka literackiego, który sam niegdyś powstał z gwary i naukowo wcale nie ma większej od djalektów wartości. Ponieważ np. zachowują się w nich często formy starożytniejsze, przeto jest rzeczą jasną, że porównanie z samemi tylko tworami książkowemi do wytłumaczenia ich wystarczyć nie może. Niefachowiec nie ma wogóle pojęcia, jaką wartość dla nauki może mieć czasem stwierdzenie w pewnej okolicy najobojętniejszej na pozór cechy.

Częściej spotyka się z lekceważeniem lub nawet potępieniem laików zasada pierwsza: ścisłe badanie każdego dźwięku uważają oni za przesadę, za objaw bezużytecznej pedanterji, konieczny zaś skutek tej dokładnej obserwacji, mianowicie ujmowanie każdej głoski (dźwięku) osobnym znakiem, mienią nieraz niepotrzebnym wymyślaniem nowego osobnego alfabetu. Z tego powodu powiem o tym słów kilka, zwłaszcza, że rzecz ta potrzebna będzie dalej przy omawianiu t. zw. „kwestji kaszubskiej“. Że żadna ortografja literacka, służąca z natury rzeczy celom praktycznym, nie może wystarczyć w nauce, gdzie idzie o jak najdokładniejsze ujęcie danego zjawiska, to zupełnie jasne. Tak też jest

i w języku polskim, gdzie pisownia nie jest fonetyczną ani wogóle urządzoną według jakiejś jednej naczelnej zasady. Dla lepszego zrozumienia rzeczy podam przykłady nieporozumień, do jakich prowadzić może stosowanie przy zapiskach gwarowych pisowni literackiej.

Oto jedną z cech wymowy góralskiej (nietylko w Zakopanym) jest używanie *i* zamiast literackiego *y* po tych *s*, *z*, którym odpowiadają książkowe *sz*, *ż*, a więc *sije*, *zito* (=*szyje*, *żyto*). Tymczasem w języku literackim *s*, *z* z następującym *i* są nieznane, mamy tu tylko grupy *sy*, *zy* (*włosy*, *zysk*) lub *śi*, *źi* (takie jak w *siwy*, *zima*), obie różne brzmieniem od wymienionych góralskich których zatym bez uciekania się do osobnych znaków wyrazić niepodobna. Trzeba więc albo pisać *zije* w odróżnieniu od *zima*[1]), albo *zije*, *zito* w przeciwieństwie do *źima*, *woźić*; drugi z tych sposobów jest konsekwentniejszy, boć w wyrazach *zima* i *siła* pierwszemi głoskami (nie literami) są *ź*, *ś*, nie *z*, *s*. Inny przykład, związany z poprzednim. W całej północnej Polsce nie wymawia się nigdzie takiego *y* jak w Krakowie lub w Warszawie, brzmi ono tam zawsze jak *i*, różniąc się od niego tylko brakiem podniebienności (t. zw. „miękkości“) poprzedzającej spółgłoski: mamy tu więc *riba*, *zli*, *szije*, *czisti*, *sipać* (nie *śipać*), *brudni* (l. pojed.) obok *brudńi* (l. mn.). Pokazuje się więc, że chcąc oznaczyć istotną wymowę tych okolic, odstąpić trzeba od literackiej zasady niekreskowania *ń*, *ś*, *ź* przed *i*.

Mało tego: dotąd widzieliśmy tylko inne stosowa-

---

[1]) Tak też czynię w niniejszej książce, wybierając sposób mniej dokładny, ale dla ogółu przystępniejszy.

nie znaków literackich, teraz zobaczymy nieodpartą konieczność wprowadzenia nowych, naszej grafice nieznanych. Oto w wielu okolicach Śląska istnieją trzy pełnogłoski nosowe: nosowe *e*, *a*, *o*. Oznaczenie *e* nie przedstawia trudności, ale co zrobić z dwoma drugiemi dźwiękami? Jeżeli nosowe *o* oznaczę zgodnie ze zwyczajem przez *ą*, to jak wyrażę nosowe *a*? Jedynym sposobem jest odstąpić od normy książkowej i pisać *kąsać* z nosowym *o* obok *gąś*, gdzie mamy odmiennie od języka literackiego nie *ę* ani też *ǫ*, lecz nosowe *a*, równe n. p. francuskiemu w słowie *penser*. I na to żadna rada nie pomoże, bo jeżeli niektórzy chcą sobie czasem radzić zastępstwem tego dźwięku przez *an* lub *am*, to sposób ten da się zastosować tylko przed spółgłoskami zwartemi, np. *nadanty*, *zamby*, byłby zaś zupełnie fałszywy przed szczelinowemi, jak *s*, *sz*, *ź*, gdzie o spółgłosce nosowej niema mowy i słyszy się *gąsty*, *wąszyć*, *gałązie* z najwyraźniejszym nosowym *a* w odróżnieniu od *wąsy*, *wąż*, *wiązać* z nosowym *o*.

Dałem tu dwa tylko przykłady, dowodzące, że konieczne jest często odstępstwo od zwykłego używania spółgłosek kreskowanych i pełnogłosek nosowych, a przecież każda niemal gwara ma swoje odrębne właściwości, z których nieliczne tylko można bez narażenia się na dwuznaczność wyrazić sposobem literackim. Nadto trudno przecież np. w wyrazach *źimie*, *gałązie*, *wiązać* pisać *ź*, *ą*, *ǫ* odrębnie od zwykłej ortografji, a zostawiać ją w połączeniach *mie*, *zie*, *wią*; taka niekonsekwencja nie da się utrzymać i powstają formy *źime*, *gałąźe* (z nosowym *a*), *wązać*. — Zatrzymałem się dłużej nad sprawą stosowania w djalektologji ortografji fonetycznej,

bo ta pozornie formalna tylko strona nauki jest niezbędnym warunkiem ścisłości opisu, a dokładny opis jest podstawą wszelkich dalszych wywodów. Kto nie nauczy się ściśle odróżniać liter od głosek, ten nietylko nic nowego w djalektologji nie zdziała, ale nawet tej książki porządnie zrozumieć nie zdoła. Rozróżnianie zaś tych pojęć wcale nie jest tak trudne, da się nauczyć nawet w niższych klasach szkół średnich. (Dla chcących na tym polu pracować niespecjalistów bardzo cenne są „Wskazówki dla zapisujących materjały gwarowe“ prof. Baudouina de Courtenay, pomieszczone w I. t. Mat. i prac Kom. jęz.). Tym bardziej uderza zupełny brak słuszności w tego rodzaju zarzutach, które podnoszone przeciwko językoznawcom w pismach (oczywiście niefachowych) szerzą wśród publiczności nieuzasadnione uprzedzenia do badań djalektologicznych i wogóle językowych.

W niniejszej książce zatrzymuję pisownię literacką tam, gdzie nie może to wywołać nieporozumień, zostawiam więc *sz cz dž, si zi* (*siedzi, ziemia*) obok *ś, ź* (*ktoś, maź*) i t. d. Piszę natomiast *ǫ* na oznaczenie nosowego *o* w odróżnieniu od *ą* (nosowe *a*), a także *ȯ ė* na oznaczenie dźwięków pośrednich między *o* a *u*, ewent. *e* a *i* (*y*), bo znaków *ó é* ogromna większość czytelników nie odróżniałaby w wymowie od *u i* (*y*). Zresztą ′ musi służyć do oznaczenia przycisku (akcentu). Podobnie zostawiam *rz* tylko tam, gdzie brzmi ono jakby *ʳž* czy *ʳsz*, w przeciwnym zaś razie daję *ž sz*. O *z'ije* pisałem już wyżej, inne znaki w razie potrzeby objaśniam.

Uderzyło może czytelnika, że w uwagach niniejszych zwracam uwagę przedewszystkim na głosowe własności języka, zaś inne jego strony, jak odmiany, two-

rzenie i znaczenie wyrazów, składnię uważam niejako za mniej ważne. Z takim traktowaniem rzeczy można się też spotkać w niejednej rozprawie gramatycznej, widzi się np. opracowania djalektów lub dawnych zabytków, podające tylko ich system głosowy. Otóż nie należy wyciągać z tego wniosku, jakoby językoznawcy uważali inne działy tej nauki za drugorzędne czy mniej interesujące; pewne uprzywilejowanie głosowni leży w naturze rzeczy, w tym mianowicie fakcie, że skoro z tych najmniejszych psychicznie samodzielnych cząstek składa się cała mowa, przeto dokonywające się w nich zmiany odbijać się muszą na wszystkich innych bardziej złożonych jednostkach języka, a więc na wyrazach, a nawet zdaniach. Nie będę tu teoretycznie rozwijał tej sprawy, podam natomiast przykład, wykazujący, jak dalece nie możnaby czasem zrozumieć niektórych zjawisk np. w odmienni pewnej gwary, gdyby się przedtym nie poznało dokładnie właściwych jej zjawisk głosowych. Tak np. w ziemi Chełmińskiej usłyszeć można zwroty: *kowol mo nowo kuźnio, widzita tam wysoko wieżo, kupił czorno krowa, zabił ta koza* i t. p., gdzie wszędzie biernik zupełnie równy jest mianownikowi. Ponieważ w innych gwarach zjawiska tego się nie spotyka, przeto możnaby sądzić, że działał tu jakiś szczególny wpływ zewnętrzny, może język niemiecki lub analogja rzeczowników nijakich, skoro doprowadził do tak niezwykłej w polszczyźnie zatraty osobnej formy tego przypadku. Tymczasem zjawisko to, na pozór tak niepolskie, tłumaczy się bardzo prosto z właściwości głosowych tych okolic: oto każde literackie *ę* brzmi tam jak *ą* (t. j. nosowe *a*), a na końcu wyrazu tracąc nosowość (zupełnie jak

u klas wykształconych, które mówią *ide po wode* z końcowemi *e* zamiast *ę*), brzmi wtedy jak *a*. Wymowa *zamby, gąsty, jo widza krowa* (z dawniejszego *widzą krową*), wyjaśnia więc w sposób całkiem prosty ów zanik osobnej formy biernika tam, gdzie się on dziś kończy na *a*. Ale dlaczego nie ma ten przypadek osobnej postaci także w rzeczownikach typu *kuźnio, wieżo*, gdzie końcowe *o* mianownika powstało z dawnego *å* (ścieśnione *a*, o którym niżej) i gdzie w bierniku większość gwar (do niedawna i język literacki) ma *ǫ* nie *ę*? Może gwara chełmińska przemienia każde *ǫ* końcowe na *o*? Temu przeczą wyrazy *zumb, wiązać, dzieci idu z matku*, z których wynika, że odpowiednikiem literackiego *ǫ* jest tu nosowe *u* i że bierniki do mianowników *wieżo, kuźnio* winnyby brzmieć *wieżu, kuźniu* (co się też czasem słyszy). Ostatecznie więc wyrównanie się i tu dwu przypadków da się objaśnić tylko wpływem innych rzeczowników żeńskich, typu *krowa, noga*, w których biernik, zakończony niegdyś na *ą*, po zwykłej zatracie końcowej nosowości zrównał się z mianownikiem. — Widzimy więc, że okoliczność na pozór tak drobna, jak wymowa *ą* zamiast *ę*, doprowadziła do tak ciekawego i ważnego zjawiska, jak przytoczone uproszczenie deklinacji nawet w tych rzeczownikach, które pierwotnie w całej swej odmianie nie miały nigdzie *ę*. Przykład ten, jeden z wielu, wskazuje, że znajomość fonetycznej strony języka konieczna jest do zrozumienia także innych jego cech, że zatym badanie djalektu musi się rozpocząć od ujęcia zasadniczych rysów jego systemu głosowego.

Obok ścisłego określenia zjawisk gwarowych niezbędne jest też dokładne oznaczenie ich rozprzestrzenie-

nia. O ważności gieografji wyrazów będzie jeszcze osobno mowa niżej. Tutaj już jednak muszę podkreślić, że każda cecha językowa: głosowa, morfologiczna czy składniowa, inne ma granice, rzadko się zdarza, by choć dwie z nich we wszystkich kierunkach sięgały tak samo daleko. Mapa istniejących narzeczy nie może się więc przedstawiać jako kilka różnokolorowych płaszczyzn, niejako prowincji językowych, lecz jako sieć mnóstwa linji, w rozmaitych biegnących kierunkach i rozmaicie się z sobą krzyżujących. Niektóre miejsca mapy będą od tych linji zupełnie wolne, inne zaś gęsto niemi poprzecinane. Wniosek stąd jasny: pierwsze wskazują okolice językowo jednolite, stanowią zamknięte w sobie całości, drugie, zwłaszcza jeżeli kilka kresek biegnie mniejwięcej równolegle, uważać trzeba za granice narzeczy.

Wreszcie, nie każda wieś i nie każdy wieśniak stosownemi są do badania objektami. Zwłaszcza dziś, przy żywym ruchu emigracyjnym i pędzie do oświaty, trzeba bacznie uważać, by nie wziąć za pierwotne i typowe takich zjawisk, co świeżo powstały pod działaniem tych właśnie czy jeszcze innych czynników.

Przystępując do omówienia niektórych cech głosowych naszej mowy ludowej, muszę je poprzedzić kilku choć słowami o istocie tych zjawisk wogóle. Nie idzie mi przytym wcale o zasadnicze określanie i objaśnianie tych procesów — rzecz to stanowczo zbyt trudna i złożona, by ją można tak przygodnie traktować w książce popularnej — chcę tylko usunąć pewne często u publiczności spotykane fałszywe o tym przedmiocie opinje. Z naciskiem więc zaznaczyć muszę, że 1) zmiany gło-

sowe nigdy nie są rezultatem jakiejś nieświadomości czy nieumiejętności „dobrego“ mówienia, że nie powstają nigdy z lenistwa a rzadko nawet dla ułatwienia wymowy, i 2) że są niemal bezwyjątkowe. Tej drugiej cechy nie można oczywiście brać w znaczeniu tak ścisłym, jak np. przy prawach fizycznych. Kto chciałby się z tą kwestją bliżej zapoznać, temu polecam jedyny w literaturze polskiej artykuł „O prawach głosowych“ prof. Baudouina (w t. III Rocznika slawistycznego, 1910), tutaj zaś ograniczę się do następującego elementarnego stwierdzenia faktów. Jeśli dana głoska ulega w pewnej epoce języka czy w pewnym djalekcie zmianie, to zmiana ta następuje we wszystkich wyrazach i formach, w których mamy zupełnie te same warunki. Jest to, jak widzimy, zasadniczy postulat umysłowy jakiejkolwiek nauki ścisłej, który jednak w praktyce różnym ulega modyfikacjom. Z dość licznych wszędzie od tej teoretycznej bezwyjątkowości odstępstw przeważna część tłumaczy się t. zw. analogją, o czym będzie jeszcze niżej, a czego jeden przykład tu podam. Jeśli mianowicie prasłowiańskie *e* przeszło w języku polskim przed spółgłoskami przedniojęzykowemi niepodniebiennemi w *o*, to stało się to zawsze: w konjugacji obok *niesie*, *bierze* mamy w takich razach *niosę*, *biorę*, w deklinacji *na czele* ale *czoło;* jeśli zaś obok *na czcle* spotykamy *na czole* (ze zróżniczkowaniem znaczenia) lub jeżeli tak często słyszymy *niesę*, *bierę*, to stało się to przez wyrównanie do innych form tegoż wzoru deklinacyjnego czy konjugacyjnego, *niesę* pod wpływem *niesiesz*, *niesiecie*, *na czole* pod wpływem *czoło*, *czoła*, *czołu* i t. p. Wiele t. zw. wyjątków tłu-

maczy się też mieszaniną, niema bowiem mowy, którąby nie ulegała wpływom sąsiednich języków czy djalektów.

Nigdy natomiast nie czyni wyłomu w jednostkowym systemie fonetycznym dążność do uniknięcia dwuznaczności. Identyfikacja wyrazów *kosz* i *kos*, *płaczę* i *płacę* w gwarach niemających *sz cz* jest rzeczą zupełnie pospolitą, tak jak i w języku literackim, gdzie dzisiejsza trójznaczność wyrazu brzmiącego *buk* nigdy chyba nie wywołuje nieporozumienia. Jeżeli indywidualnie, w specjalnej sytuacji, zależy na zachowaniu różnicy znaczenia, czyni się to inaczej, przez opisanie. Tak np. w pewnej gwarze, zmieniającej stale każde *e* przed spółgłoskami nosowemi na *a*, przetłumaczyli mi chłopcy niemieckie *er geht mit mir* jako *on idzie zą̀mną*, gdym im zaś bezpośrednio potym kazał przełożyć *er geht hinter mir*, wtedy część ich tłumaczyła tak samo, aż jeden dowcipniejszy powiedział: *on idzie w tyle mnie*. Przykład to i przypadek bardzo typowy.

Jeżeli mimo takiej stałości zmian spotka się nieraz trudne do objaśnienia odstępstwo, to się teoretycznej zasadzie wcale nie sprzeciwia, boć przecie wszystkich współdziałających w danym razie wpływów i okoliczności nigdy znać nie możemy. Jakkolwiek się zresztą ta rzecz ma, pozostaje faktem, że ta „hipoteza“ bezwyjątkowości przy naukowym badaniu języka ogromne od daje usługi.

ROZDZIAŁ II.

Cechy głosowe gwar polskich: Pełnogłoski ścieśnione i nosowe, t. zw. mazurzenie, spółgłoski podniebienne: wargowe i tylnojęzykowe, zmiany międzywyrazowe, akcent.

Jakież są główne cechy głosowe mowy ludowej na całym obszarze Polski lub w pewnych jej okolicach? Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

W zakresie pełnogłosek (samogłosek) najwyraźniejszą może jest ich ścieśnianie (niewiadomo dlaczego zwane też „pochylaniem"), t. j. zastępowanie ich w pewnych ściśle określić się dających razach przez pełnogłoski o „ścieśnionym", węższym kanale ustnym. Według tego tylnej niskiej (t. j. powstającej w tyle jamy ustnej przy niskim położeniu języka) pełnogłosce *a* odpowiada jako ścieśniona tylna średnia *o*, jej zaś jako ścieśnione — tylne wysokie *u*; do przedniego średniego *e* ścieśnionym jest przednie wysokie *y* (po spółgłoskach podniebiennych *i*); pozornie wbrew tej zasadzie odpowiada tu przedniemu średniemu *ę* tylne średnie *ǫ* (pisane *ą*), co niżej wyjaśnię; wreszcie przednie wysokie *i y* i tylne wysokie *u* ścieśnionych mieć oczywiście nie mogą. Porównanie z innemi językami słowiańskiemi poucza, że te ścieśnienia są następstwem istniejącej niegdyś w ję-

zyku polskim długości pełnogłosek. Ale to sprawa zawiła. Dzisiaj jedyną pozycją, możliwą do ujęcia bez specjalnych studjów, są końcowe zgłoski zamknięte spółgłoskami dźwięcznemi.

Które zaś z nich są dźwięczne, to stwierdzić może łatwo każdy, wymawiając następujące dwójki:

p t k f s sz ś c cz ć
b d g w z ž ź dz dž dź

Ogromna większość Polaków zauważy tu przez prostą obserwację, przez eksperyment na sobie samym, że między każdą spółgłoską pierwszego szeregu a odpowiadającą jej w szeregu dolnym ta sama zachodzi różnica. Można to stwierdzić, choć się nawet nie umie podać przyczyny różnicy, co zresztą wcale nie jest rzeczą trudną: dość położyć przy wymowie tych głosek palec na krtani, by przy drugim szeregu odczuć wyraźne drgania, pochodzące od wprawionych prądem wydychanego powietrza w muzykalny ruch t. zw. wiązadeł głosowych, drgania, właściwe też wszystkim pełnogłoskom. — To stwierdzenie gienezy różnicy, jej przyczyny ruchowej. Można ją jednak sprawdzić także sposobem akustycznym, mianowicie próbą szeptania (t. j. mówienia bezdźwięcznego, wcale nie identycznego ze zwykłym cichym mówieniem). Okaże się wtedy, że żadnej z głosek dolnego szeregu nie można wymówić szeptem: każda z nich przechodzi w takim razie w odpowiadającą jej bezdźwięczną, a to samo dzieje się też z nią w języku polskim na końcu wyrazu, gdzie słyszymy *gat*, *ras*, *nósz*, *gołąp*, *gwóść* mimo że w innych przypadkach nietylko na piśmie ale i w mowie mamy wyraźne *gady*, *razy*, *noże*, *gołębia*, *gwoździem;* [nie jest to wcale konieczność

językowa, skoro nie mają jej np. Francuzi lub Ukraińcy, a także ukraińscy Polacy].

Po tym ustępie z fizjologji głosu powróćmy do pełnogłosek ścieśnionych. Zestawienie form

bóp rót rók wós mnósz wóc gwóść
bo-bu ro-dy ro-gi wo-zem mno-żę wo-dza gwo-ździe

z takiemi jak

pop kot rok nos kosz moc kość
po-pa ko-ta ro-ku no-sy ko-szyk mo-cy ko-ści

lub też

głąp skąt krąk ksiąc wąsz bąć
głę-bi kę-dy krę-gu księ-dza wę-że bę-dzie

z takiemi jak

strzęp pręt pęk kęs obręcz kręć
strzę-pek prę-ty pę-ku kę-sa obrę-czy krę-ci

uwidocznia jasno zasadę. Tak wyraźna jest ona w dzisiejszym pisanym języku literackim tylko przy *o—ó* i *ę—ą*, jeżeli jednak wyjdziemy z tego ciasnego koła, zobaczymy ją przeprowadzoną konsekwentnie i gdzieindziej. Przedewszystkim już w „żywym“, mówionym języku ogromnej większości klas wykształconych słyszymy do dziś dnia *chléb* (t. j. *chlip*) — *chleba* obok *cep* — *cepy*, *jédz* — *jedzą* obok *piec* — *pieca*, często też *jéż* — *jeża* obok *spiesz* — *spieszyć*, u ludu nadto stale *brzég* — *brzegu* obok *sąsiek* — *sąsieka*, *niedźwiédź* — *niedźwiedzie* obok *leć* — *lecisz* i t. p. Przejdźmy do *a* i jego odpowiednika *å* (skłaniającego się w wymowie ku *o*, często nawet równego mu). Tutaj jesteśmy ograniczeni na sam już tylko język ludowy, gdzie znów według tej samej zasady mamy *jedwåp* *jedwa-biu* obok

okap oka-pu, *gåt gå-dy* obok *brat bra-ta*, *tårk tar-gu* obok *kark kar-ku*, *obrås obra-zu* obok *czas cza-su*.

Widzimy więc, że gwary są tu bez porównania konsekwentniejsze od języka literackiego, że jemu raczej możnaby w tym razie dać nazwę „zepsutego“, i to tym bardziej, że w dawniejszej epoce takim nie był. Do XVII w. bowiem istniało w nim nietylko *ó* i *é* (nieodróżniane zwykle w piśmie od *o e*), ale także *å*, oznaczane przez *a*, gdy naszego *a* literą było *á*. Istniało ono wtedy w całej pełni, nietylko w omawianej kategorji. Kochanowski więc czy Skarga mówili *obrås*, *zjåtł*, *dobrå rolå*, *do kåzaniå*, *pråwda*, *czårny ptåk*, *piåsek*, *jå*, *dlå*, *zågon*, *nåwóz* i t. p., zupełnie jak dzisiejszy chłop i wcale to nie uchodziło za brzydkie.

Ale dajmy pokój estetyce, skoro mamy tu dwa wręcz odmienne punkty widzenia: według jednych ładne to co nie wychodzi poza zwykły strychulec, według drugich piękno zależne od indywidualności. Wielu ludzi uważa jednak te formy nietylko za brzydkie, ale i za niepoprawne, za złe. O ile chodzi tu o *å*, co dawno już z języka literackiego bez śladu ustąpiło, musimy się na to zgodzić. Ale co do *é*? Czy można uważać za niepoprawną wymowę *chléb*, *mléko*, *zjédz*, *świéca*, skoro ona jest jedną z istotnych cech języka polskiego, tak dobrze uzasadnioną jak *ó* lub *ą*, i skoro od wieków tak mówi nietylko niemal cały lud, ale i przeważna część inteligiencji? Ze pod wpływem pisma, skąd za naszej jeszcze pamięci wyrzucono znak *é*, zniknie ono kiedyś i w żywym języku, to bardzo prawdopodobne — choć nawet w klasach wykształconych w niektórych często używanych wyrazach zostanie zapewne przez kilka jeszcze

pokoleń, ale zajadłe tępienie go, wykonywane zwłaszcza przez niektóre nauczycielki, dowodzi tylko braku głębszej znajomości języka polskiego, wiara zaś w możność szybkiego wytępienia — pewnej naiwności w ogólnych poglądach na fakty językowe. Istotnie, trudno wybrać sobie bardziej błahe pole do pracy!

Jakiż jest stan pełnogłosek ścieśnionych w djalektach polskich? Zwócić tu trzeba uwagę na dwa punkty Pierwszym jest różny stopień ścieśnienia: w jednych gwarach wymawia się *kowål, gådåcie, dobrå tråwa* z *å* różnym od *o*, bliższym *a* (tak np. Kurpie, znaczna część Mazurów pruskich, Warmjacy); w innych jak *o̯u*, a więc *ptou̯k, zielonou̯ trou̯wa* (tak na zachodzie Polski, w znacznej części Śląska i Wielkopolski), nawet jak niemieckie *ö*: *ptök, pröwda* (część Kaszubów); w środku Polski najczęściej nie różni się ono od *o*: *kowol, bioło koza.*

Drugą kwestją jest samo istnienie tego ścieśnienia: bo chociaż wymowa *czårny ptåk* jest tak typowo ludowa, to przecież nie jest ona bezwyjątkową. Zachodzi tu jednak fakt uderzający. Oto formy *kowal, zielona trawa, gadacie* właściwe są wyłącznie kilku późniejszym gwarom polskim, co do których historycznie da się wykazać, że powstały na obszarach później dopiero zajętych przez Polaków, pierwotnie zaś pruskich lub ruskich (zob. na mapie); zupełnie zaś nie istnieje w dawniejszych odwiecznych krajach polskich: w Wielkopolsce, Małopolsce, na Śląsku, bliższym Mazowszu, na Kaszubach. Wymowa *zåmek, pråwda* jest tu tak powszechna, że trafia się nawet w małych miasteczkach, chcących zwykle odróżnić się mową od chłopów, a więc i pozbyć się tej właśnie typowo „chłopskiej“ cechy, u proletarjatu miast

większych (np. w Krakowie), tu i ówdzie nawet u mniej kulturalnych obywateli ziemskich (np. w Wielkopolsce). Jakże objaśnić ten dziwny fakt, że jedna z najbardziej „rażących“ cech wymowy ludowej zniknęła wyłącznie na późniejszych kresach Polski? Czyżby to był wpływ wyższej oświaty, bardziej rozwiniętego czytelnictwa? Wiemy dobrze, że tak nie jest nawet w pobliżu Warszawy, a cóż dopiero mówić o Malborskim, Podlasiu lub o Mazurach pruskich. Ale i fakty czysto językowe dowodzą, że mowy tu niema o wpływie języka klas wykształconych. Bo wszędzie tam, gdzie się dziś z tym wpływem spotykamy, dotyczy on wyłącznie bardziej oświeconych jednostek, a nawet u nich nie ogarnia od razu wszystkich wyrazów: oświecony chłop małopolski unika nieraz *å*, ale w dłuższej rozmowie raz po raz wyrwie mu się ono jeszcze w tym lub owym wyrazie. Nic podobnego nie spotka się w gwarach niemających *å*, nawet najzacofańszy analfabeta nie powie tam nigdy *ptåk* ani *piåsek*.

Jakaż więc przyczyna tego zjawiska? Bez absolutnej pewności, ale z wielkim prawdopodobieństwem postawić można następującą hipotezę. Kraje nieznające *å* zamieszkane były pierwotnie przez ludy litewskie, i to na północ od ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej przez Prusaków, na Podlasiu przez Jadźwingów. Pozostałe ich resztki, przyjmując przy polskiej kolonizacji kraju nowy język i oczywiście dostosowując go do swoich właściwości wymowy (fakt w takich warunkach pospolity), nie rozróżniały w nim *a* od *å*, tak jak my np. nie słyszymy różnicy między niektóremi dźwiękami angielskiemi. Że to *å* w języku kolonizujących te strony Polaków istniało,

dowodem fakt, że nawet w omawianych gwarach zachowało się ono przed spółgłoskami nosowemi, np. *såm*, *pån*, *zåmek*, *bociån*, *złåmać*, gdy na *a* spółgłoska nosowa żadnego tam nie wywiera wpływu: *pana*, *siano*, *sama*, *tam*. (Z tym wpływem nosowych na pełnogłoski spotkamy się jeszcze niżej). Tegoż dowodzi uderzający fakt, że między dwoma obszarami niemającemi *å* znajduje się trzeci, który je zachował (Kurpie, środkowa część Mazowsza pruskiego, Warmja z Ostródzkim). Podanej hipotezie bynajmniej się on nie sprzeciwia: możliwe, że w tych okolicach ludność pierwotna albo zupełnie wyginęła, albo napływ polski był prędszy i liczniejszy, a więc odporniejszy na językowe wpływy pruskie czy jadźwińskie, albo..... Nie znając szczegółowej historji osiedlenia tych krajów, nic pewnego o tym powiedzieć nie można. — Znamy natomiast najdawniejszą przeszłość Kociewa, o tyle przynajmniej, że (prócz może bardzo nielicznych osad) nigdy tam nie mieszkali Prusacy, lecz Pomorzanie, przodkowie dzisiejszych Kaszubów. Dzisiejsze jednak cechy językowe (nietylko brak *å*, ale i kilka innych) bezwzględnie zakazują łączyć ten kraj nietylko z Kaszubami, od których się on mową niesłychanie jaskrawo odrzyna, ale nawet z przyległemi częściami Wielkopolski: Krajną i Borami tucholskiemi, natomiast ponad wszelką wątpliwość wiążą go z gwarami polskiemi po prawej stronie Wisły. Tu mimo milczenia historji napewno stwierdzić możemy, że ludność Kociewia w znacznej części z drugiej strony Wisły przybyć musiała.

Że brak *å* na wschodnim pograniczu Małopolski, podobnie jak i brak tamże „mazurzenia“ pojawił się wskutek mieszaniny z Rusinami, niemającemi *å*, wymawiającemi

natomiast *sz cz ž*, to już najmniejszej nie ulega wątpliwości. Bezpośredni tego dowód mamy dzisiaj tam, gdzie w Chełmszczyźnie szerzy się między etnograficznemi Rusinami język polski: np. koło Parczewa bezpośrednio graniczą z sobą stare gwary mazowieckie o wymowie *cårny*, *sukåcie* z nowopolskiemi, wymawiającemi *czarny*, *szukacie*. Gdy się zważy, że zupełnie te same właściwości spotykamy bardziej na południe, np. w polskich okolicach nad Sanem, to niepodobna nie stwierdzić, że także w zakresie zjawisk językowych te same okoliczności mimo znacznej odległości epok i miejsca te same za sobą pociągają skutki. Że w należących tu gwarach galicyjskich spotyka się *å* na znacznie większym obszarze niż w Lubelskim, to ma swoją przyczynę historyczną. Wiemy, że tamte okolice są polskie od kilku chyba stuleci, polonizacja ich następowała prawdopodobnie w tej epoce, kiedy *å* istniało jeszcze w języku literackim; natomiast wschodnie części Lubelskiego polszczyły się dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, głównie pod wpływem prześladowań religijnych. Przypuścić też można, że ilość elementu polskiego była między przodkami dzisiejszych niemazurzących Polaków znaczniejsza między Wisłokiem a Sanem niż nad Wieprzem.

Aby wyczerpać rzecz o *å*, dodam jeszcze, że na całym obszarze pierwotnej Polski jedna tylko znajduje się wieś nieznająca tej głoski, mianowicie Nowe Kramsko pod Babimostem na samej granicy Brandeburgji i Śląska. Ciekawy to przykład zupełnej odrębności jednej wsi od całego otoczenia. Nie wiemy co prawda, jak mówiły niegdyś sąsiadujące z Kramskiem na zachód wsie polskie, dziś zupełnie zniemczone, ale od całej dzisiejszej

Wielkopolski różni się ta wieś długim szeregiem właściwości językowych, że przytoczę tylko dla przykładu wymowę *ę*: *zǫmby*, *pǫńć*, czasem z zatratą nosowości: *gǫsty*, *gǫsi*, zmianę *a* (nietylko *å*) przed nosowemi w *ǫ*: *siǫno*, *kazǫnie*, *różǫniec*, *pǫn — pǫna*, zachowanie końcowego *y*: *ryby*, *stary*. W całej przyległej Wielkopolsce wyrazy te brzmią: *zymbyj*, *piyńć*, *gysty*, *gysi siano*, *kǫuzańe*, *różaniec*, *pun — pana*, *rybyj*, *staryj*. Różni się też w odmianie, np. *kowalowi*, *kołodziejowi* lub *siedzime*, *niesime*, gdy zresztą w Wielkopolsce *kowǫulewi*, *kołodziejewi* i *siedzymyj*, *niesymyj*, w słowniku, np. *jesieć* 'rzeszoto', *wydbǫnek* 'dożywocie', *staruszek* 'dziadek w rodzinie', choćby tylko co do brzmienia jak *jyździoro* 'jezioro', *czkło* 'szkło', wreszcie nawet w składni: *u moich ojca*, *do Starych Krǫmska* i t. p. Umyślnie przytoczyłem większą ilość przykładów, by pokazać, jakie „osobliwości" spotyka się czasem w zabitych od świata deskami stronach. Oczywiście, że dziś jak wszędzie tak i w Kramsku giną te cechy: niegdyś istniały one może w przyległych wsiach dolnego Śląska, dziś, w jednej wsi zachowane, tracą rację bytu.

Inaczej ma się rzecz ze ścieśnieniem innych pełnogłosek: *ó* i *ą* są bezwyjątkowe w całej Polsce, drobne różnice zachodzą tylko w ich wymowie: *król* lub jak w języku literackim *krul*, *kǫpać*, *kompać*, *kǫmpać* lub *kumpać*. To co piszą czasem o braku *ó* u Mazurów pruskich lub w Suwalskim polega tylko na powierzchownej obserwacji: prawdą jest tylko, że w tym północno-wschodnim kącie Polski *ó* znacznie podobniejsze do *o* niż do *u*, ale pominąwszy odosobnione przykłady jak *sosty*, *siodmy*, *osmy*, różnica między *ó* a *o*, np. między *nós* 'nóż' a *nos*

lub między *Bók* a *bok* zachowuje się stale. To też nie uważałbym wcale za pewne twierdzenia, jakoby u drobnej szlachty litewskiej *ó* równe było *o*, twierdzenia popieranego czasem przez rymy Mickiewicza w rodzaju *Podkomorzy — panny Róży* lub *odmówi — starcowi*. czemu zresztą przeczą nierzadkie inne typu: *wózku — francusku*. Sam nie miałem sposobności zbadać tego na miejscu.

Prawie że bezwyjątkowe jest też zwężenie *é*, albo zachowującego odmienne brzmienie od *i y*, np. *chlėb, świėca*, albo też równającego się z niemi: *chlib, świca, grzych, tyż* (tak przeważnie w centrum Polski i ku wschodowi). Wyjmują się tylko dwie okolice: część wschodniej Małopolski, mniejwięcej od Miechowa po Kielce, i Łowickie. Że jednak *é* tam niegdyś istniało, na to mamy dowody. Tak np. w Łowickim obok form jak *śnieg, mleko, chlew śpiewać, świeca, grzech* i t. p. pozostało jednak kilka wyrazów z *i y*: *klij, wliść, tyż*, podobnie jak w mowie niejednego „inteligienta“ mimo całego forsownego oduczania go od „niepoprawnego“ *é* zostanie ono w jakimś wyrazie, zwłaszcza w często a pospiesznie używanym, np. *wisz, powidz*. Nadto spotykamy u Łowiczan *e* zamiast *y* lub *i* przed *ł l*: *motel, beł, beła, beli, sielny*, w której to pozycji w innych gwarach mamy często *é* lub *y*: *siėła, siėlny* lub *siyła, siylny*. Widoczna stąd, że w epoce zmiany *i* przed *ł l* jeszcze tam *é* istniało i że potym dopiero wszelkie *é*, czyto pochodzące z *e* czy z *i*, przeszło w *e*. Coś podobnego koło Miechowa, choć znów z innemi osobliwościami: oto *é* ginie tam tylko po spółgłoskach niepodniebiennych: *rzeka, brzeg, grzech, też*, zostając po podniebiennych: *wiėrzba, śmiėch, piėrwszy, świėca* (lub *wiyrzba* i t. d.), a zupełnie ten sam rozdział poja-

wia się między *ė* a *e* innego pochodzenia: obok *gesi*, *zeby*, *redzina* 'rędzina' mamy tam *ciėzko*, *miėso*, *piėta*. obok *zeł*, 'żył', *zeła*, *cieseł sie — piėł*, *robiėli*, obok *z ksiėdzem*, *z bratem — z ųogniėm*, *kijėm* i t. p. Późność zatraty *ė* wszędzie tu widoczna.

Inną, bardzo ważną dla djalektów polskich kwestję głosową stanowią pełnogłoski nosowe. Już w języku literackim pisanym uderza tu pewna niekonsekwencja: dlaczego nosowe *e* pisze się przez *ę*, a nosowe *o* nie przez *ǫ* lecz przez *ą*? Przecież to nie francuskie nosowe *a* np. w *danser*? Rzecz ta musi mieć przecież przyczynę. Już bez znajomości naukowej gramatyki języka polskiego możnaby postawić dwie alternatywy: albo dzisiejsze nasze *ǫ* brzmiało kiedyś jak nosowe *a*. albo też, naodwrót, znak *a* oznaczał kiedyś dzisiejsze *o* — i obie z nich miałyby w sobie trochę prawdy. Już samo zajrzenie do dawniejszych druków polskich pouczy nas, że nasze *a* oznaczano tam przez *á (mátká)*, istniejące zaś do dziś ludowe *å*, pośrednie między *a* a *o*. przez *a* (*ptak*, *prawdá)*, czyli że napisanie *ząb*, *kąsać* miało w w. XVI tę wartość, co dzisiejsze *zåb*, *kåsać*. Nadto wiele z dzisiejszych gwar wykazuje zupełną jednolitość w traktowaniu *ą* i *å* przed nosowemi. Gdy mianowicie w typowej dzisiejszej wymowie klas wykształconych jednakowo się wymawiają ***końca*** i w ***końcie*** 'w kącie', ***lont*** 'lont' i 'ląd', ***kompas*** i ***kompiel***, to w gwarach ludowych rzecz się ma inaczej. W typowym djalekcie wielkopolskim wartość ustna literackiego *ą* jest stale ta sama, co wartość *å* przed spółgłoską nosową, zasadniczo zaś różna od *o* przed nosowemi: wymowa pełnogłoski w *zump*, *piuntyj*, *wiųzać* zgadza się

z wymową słów *zumek*, *czytumyi*, *sum*, 'sam' i 'są', *dum* 'dam', różni się jednak od wymowy *kuoń*, *uoguon* 'ogon', *duom* 'dom'. Tak samo we wschodniej Małopolsce, gdzie zanikła nosowość pełnogłosek, mamy *zåp*, *piåty*, *wiåzać* i *zåmek*, *såm*, gdy *o* przed nosowemi przechodzi w *u*: *kuń*, *uogun*, *cerwuny*. Wynika z tego, że *ą* także w języku literackim brzmiało dawniej jak *å*, a dopiero po zaginięciu w nim głoski *å* stało się nosowym *o*.

Dla uniknięcia pomieszania używam nadal stale *ą* dla nosowego *a* (jak we franc. *danser*), a nosowe *o* oznaczam przez *ǫ* (*kǫsać*). Konieczne to jest, gdy się rozważa zachowanie się w gwarach pełnogłoski *ę*, bardzo często brzmiącej tam jak *ą*: *zęby* (lub *zamby*), *piąta* (lub *pianta*), *piąć* (*piańć*), *ręka* (*ranka*)[1]), *mięso*, *gęsi*, *język*, *węże* — oto wymowa powszechna na Kaszubach, w Borach tucholskich, części Krajny, na Kociewiu, w ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej, na całym Mazowszu pierwotnym (pas od Płocka przez Warszawę po Siedlce), u Kurpiów, w zachodniej Warmji. Na południu pojawia się także, ale z pewnemi zmianami: na Śląsku pruskim mianowicie w całym podanym zakresie tylko na lewym brzegu Odry, dalej ku wschodowi zaś tylko po spółgłoskach niepodniebiennych, a więc *zamby*, *gąsty*, *gąsi*, *ranka*, gdy po podniebiennych występuje tu już ogólno-polskie *ę*, tylko ze ścieśnieniem *e*: *pieńć*, *pienta*, *mięso*, *język* (lub

[1]) Przez *n* znaczę tu tylno-językowe *n*, takie jak np. w niemieckim *klingen*, brzmiącym *klinn* lub w angielskim *song*, brzmiącym *son*, jak wreszcie powszechne w Małopolsce i Wielkopolsce *n* przed *k g*: *w banku*, *na ganku*, *Anglja*, co tylko na Mazowszu brzmi *bank*, *ganki*, *Anglja*.

piyńć, *jyzyk* i t. p. Na podgórzu małopolskim przeszło to *ą* w *ǫ*, wskutek czego powstały gwary o jednej tylko nosówce *ǫ*, która wreszcie traci często nosowość i przechodzi w *o*. Taka wymowa *zǫmby*, *rǫka*, *gǫś*, *piǫta*, *mięso*, *język*, lub nawet *zoby*, *roka*, *gosi*, *piota*, *jozyk*, ciągnie się od Oświęcimia wąskim pasem przez Andrychów, na południe od Myślenic aż po Limanowę, oddzielając sobą narzecze krakowskie od góralskiego. Małopolskie miasteczko *Kęty*, zachowane w imieniu *Jan Kanty* w swojej dawniejszej postaci z *ą* (*an*), u ludności okolicznej nosi dziś nazwę *Koty*.

Jakiż jest stosunek wymowy *ę* do *ą*, *zemby* do *zamby*? Niewątpliwie wyszły one z jednego prapolskiego brzmienia pośredniego, z jakiegoś *ą̈* (*ą̊*), z którego potym jedne okolice rozwinęły *ę*, drugie *ą*. Z dzisiejszego ich rozłożenia wynika jasno, że wymowa *ę* znamionowała centrum Polski, a więc Wielkopolskę, Łęczyckie, Małopolskę, granice jednak dzisiejsze napewno nie są już pierwotnemi, przesunęły się na korzyść *ę*. Możnaby tak sądzić już zupełnie apriorycznie, opierając się na powszechnym fakcie rozszerzania się tych djalektów, które dały podstawę mowie klas wykształconych. Mamy jednak i pewne dowody bezpośrednie. Oto istnieją nieliczne zresztą djalekty, np. na Pałukach (lewy brzeg Noteci aż po Żnin), gdzie każde *a* przed spółgłoską nosową zamienia się na *e* lub *ė*: *sieno*, *koleno*, *napisene*, *tem*, *sema*, *pån* — *pena* i t. p. Powierzchownie rzecz biorąc, możnaby niektóre z nich uważać za pozostałość form prasłowiańskich (por. rosyjskie сѣно, колѣно, czeskie *seno*, *koleno*), do większości ich jednak, mianowicie do wszystkich tych, gdzie *a* nie jest poprzedzone przez *i*, objaśnienie to za-

stosować się nie da (por. ros. i czes. *tam*, *sama*). A zatym dopiero w tym djalekcie przeszły *an*, *am* w *en*, *em* (czy *ėn*, *ėm*), stać się zaś to mogło w ten mniej więcej sposób. Na Krajnie mówi się nietylko *dambowe*, *pianta*, *ranka*, ale też *lan*, *ciamno*, *tan dzian*, *tamu dobramu*, w Wielkopolsce *dėmbowe*, *piėnta*, *rėnka*, *ciėmno*, *lėn*, *dziėń*, *tėmu dobrėmu* (lub *piynta*, *rynka*, *tyn*, *tymu*....). Gdy pod wpływem wielkopolskim zaczęły formy z *a* uchodzić za niepoprawne, pozbywano się ich, wprowadzając *ė* na miejsce każdego *a* przed *m n*. W przesadnym jednak dążeniu do „poprawności“, do zjednoczenia się z mową „lepszą“, posunięto się za daleko i przemieniano nietylko *ciamno*. *dobramu* na *ciėmno*, *dobrėmu*, ale również *panna*, *tam*, *pisane*, *ściana*, *kolano* na *pėnna*, *tėm*, *pisėne*, *ściėna*, *kolėno*. Byłoby to więc zjawisko tego samego rodzaju co tak pospolite dziś „szadzenie“, tj. wprowadzanie literackich *sz cz ž dž* nietylko na miejsce gwarowych, ale i na miejsce ogólnopolskich *s c z dz*, a więc nietylko w wyrazach jak *szary*, *żółty*, *czarny*, *jeżdżę*, ale też w *szadzić*, *każać*, *czały*, *w różdże*. — Drugi taki djalekt z wymową *semi*, *sieno* znajduje się przy ujściu Sanu do Wisły, a więc blisko miasta, którego nazwisko *Sandomierz* (dzierżawcze do staropolskiego imienia *Sędomir*, jak *Kazimierz* do pierwotnego *Kazimir*) formą swą dziś jeszcze świadczy, że mówiło się tam niegdyś *sądzia*, *sąk* i t. p.

Dzisiejsze rozmieszczenie wymowy *ę* bardzo jest ciekawe. Zajmuje ona całą Wielką i Małą Polskę aż po Noteć i Wisłę, na południe od Krakowa jednak dotarła tylko po Myślenice, nie ogarnęła wreszcie Śląska. Jest to mniejwięcej obszar intensywniejszego życia narodowego tak za Kazimierza Wielkiego, tj. w epoce, w której sła-

be zabytki językowe wykazują jeszcze walkę pomiędzy *ę* a *ą*. Nie mogło już wtedy *ę* ogarnąć całej Krajny i ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej, bo te były pod władzą krzyżacką, ani odstąpionego już Śląska, Mazowsze zaś i podgórze karpackie stanowiły jeszcze wtedy kraje półdzikie. Ale kiedy później intensywna kolonizacja zajmowała część Prus królewskich i Mazowsza, a także na południu nie cofała się przed Karpatami i Tatrami, wtedy poniesiono na te nowo-zagospodarowane obszary przeważnie już ustaloną mowę kulturalną ze zwycięskim *ę*.

Ale jest jeszcze inne ciekawe zjawisko tyczące się pełnogłosek nosowych: gdy dotąd mówiliśmy o sposobie wymowy ich w jamie ustnej, to teraz zwrócimy uwagę na siłę ich nosowości. Z natury rzeczy jest ona w różnych pozycjach różna: najsilniejsza przed spółgłoskami zwartemi, gdzie bardzo łatwo wydziela się w postaci zwartej spółgłoski (wargowe *m* przed takiemiż *p b*; przedniojęzykowe *n* przed przedniojęzykowemi *t d c dz cz dž*, średnie *ń* przed średniojęzykowemi *ć dź*, tylne *ŋ* przed tylnemi *k g*) łabsza nieco przed szczelinowemi (*f w, s z ś ź sz ž, ch*), które takiego oparcia dać nie mogą, najsłabsza jest na końcu wyrazu. Stopniowanie to uwydatnia się doskonale w wymowie literackiej, gdzie obok *zomp*, *kont*, *nendza*, *kreńci*, *moŋka* mamy właściwą pełnogłoskę nosową (bez spółgłoski): *wąsy*, *wiązać*, *więzienie*, *węszyć*, *wąż*, *wąchać*, a wreszcie brak nosowości: powszechne *siedze*, *ciele*, *widze krowe*, a u osób pochodzących ze wschodnich prowincji polskich także *siedzo*, *śpio*, *ido z krowo*.

Tenże naturalny kierunek odbija się mimo wszelkich wahań i różnic także w djalektach. Najrzadsze są między niemi te, co wcale już nie mają nosowości. Tu

należy przedewszystkim djalekt wschodnio-małopolski, ciągnący się po lewym brzegu Wisły prawie od samego Krakowa aż poza Kielce i Sandomierz, ale w Galicji obejmujący także brzeg prawy: mówi się tu *reka*, *zeby*, *gesty*, *widze ciele* i *måka*, *ciągnåć*, *kåt* 'kąt', *wiåzać*, *kopiå studniå* 'kopią studnią'. Podobny objaw nierzadki jest też w owym pasie podgórskim o jednej nosówce, która jest na drodze do przemiany na pełnogłoskę wyłącznie ustną, gdzie więc słyszy się *roka*, *Koty*, *gosty*, biernik *roko*, i tak samo *zop*, *moka*, *goska*.

Poza Małopolską typ gwarowy z zupełną zatratą nosowości, można powiedzieć, nie istnieje. Natomiast w wielu okolicach (zob. na mapie) występuje ta zatrata przed spółgłoskami szczelinowemi. Taką wymowę mają dwa znaczne obszary, mianowicie południowa Wielkopolska (*gėsi*, *ciėžki*, *ksiużka*, *wuski*) i jednolite gieograficznie, ale zróżniczkowane gwarowo terytorjum na północy, obejmujące zachodnią Warmję, zachodnich Mazurów pruskich, Ostródzkie, Lubawskie, Grudziądzkie, Malborskie i północne Kociewie. Tu mamy dwie zasady, mianowicie albo zatratę nosowości bez zastępstwa, albo zastąpioną przez podniebienne *j*, że zaś obok wymowy *pianta*, *gamba* istnieje tam też *piėnta*, *gėmba*, przeto w rezultacie powstają następujące typy: *gėsty*, *jėzyk*, *wòski* 'wązki', *wòž* (Niborskie, Ostródzkie, Lubawskie, Grudziądzkie i Tczewskie); *gėjsty*, *ciėjžki*, *wòjsy*, *wòjski* (Malborskie); *gasty*, *gasi* 'gęsi', *ciažko*, *wòsy*, *wòž* (południowa Warmja i północne Kociewie); *gajsty*, *gajsi*, *wòjsy*, *ksiòjžka* (Warmja zachodnia). Oprócz tego spotykamy zatratę nosowości przed szczelinowemi: u drobnej grupy Kurpiów pod Turoślą (*gėsi*, *wòsy*), w zachodniej Krajnie (mniejwię-

cej tak samo, w cytowanym wyżej (str. 38) Kramsku (*gòsty, ciòżki, ksiòżka*), na granicy Śląska i Małopolski w Imieleniu nad Przemszą (po podniebiennych *ė· pieść, jėzyk*, po niepodniebiennych *o*: *goś, gosty,* wreszcie *Ślòsko, wòs* 'wąs', *wiòzać.*

Przytaczam to wszystko nietylko dla prostej osobliwości. Pojawianie się tego samego w zasadzie typu na sześciu zupełnie niezależnych od siebie miejscach charakterystyczne jest też z punktu widzenia ogólniejszego. Dzieje się to tylko z takiemi zjawiskami, które można określić jako tendencje ogólno językowe, mające źródło w naturalnych warunkach fizjologji głosu. Bo chociaż przeważna część zmian głosowych w różnych odbywać się może kierunkach (znane są np. niezależne przejścia *s* w *sz* i *sz* w *s*, *o* w *a* i *a* w *o* i t. p.), to przecież istnieją pewne zmiany, które w najodleglejszych językach stale tylko w jednym odbywają się kierunku. Takim nieodwracalnym kierunkiem jest np. *l*→*ł*→*u̯*, znany z różnych języków: przejścia w rodzaju łac. *calvus*→franc. *chauve* z pewnością za pośrednictwem tylnego *l*, rodzaju naszego *ł*, lub prasłow. *vlkz*→serbsko-chorwackie *vuk*, są bardzo pospolite, nigdzie natomiast nie występuje niezależne przejście *u* w *l*. Podobnie i tutaj: zatrata nosowości przed szczelinowemi, droga: *ans* (gdzie *a* oznacza jakąkolwiek pełnogłoskę) → *ąs* → *as*, por. łac. *anser*, niem. *Gans* lub ogólno-pol. *gęś*, djalekt. *gėś*, spotyka się i w innych językach, nigdy natomiast nowe pojawianie się nosowości między pełnogłoską a spółgłoską. Nigdzie się też nie trafia, by nosowość łatwiej ginęła między pełnogłoską a spółgłoską zwartą, niż między pełnogłoską a spółgłoską szczelinową. To, cośmy właśnie widzieli, że gdzie

og-pol. *pięta*, *kopać* przeszło w *pieta*, *kopać*, tam także *gęś*, *wąsy* zamieniły się w *geś*, *wosy*, że jednak na odwrót tak często istnieją formy *gesi*, *cieżko*, *wosy*, *ksiożka* chociaż nosowość zostaje w *zemby*, *pienta*, *kompać*, *goronco* — to jest fakt ogólno-językowy o fizjologicznej podstawie. Dzisiaj językoznawstwo nie doszło jeszcze do ujęcia praw tych ogólnych kierunków, nie ulega jednak chyba wątpliwości, że to kiedyś nastąpi i że zmiany tego właśnie rodzaju określają ogólny fonetyczny rozwój języków.

Dla zupełności obrazu pełnogłosek nosowych w gwarach polskich dodaję, że trafia się jeszcze inne rozróżnienie: *ę* zawsze zachowuje nosowość, *ǫ* ją zawsze traci, ale tego rodzaju stosunek jest bardzo rzadki, ja znam go tylko z jednej gwary południowo-kaszubskiej, gdzie obok *wiący* 'więcej', *bądą* 'będę' *rąka*, *gąsty* występuje konsekwentnie *pajók*, *błód*, *wós* 'wąs'.

Z zakresu spółgłosek uderzają w djalektologji polskiej dwie grupy faktów: tak zwane „mazurzenie“ z pokrewnemi mu zjawiskami i zmiany wargowych podniebiennych.

T. zw. „mazurzenie“, t. j. wymowa *zyto*, *zółty*, *syja*, *cârny*, *cekać*, *jezdzę*, jest obok istnienia *å* najbardziej znaną właściwością mowy chłopskiej. Nieudolnym ich naśladowaniem przeważnie zadawalniają się drugorzędni autorowie ludowi.

Sama nazwa zjawiska nie jest właściwa, cecha to bowiem wcale nie wyłącznie, ani nie specjalnie mazurska, chyba że za Mazurów będziemy uważać chłopów małopolskich z zachodniej Galicji, jak to

się praktykuje w Galicji wschodniej, gdzie każdy polski chłop — to Mazur. Rozprzestrzenienie tej wymowy widoczne jest z mapki, potrzebuje jednak wyjaśnień. Widzimy tam, że jedynym większym obszarem niemazurzącym, t. j. zachowującym równie dobrze *sz ž cz dž* jak *s z c dz*, mówiącym więc *zaszyć, służyć, czepiec, jeżdżę*, jest Wielkopolska w szerokim znaczeniu słowa, a więc z Kujawami i należącą do nich niegdyś ziemią Chełmińsko-Dobrzyńską, wreszcie na północ od nich leżące późniejsze nabytki polskości. Godny uwagi jest fakt, że dzisiejsza granica „mazurzenia“ ściśle zgadza się z dawną polityczną granicą między Wielkopolską a Śląskiem, Małopolską i Mazowszem, bo ewentualnej niezgodności co do kilku wsi, przesunięcia jej o milę na wschód lub zachód oczywiście nie można brać w rachubę. Rzecz prosta, że identyczność tych dwu linji na tak długiej przestrzeni, taka dziwna zgodność dwu faktów nie może być przypadkową. Że zaś należą one do tak różnych zakresów zjawisk, iż bezpośrednio z siebie wynikać nie mogą, przeto przypuścić trzeba, że oba są rezultatem jakiejś trzeciej przyczyny. Pewności tu być nie może choćby z tego powodu, że ten fakt podstawowy do przedhistorycznej należy epoki. Bo i samo „mazurzenie“ bardzo jest stare, tak dalece, że niema wcale konieczności ani pewności, czy w Małopolsce i na Mazowszu kiedykolwiek głoski *sz ž cz dž* istniały. Nie mogąc więc stwierdzić na pewno przyczyny, dla której z prasłowiańskich *sj zj* rozwinęły się w Wielkopolsce *sz ž*, w reszcie zaś Polski *s z*, poprzestać musimy na hipotezie. Oto być może, że na dnie leży jedna z tych pierwotnych różnic szczepowych, jakie przecież w obrębie Polski ist-

nieć musiały; na niej mógł polegać tak późniejszy podział polityczno-administracyjny, jak i językowy. Zasadniczo niema w tym przypuszczeniu nic nieprawdopodobnego, bo ani polityczne ani językowe różnice nie powstają bez przyczyn i gdzie nie można znaleść jakichś różnych pierwotnie warunków gieograficzno-gospodarczych, a więc różnic w otoczeniu człowieka, tam siłą faktu przychodzą na myśl różnice w nim samym. Nie myślę bynajmniej iść w tym kierunku tak daleko, jak to czyniono w ostatnich latach, tłumacząc niemal wszystkie stare różnice między językami ludów indoeuropejskich właściwościami językowemi podbijanych przez nie plemion pierwotnych, wolno mi jednak podać jeden fakt antropologiczny. Oto między ludnością ziemi Dobrzyńskiej a oddzielonemi od niej Skrwą Mazowszanami istnieje tak ostro zarysowana różnica wzrostu (na niekorzyść Mazurów), jak nigdzie zresztą w Królestwie. Gdy się zważy, że tą samą rzeką oprócz granicy mazurzenia idzie druga jeszcze bardzo wybitna granica językowa (o czym niżej), to niepodobna chyba uznać za przypadek takiej identyczności, choćby na przestrzeni kilku mil, dwu ważnych granic djalektycznych z dawną granicą polityczną i antropologiczną (choćby do jednej tylko odnoszącą się cechy).

Są co prawda inne jeszcze obszary niemazurzące, rozmieszczone na trzech krańcach granic polszczyzny, ale gieneza ich zupełnie inna.

Co się tyczy południowego Śląska, to jego niemazurzenie pozostaje w ścisłym związku z sąsiedztwem czeskim. Dla zrozumienia tego powiedzieć trzeba słów kilka o sąsiedztwach wogóle. Są one albo czysto zewnętrzne, jak np. sąsiedztwo Niemców lub w mniejszym

stopniu Litwinów, albo też polegają na odwiecznym bliskim pokrewieństwie języków. Pomijając na razie Rusinów i Słowaków, zaznaczyć trzeba, że szczególnie bliskie jest nasze sąsiedzkie pokrewieństwo z Czechami. O bezwzględnym, ścisłym przeprowadzeniu granicy między takiemi językami niema mowy, bo wskutek wielkiego ich podobieństwa różne właściwości językowe, powstałe np. u Czechów, szerzą się także w pogranicznych wsiach polskich i naodwrót. Wskutek tego, podobnie jak między djalektami, nie mamy tu jednej granicy, ale każda cecha językowa ma swoją własną: tak np. dość daleko na terytorjum skądinnąd bezspornie czeskie sięgają polski akcent i iloczas, o wiele mniejszą część jego zajmują polskie *prowda*, *trowa*, *krod* (obok *kradła*), lub polskie „miękczenie“ spółgłosek (*ciebie*, czes. *tebe*) i t. p. Podobnie na obszarze bezwzględnie polskim spotykamy cechy czeskie, zwłaszcza te, co nie są późniejszym wytworem czeskim, ale pozostałością ogólnie-słowiańską, zmienioną potym przez Polaków (wszystkich lub tylko śląskich). Do takich należy też wymowa *sz ž cz*, może najdalsza z tych starych równoległych fal jeżeli nie wpływu czeskiego, to właściwości pod tym wpływem utrzymanych.

Północna część dzisiejszego Śląska górnego i resztki polszczyzny na Śląsku średnim również „mazurzą“. Że było to także właściwością całego dziś zgermanizowanego Śląska, na to są jeszcze szczątkowe dowody. Oto „mazurzy“ jeszcze kilka wsi pod Rawiczem, na południowym skrawku dzisiejszego Poznańskiego, w okolicy, która do w. XIV należała do Śląska, nie do właściwej Wielkopolski, a i dziś jeszcze prócz ma-

zurzenia zachowała kilka innych cech śląskich, np. szczątki aorystu. Ludność tę zwą sąsiedzi *Chazåkami*. Jeszcze dalej na zachód, w punkcie zetknięcia się Poznańskiego, Brandeburgji i dolnego Śląska, spotykamy (na południowy-wschód od Kramska) wieś Chwalim, „mazurzącą“ i wymawiającą po Śląsku *ę* jak *ą* (*zamby*). Odrębność swą językową utrzymała ona w znacznej części dzięki swemu ewangielickiemu wyznaniu i uważaniu się za... Wendów, co było prawdopodobnie wymysłem któregoś z pastorów. Z tego widać, że nietylko granica Wielkopolski od Mazowsza i Małopolski, ale także południowa, od Śląska, była równocześnie granicą jej niemazurzenia. Jak daleko sięgało ono ku zachodowi, powiedzieć trudno. Fakt „mazurzenia“ wymarłych na początku XVIII w. Połabian, dalszego ciągu niejako Kaszubów i Pomorzan, jest bardzo ciekawy, ale wobec ogromnego oddalenia — idzie tu o mieszkańców l e w e g o brzegu dolnej Łaby — dla danej kwestji bez znaczenia.

Inaczej niż na Śląsku ma się rzecz z brakiem „mazurzenia“ na granicy plemion ruskich. Polskość północno-wschodniego paska koło Sejn jest tak późna, gwara jego nosi jeszcze tak wyraźne ślady pochodzenia białoruskiego (w daleko mniejszej mierze litewskiego), że i białoruskie pochodzenie tamtejszych *sz ž cz* nie może ulegać wątpliwości. Jest rzeczą zrozumiałą, że ludność tamtejsza, przejmując język polski, nie miała najmniejszego powodu do zmieniania swoich ruskich *žyto, czornyj, mysz* na ludowe polskie z okolicy Suwałk *zyto, carny, mys*, skoro te same *ž cz sz* słyszała w „pańskiej“ mowie polskiej inteligiencji. W innym położeniu byli ci

Białorusi okolicy Białostoku, których mazurzenie (np. *cehò* 'czego', *posòu* 'poszedł') wyraźnie świadczy jeśli nie o polskim pochodzeniu, to przynajmniej o silnej polskiej przymieszce. — To samo zjawisko, co koło Sejn, występuje na obszarze bez porównania większym na granicy małoruskiej, tak w Galicji jak i w Lubelskim, ale o tym pisałem już, mówiąc o *å*.

Nie ulega mazurzeniu *rz*. Wprawdzie klasa wykształcona, naśladując gwarę ludową, wymawia często *ksycy*, *kozenie*, *piekos*, *zyka*, *gzych*, ale to dlatego, że w jej języku różnica między *rz* a *ž š* jest tylko graficzna: sami wymawiając *žeka*, *kszyczy* tak jak *žyto*, *pszenica*, „inteligienci" w swym partackim naśladowaniu, nieopartym ani na teoretycznej wiedzy ani na prawdziwym zżyciu się z ludem, podstawiają *z s* za każde swoje wymawiane *ž sz* i obok prawdziwych ludowych *zyto*, *psenica* tworzą cudaczne *zyka*, *ksycy*. Formy takie istnieją wprawdzie u ludu, ale w tak specjalnych warunkach i na tak nielicznych terytorjach, że przy ogólnej charakterystyce mowy ludowej polskiej nie mogą wchodzić w rachubę. Pojawiają się one mianowicie tylko na pograniczach obszarów mazurzących i niemazurzących (nad Wisłokiem, koło Bytomia, pod Kaliszem), tam gdzie dzieci słysząc raz *žyto*, *szyja*, to znów *zyto*, *syja*, nie orjentują się w tych dźwiękach syczących i obok *zyto*, *syja* mówią też *zådki*, *psyzba*. Charakterystyczną cechą tej właściwości, różniącą ją od rdzennych właściwości ludowych, jest jej niepowszechność: najczęściej w tej samej wsi jedni mówią *zyto* ale *žådki*, drudzy *zyto* i *zådki*. Jest to więc objaw podobny nieco do wpływu języka literackiego na ludowy.

Są jeszcze dwa inne zjawiska, podobne do „mazurzenia“. Jak tutaj zamiast trzech odrębnych szeregów spółgłoskowych: *s z c dz, sz ž cz dž* i *ś ź ć dź*, mamy tylko pierwszy i trzeci, tak samo są gwary mające też dwa z nich tylko, ale inne, mianowicie pierwszy i drugi. I tu znów dwie zachodzą możliwości: szereg trzeci mianowicie może być zastąpionym przez pierwszy lub przez drugi.

W pierwszym razie zamiast typowych polskich *siedzieć, ściana, ziemia* mamy *sedzec, scana, kosc, zemia, zelony, casto* i t. p. Jest to jedna z najtypowszych cech kaszubskich, tam bezwyjątkowa, nieznana natomiast nigdzie zresztą w całej Polsce. O niej też przy kaszubszczyźnie.

Bywa też tak, że zaciera się różnica między dwoma drugiemi szeregami. Tak jest w kilku wsiach śląskich koło Jabłonkowa, gdzie *sz ž cz dž* zupełnie są nieznane, mówi się *robiś, sieroki, ziołty, cierwony, jeździom* (oczywiście jednak *przez, korzeń*). Znacznie większy obszar zajmuje ta właściwość na północy, mianowicie całe Malborskie, Lubawskie, Ostródzkie i wschodnią Warmję: w granice Kongresówki wchodzi ten djalekt małym skrawkiem koło Rypina. Istota rzeczy jest tu ta sama, co koło Jabłonkowa, w szczegółach jednak wygląda ona trochę inaczej, mianowicie *ś ź* przechodzą tu zwykle w *sz ž*, zaś *cz dž* w *ć dź*, wskutek czego mamy: *ciarny cielak leży na žemni i jé želône szano*. Na obu omawianych obszarach można jako przyczynę zjawiska przyjąć wpływ obcy, ludność w obu razach jest prawdopodobnie częściowo obcego pochodzenia, na południu słowackiego, na północy może staro-pruskiego; wiadomo zaś,

jak trudno obcy, np. Niemcy, rozróżniają polskie *ś ź ć dź* od *sz ž cz dž*. Chociaż jednak za „staro-pruską“ hipotezą przemawiają co do Lubawszczyzny także inne fakty językowe, to przecież nie należy pominąć jeszcze możliwości drugiej: może to pomieszanie jest rezultatem zetknięcia się tu dwu różnych narzeczy polskich, „mazurzącego“ i „niemazurzącego“. Na poparcie tego mniemania możnaby podnieść brak rzeczonego zmieszania dalej na wschód, gdzie zapewne także mieszkały plemiona bałtyckie, ale to argument obosieczny: bo jeżeli omawiane zjawisko jest tylko produktem zetknięcia się dwu rodzajów polskiej wymowy, to dlaczego niema go nigdzie na tak długiej linji ich zetknięcia się, od wielkopolskiego Ostrowa aż poza mazowiecki Sierpc, gdzie natomiast inne występują objawy (*ksycy, zćka*)? Może wreszcie współdziałały obie przyczyny.

Drugi ciekawy szereg zjawisk przedstawiają w gwarach polskich spółgłoski wargowo-podniebienne. Już w dzisiejszym języku literackim występują one tylko przed pełnogłoskami: *Kurpie, biały, ofiara, pawie, miód,* przechodząc na końcu wyrazów w odpowiadające im wargowe niepodniebienne. To też niema już dziś różnicy między nazwą człowieka *Jarosław* a takąż nazwą miasta, występuje ona dopiero w dalszych przypadkach: *Jarosława — Jarosławia*. Dawniej rozróżniały się i mianowniki, czego ślad widoczny był jeszcze przed jakiemi trzydziestu laty w pisowni *drop', głąb', paw', Radom'* w przeciwieństwie do *chłop, grzyb, rów, dom*, które w dalszych przypadkach nie miały „miękczenia“: *dropia* ale *chłopa*. „Miękkość“ tę wyrażano niegdyś tak jak przy

innych spółgłoskach za pomocą kreski nad literą, później jednak w rzadkich razach zachodzącej potrzeby zastępowano ją przez apostrof: zamiast *głąb̓*, *paẃ* pisano *głąb'*, *paw'*, aż wreszcie i to zanikło. Nie zanikło jednak w gwarach, zachowane na północnych krańcach Polski, w Prusiech książęcych czy na dalszym Mazowszu, gdzie jeszcze dość często słyszy się archaiczne formy *karpˢ*, *pafˢ*, *ołófˢ*.

Ale nietylko na końcu wyrazów mają północne gwary tę osobliwość. Wogóle bowiem każda wargowa podniebienna — zasadniczo trudna do wymówienia — rozkłada się tam na dwa osobne elementy: wargowy i podniebienny. W najlepszym razie mamy tam *pjes*, *bjęda*, *fjiga*, *wjara*, *kamjeń*. Tak mówi się przeważnie po lewej stronie Wisły, choć i tu pojawiają się już zamiast *j* po *p* i *f* osobne spółgłoski syczące, coś w rodzaju *ch̓* lub słabego *ś*, po *m* słabe *ń*, a więc *pchies*, *fchigiel*, *mⁿiasto*. Dalej ku wschodowi spółgłoski te występują coraz to wyraźniej, równając się nieraz etymologicznym *ś ź ń*, słychać tam więc *psies*, *psiwo*, *fsilut*, *bzije*, *kobzięta*, *wziara*, *mniasto*, *mniód*. Równocześnie jednak następuje inna zmiana: oto szczelinowe *f w* giną, zostaje sama tylko spółgłoska podniebienna. Całe dzisiejsze Prusy wschodnie i znaczna część dalszego Mazowsza w Królestwie, mianowicie cały trójkąt między Mławą, Łukowem i Rajgrodem, mówią: *kobzięta* (lub *bziałka*) *psije psiwo* ale *ziara*, *zimo*, *poziesić*, *siga* 'figa', *osiara*. Bezwzględna wartość tych *ś ź* waha się: w jednych okolicach są to spółgłoski bardzo słabe, coś jakby silne *j* lub *ch̓* w podanym wyżej *pchies*, w innych tracą zupełnie podniebienność i przechodzą w *sz ż*. Tak np. we wschodniej Warmji słyszy się: *pszãsek*, *pszez*,

'przez' i 'pies', *bžåłka*, *oszera* 'ofiara', *žetråk* 'wiatrak' (w obu tych wyrazach analogiczne *e*, zapewne pod wpywem miejscowników: 'w ofierze, na wietrze'), *žara*. Wskutek tych procesów zlały się w niektórych gwarach warmińskich cztery głoski polskie: *sz ś rz f* dały jedno *sz: szėroki, szano, pszód, oszera,* a *ž ź rz ẃ* jedno *ž: žaba, želôny, bžėg, žara.*

Mieco mniejsze rozprzestrzenienie tak w Prusiech jak w Kongresówce ma zatrata *m* przed *ń*. Na Warmji np. mówi się *mniasto, mniód, mnieli*, a tylko przy większym zbiegu spółgłosek *Warnijå, śniérć, Kaźniérz*, ale całe prawie Mazury pruskie wraz z Ostródzkim i gubernja łomżyńska mają także *niasto, niód, nila, kanień, zienia* i t. p.

Z tym zachowaniem się wargowo-podniebiennych jeden jeszcze łączy się objaw, mianowicie bezwyjątkowa na całym północo-wschodzie Polski prócz Augustowskiego wymowa *świat, święty, świadek, niedźwedzie* i t. p. Na pozór jest to fakt odrębny, w gruncie rzeczy jednak ta sama uwidocznia się tu właściwość, mianowicie niemożność „miękczenia" wargowych; tylko że po podniebiennych *ś dź* niemożność ta w inny ujawniła się sposób. Nie wspominałbym tu o tym stosunkowo drobnym fakcie, gdyby bardzo ciekawe jego rozprzestrzenienie nie miało wartości dla językowego podziału Polski. O tym jednak osobno.

Pozostaje jeszcze jedna cecha fonetyczna, na pozór tak drobna, że nie zwraca się na nią uwagi, w gruncie rzeczy jednak bardzo ciekawa i bardzo ważna. Idzie tu o zmiany głosek, jakim ulega w toku mowy koniec

wyrazu pod wpływem początku wyrazu następnego, mianowicie o zmiany pod względem dźwięczności. Że przed właściwemi spółgłoskami dźwięcznemi mogą stać tylko dźwięczne, a przed bezdźwięcznemi tylko bezdźwięczne, to rzecz konieczna, wszyscy bez wyjątku mówimy: *brad_zrobił, bog_boli, noz_duży, paz_wełniany* i naodwrót *rók_kozy, grzyp_szkodliwy, róf_kopią, pieniąc_fałszywy.* Inaczej ma się rzecz z wymawianiem tychże spółgłosek końcowych przed początkowemi pełnogłoskami i spółgłoskami płynnemi *r ł l m ń n ń j.* Tutaj jedni wymawiają wszystkie spółgłoski bezdźwięcznie, drudzy wszystkie dźwięcznie, bez względu na ich pochodzenie, ich etymologiczny związek. Warszawa mianowicie mówi zgodnie z pismem: *bok_lewy, chłop_mądry, kosz_jabłek, pięć_niedziel, fonograf_Edisona, kot_angorski,* ale równocześnie wbrew pismu *rók_obfitości, łóć_rybacka, rót_ludzki, ksiąc_umarł, paf_ładny;* Kraków i Poznań naodwrót: *róg_obfitości, łódź_rybacka, ród_jego, ksiądz_idzie, paw_ładny,* ale też *bog_lewy, chłob_umarł, koż_jagód, pięd̄z_niedziel, fonograw_Edisona.* Zupełnie zgodnie z pismem, a więc *bok_lewy* i *róg_litewski, kosz_jabłek* i *nóż_jego, zając_uciekł* i *ksiądz_umarł* — nie mówi absolutnie nikt, bo nawet najpedantyczniejszy zwolennik stosowania mowy do pisma nie zwraca uwagi, nie wie wprost o zmianach międzywyrazowych. Jest to więc równocześnie bardzo ciekawy przykład, do jakiego stopnia wszyscy mówimy djalektycznie, jak dalece fikcją jest zupełna „poprawność“ językowa.

To samo zjawisko zachodzi też w wyrazach złożonych, np. w gwarowych formach wielko- i małopolskich *nióz_em, wióz_em, plód_eś, szed_em, tage_m się zmęczył,*

móg_em, którym przeciwstawiają się mazowieckie *niós_em* i *wiós_em*, *plótem* i *szet_em*, *tak_em słyszał*, *pomók_em*, a nawet w poczuwanych tylko jako złożone, np. w rozkaźnikach wielko- i małopolskich *chodźmy* i *wródźmy*, *weźmy* i *nieźmy*, *powiedzmy*, brzmiących na Mazowszu *chośmy*, *wróćmy*, *wieśmy*, *nieśmy*, *powiecmy*.

Zjawisko to jest bardzo ważne tak ze względu na swoją dawność, jak i z tego powodu, że wielko- i małopolska wymowa jest w obrębie języków słowiańskich unikatem. Rzecz ciekawa, że obejmuje ona także djalekty słowackie i wschodnio-morawskie, innemi także cechami bliskie językowi polskiemu, niema zaś jej na, północo-wschodzie Polski. Pomijając bowiem drobne różnice, zachodzące co do form typu *plód_em* czy *plót_em*, *chodźmy* czy *chośmy*, granica omawianej właściwości biegnie jak następuje. Od Gdańska aż po Sierpc identycznie niemal z granicą braku *å*, a na mniejszych przestrzeniach także z granicami innych cech, oddziela więc bardzo wyraźnie gwary historycznie późniejsze; stąd idąc biegiem Skrwy, popiera rozdział Mazowsza od wielkopolskiej ziemi Dobrzyńskiej, a dalej lewym brzegiem Wisły aż po Pilicę, odgranicza je od Małopolski, do której należy także Łowickie, bardzo wyraźnie odrzynające się od Sochaczewskiego; wreszcie skręca ku południowi i zostawiając na wschód od siebie Radom a na zachód Kielce, odcina od Małopolski znaczny jej kawał wschodni. Ta ostatnia część jej biegu jest uderzająca, że jednak nie jest w całości dokładnie znana, przeto mimo nasuwającego się związku także z niektóremi innemi cechami sandomierskiemi wstrzymuję się od jakichkolwiek uwag; zaznaczę tylko, że choć we właści-

wej fonetyce międzywyrazowej panuje tu typ mazowiecki, to jednak w złożonym czasie przeszłym mamy małopolskie udźwięcznianie; oba przykłady widoczne np. w zwrocie *dziewińć_łåd_em tam był.*

Na zakończenie głosowni podam w związku z ostatnim ustępem przykład potrójnej różnicy djalektycznej w jednym wyrazie, ciekawy też tym, że uwydatnia różnicę wymowy krakowskiej a warszawskiej. Mianowicie wykształcony krakowiak, oczywiście o ile nie używa formy książkowej lecz mówi swobodnie „kulturalną gwarą“ krakowską, powie stale *zàniuzem, nìmugem*, co w warszawskiej „gwarze kulturalnej“ brzmi *zaniùsem, nimùkiem*. Obok omawianych zmian międzywyrazowych widoczne tu jeszcze dwie inne różnice: w „miękczeniu“ tylno językowego *k* i w akcencie.

Co do „miękczenia“ *k g* znów przeciwstawić trzeba mniej więcej Wielko- i Małopolskę Mazowszu: dwie starsze dzielnice rozróżniają *ke ge* od *kie gie*, Mazowsze nie. W Krakowie więc czy Poznaniu mówi się *moge, tłuke, noge, ręke* (końcowego *ę* nie wymawia klasa wykształcona całej Polski) i *strzeg_em, tług_em*, o ile zaś kto ostatnich z tych form nie używa, powie jednak *tag_em się zmęczył*. We wszystkich tych wypadkach mamy *ke ge* wyraźnie różne od *kie gie* słów takich jak *krótkie, długiego* lub *kiedy, giez*, a różnica ta ku północo-zachodowi tak rośnie, że na północ od Noteci, tak na Krajnie jak w Tucholszczyźnie i na Kaszubach słyszy się *krótcie, dłudzie, ciedy, cij* 'kij', *dzinie* 'ginie'. Inaczej na całym północo-wschodzie, począwszy od Kociewa. Tu różnica między *ke ge* a *kie gie* nie istnieje zupełnie, z ma-

łemi wyjątkami nawet w klasie wykształconej. Warszawiacy utrzymują wprawdzie zwykle, że wymowa *mogie, rękie, kiempa* znamionuje wyłącznie sfery niższe, ale słuszność po ich stronie jest tylko pozorna. Nie idzie tu bowiem o absolutną wymowę tej *kępy*, ale o to, że między *ke* w *kempa* a *kie* w *kiedy*, *krótkie* niema tam prawie nigdy różnicy, u inteligiencji np. zwykle w obu kategorjach mamy słabe „miękczenie“ jakieś *kʲempa, mogʲe, kʲedy, długʲe*, pośrednie między krakowsko-poznańskiemi ***kempa***, ***moge*** a ***kiedy***, ***długie***.

Akcent krakowski jest pierwotniejszy. Odstępując pozornie od ogólno-polskiej zasady akcentowania zgłoski przedostatniej, dowodzi on, że nie zatarło się tu jeszcze poczucie złożoności wyrazu, widoczne zresztą w ruchomości enklitycznego *-em*: *zàniuz‿em* ale *kòż‿em zanius*. Jest to taki sam akcent na trzeciej od końca w wyrazach złożonych z enklityką, jak np. w *zanièśliście*, tylko że gdy w liczbie mnogiej wymawianie *zanieślìśmy, powiedzielìście* przeważnie jeszcze razi i uchodzi za niepoprawne, to w liczbie pojedynczej zlanie się dwu części w jednolity wyraz postąpiło już o wiele dalej.

Ostatnie przykłady wyprowadzają nas już poza obręb zjawisk głosowych. Idzie tu już o formy odmienne, o ich budowę, a skoro wspomnieliśmy i szyk wyrazów (*zanièśli-ście* obok *àby-ście zanieśli*), to także o składnię. Bo przeważna część tego, co się zwykle składnią nazywa, nieodłączna jest od nauki o formach. Jedynie nauka o zdaniu i grupach zdań stanowi część samodzielną.

ROZDZIAŁ III.

Cechy morfologiczne: urabianie nazwisk żeńskich, uproszczenia w ilości typów deklinacyjnych; resztki liczby podwójnej i aorystu, formy osobowe i rzeczowe.

Z kolei przyjrzyjmy się kilku objawom gwarowej budowy wyrazów, gwarowych odmian i używania form odmiennych.

Z budowy wyrazów wezmę dwa przykłady twórczości „żywej", t. j. takie wzory, według których w razie potrzeby można stale tworzyć postaci nowe.

Takiemi są np. sposoby urabiania nazwisk żeńskich do męskich. Nasz język literacki znajduje się obecnie pod tym względem w stanie przejściowym. Nie mówiąc o niewątpliwych formach przymiotnikowych nazwisk na *-ski*, mamy dziś dwa rodzaje tworzenia ich: *-owa -ówna* i *-ina -'anka*. Przedewszystkim jednak bardzo często zatraca się już pierwotne poczucie, kiedy używać jednego a kiedy drugiego; wyraźne wzory *starościna starościanka, Zarembina Zarembianka* straciły już swą siłę i coraz częściej słyszymy od nazwisk na *-a*, jak *Góra, Kopera, Zapała* formy *Górówna, Koperowa, Zapałówna*, wygodniejsze zapewne dla tworzącego je, tak jak wy-

godniejszą jest np. mniejsza ilość deklinacji, z drugiej strony jednak banalniejsze, a czasem i trudniejsze dla słuchacza, jeżeli ten ma na odwrót utworzyć od nich nazwisko męskie. Oprócz tego coraz wyraźniej objawia się tendencja do nieodmienności, wywołana po części modą lub wpływem niemieckim, ale czasem także praktycznym względem niezaciemniania nazwiska przez taką zmianę, a wreszcie i dość poważnym, choć dziś jeszcze mało odczuwanym względem społecznym: odjęcia każdemu możności kontrolowania, czy dana osoba jest panną czy mężatką. Jakkolwiekbądź, wielkiego zachwiania jednolitości poczucia na tym punkcie dowodzą tak sprzeczne tendencje, jak z jednej strony dość częste zwroty, na razie tylko ustne, w rodzaju *widziałam Milanowicz* (tj. panią lub pannę M.), urągające wprost najliberalniej pojmowanemu poczuciu językowemu polskiemu, z drugiej zaś żądanie bezwzględnego dodawania tych końcówek, nawet przy użyciu przed nazwiskiem słowa „pani“ lub „panna“, chociaż w tym wypadku żadna nie zachodzi wątpliwość i chociaż szerokie używanie zwłaszcza w Królestwie formy *Roterowa* obok *pani Roter* ma za sobą także pewną powagę tradycji.

Inaczej w języku ludowym. Pierwotniejsze stosunki wiejskie nie wymagają jeszcze na tym punkcie zmian językowych. Nawet w najoświeceńszych okolicach mało się tu „urzędowo“ pisze, „pan“ i „pani“ zaledwie tu i ówdzie większej nabywają częstości, mało jest trudnych do odmiany nazwisk obcych, i t. d. To też w całej niemal Polsce panują tu stosunki pierwotne, a Śląsk, sąsiadujący z Galicją, w której najsilniej występują wymienione wyżej sprzeczne kierunki, jest pod

tym względem dla zwolenników starodawnego bogactwa i czystości językowej — prawdziwym rajem. Fanatyków jednak bezwzględnego, logicznego porządku i tutaj spotka pewien zawód. Oto zasady tego śląskiego tworzenia nazwisk:

Do urabiania nazwisk kobiet zamężnych służą najczęściej: 1) *-ka*: *Kubaląk—Kubalączka*, *Pietrzik—Pietrziczka*, *Śklůrz — Śklůrka*, *Pośpiech — Pośpieszka*, *Musiůł—Musiůłka*, ale też i *Sikora—Sikorka*, *Zůwieja—Zůwiejka*, *Warmuła—Warmułka*, typ na całym Śląsku powszechny. Obok tego jednak istnieją: 2) *-ula*, tylko w części południowo-zachodniej, przeważnie od nazwisk na *-ec*, *-ka*, przy których dodanie *-ka* lub *-inů* wywoływałoby zbyt wielkie zmiany lub zacierało znaczenie, a więc: *Szarzec—Szarcula*, *Chowaniec—Chowańcula* i *Bańka—Bańkula*, *Grzůnka—Grzůnkula*, *Piątek—Piątkula* (przy tych ewentualne *Banieczka*, *Piąteczka* sprawiałyby raczej wrażenie zdrobnienia); 3) *-inů*, na południu tylko w nazwiskach na *-a*, np. *Sikora—Sikorzinů*, *Kisiała — Kisialinů* (obok czego jednak bywa i *-ka*: *Sikorka*, *Kisiałka*), na północy także w zakończonych na *-ka*: *Siupka—Siupcynů*, *Kopka—Kopcynů* (gwara tu „mazurząca“), a więc w tych, do których na południu dodaje się *-ula*. — Rzadziej spotyka się: 4) *-ica*, tylko w niektórych wsiach Śląska austryjackiego i tylko przy nazwiskach na *-ik*, np. *Drobik—Drobica*, *Nůwrocik—Nůwrocica;* jest to zdaje się forma pochodna od istniejącego równorzędnie *-ka*: *Nůwrociczka*, powstała może dla uniknięcia znaczenia zdrobniałego; 5) *-owů*, dość wyjątkowe; 6) w północno-zachodnim kącie Cieszyńskiego *-'ůnka*, np. *Bania—Baniůnka*.

Hruby—Hrubiånka obok *Hrubå*, gdy córki ich zwą się: *Baniowa, Hrubego.* Dodaję, że oznaczenie żony niezmienionym nazwiskiem męża jest bezwzględnie niedopuszczalne.

Dziewczęta nie mają, ściśle biorąc, osobnych nazwisk. Jako istoty niesamodzielne, oznacza się je przeważnie przymiotnikiem dzierżawczym odpowiadającym na pytanie „czyja“?, a więc *Pietrzikowa*, *Sikorowa* (domyślne *dzieucha* lub *cera* 'córka'), nawet od rzadkich tam nazwisk na *-ski*: *Kubickowa*, *Twardowskowa*, choć w tym razie przymiotnik zastępuje się zwykle dopełniaczem nazwiska: *kto to idzie?* — *Twardowskiego, Hrubego.* W żadnym razie jednak nie można nazwać dziewczyny *Twardowską*, boć to przecież Twardowskiego... żona. Pospolite w innych gwarach formy na *-'ånka* (typ *Kozłowszczånka*), są i tu, np. *Sosna—Sośniånka* lub *Sośniåk—Sośniåczånka*, lecz bardzo rzadko i oczywiście nie w tych samych wsiach, gdzie oznaczają kobiety zamężne.

I chłopakom nie daje się pełnego nazwiska ojca, lecz mówi się: *Kuczerów*, *Mansfeldów* (domyślne *synek*). Innym przyrostkiem przymiotnikowym, znanym tylko koło Opola, jest *-'i*, ten sam co w naszych *psi, koci, bociani*, a więc *Kapinos—Kapinośi syn* i *Kapinosiå dziåucha*, *Jargån—Jargańi syn* i *Jarganiå dziåucha*.

Małych chłopców nazywa się pieszczotliwie: *Sośnik*, *Sośniåczyk*, nawet *Szeligåszek*, *Kobierszczåczek (Kobierski)*. Nie jest to wcale odosobniony przykład zamiłowania do wyrazów zdrobniałych. W wielu gwarach np. zawsze się mówi *gołąbek*, *brzózka*, nigdy *gołąb*, *brzoza*, roją się też od zdrobnień listy i poezje chłopskie. Że to jednak raczej cecha stylistyczna, pierwotny sposób wyrażania uczucia, przeto nie należy do niniejszego prze-

glądu. Mogę tu natomiast przytoczyć bardzo ciekawą formację, konsekwentnie przeprowadzoną na południu Śląska (nawet nie w całym Cieszyńskim). Oto małe dziewczątka, do lat kilkunastu, oznacza się zawsze nazwą na *-ę*, przejętą od niedorosłych istot, jak *cielę*, *kurczę* (zwykle *kurzę*), *zdrzébię* 'źrebię' i przedewszystkim oczywiście *dziéwczę*. Widzimy więc *Czyżulczę* (ojciec *Czyž*, matka *Czyżula*), *Lipię* (ojciec *Lipa*), dwie *Szeliżczęta* (o. *Szeliga*, m. *Szeliżka*) i maleńkie *Kobierszczątko*, powiadają nam, że *przischło Cholewczę*, że *było tu dziecio Zuzię* 'Zuzanna'. I one same używają o sobie zawsze skromnie rodzaju nijakiego, często aż do zamążpójścia, nie tak jak starsze kobiety w Wiśle i Brennej, które mówią: *jå widziół*, *jå niós*, *przecach tam był* 'przeciem tam była'.

W przeciwieństwie do południowego Śląska na znacznych przestrzeniach północnej Polski typ rzeczowników na *-ę* stracił nietylko żywotność, t. j. zdolność wywoływania nowych podobnych tworów, ale nawet... życie. O ile idzie o nazwy istot niedorosłych, miejsce *-ę* zajął przyrostek *-åk*, formy *cielåk*, *źrébåk*, *kurczåk*, *gęsiåk*, *dzieciåk*, znane oczywiście w całej Polsce, tu jednak panują wyłącznie. Oprócz tych tematów na *-nt-* (*cielent-a*) są jeszcze inne tematy spółgłoskowe, na *-n-*, jak *brzemię*, *imię*, *wymię*, *ramię*, *plemię*, są jednak tak nieliczne, niektóre nadto tak rzadko używane, że pozbawiona podpory tematów na *-nt-* pierwotna ich deklinacja utrzymać się nie może i wyrównuje się do innych rzeczowników nijakich: skoro tam mianownik l. mn. *(pola, okna)* równy jest dopełniaczowi l. p., to i tu forma *imienia* staje się mianownikiem l. mn.; co więcej, na wzór

pole, pola powstaje odmiana: *wymie, wymia, we wymiu, dwa wymia* i t. p. Jednym słowem, nastąpiło uproszczenie systemu gramatycznego o całą jedną deklinację.

Zjawisko to obejmuje prawie trzecią część Polski, mianowicie cały obszar po prawej stronie Wisły mniej więcej od linji Siedlce—Warszawa, na lewym zaś brzegu pas na północ od Łowickiego, dalej Kujawy z częścią Wielkopolski koło Gniezna i z t. zw. Pałukami, wreszcie wschodnią część Krajny, Tucholszczyznę i Kociewie.

Północną część tego obszaru znamionuje inne jeszcze uproszczenie odmiany, mianowicie brak zupełny formy *dwie*: mówi się tam stale *dwa kozy, dwa łyżki*, chyba że ktoś więcej mający z książką do czynienia zechce się lepszą pochwalić polszczyzną i obok *dwie kozy* powie także.... *dwie konie*. Tak mówią całe Prusy wschodnie i zachodnie (prócz Kaszubów, do których tylko na pograniczu to się wciska, i zachodniej Krajny), z Królestwa jednak tylko ziemia Dobrzyńska i sam północny pasek wraz z Kurpiami; Suwalskie jest od tego prawie wolne. Dodam, że także inne liczebniki, zwłaszcza od 5 w górę, są tam znacznie uproszczone, nierzadką jest np. konstrukcja w rodzaju: *przed siédem lât, z pięć koniamy, z dwasta owcamy*.

Byłoby rzeczą zbyt prostą chcieć widzieć w tych wszystkich faktach wyłącznie tylko zewnętrzny wpływ, przy liczebnikach niemiecki. Prawda, podobnym uproszczeniom, pospolitym we wszystkich językach, przypisuje się nieraz początek obcy, ale raczej tego rodzaju, o jakim mówiłem wyżej (str. 36). Tak i tutaj nie można zaręczyć, czy źródło tych zmian morfologicznych

nie jest to samo, co niektórych wyżej podanych głosowych, ale sam język nigdy tego nie będzie w możności rozstrzygnąć, na pomoc zaś ze strony prahistorji lub antropologji na razie jeszcze liczyć zawcześnie.

Ale jakikolwiek tych zjawisk początek, nie należy im się dziwić, ani też piętnować ich jako skażenie i zubożenie języka. Oczywiście, z punktu widzenia dzisiejszej polszczyzny literackiej zastąpienie typu *kurczę* przez *kurczak* wygląda na pewne spospolitowanie języka, a zanik formy *dwie* — nie mówiąc już o nieodmienności wyższych liczebników — wprost na jego okaleczenie. Gdy jednak zwrócimy uwagę na historję innych języków, zwłaszcza francuskiego i angielskiego, to spostrzeżemy, że cały niemal ich rozwój gramatyczny na podobnych polegał zjawiskach, co bynajmniej nie zaszkodziło ich subtelności i piękności, znacznie je natomiast ułatwiło. Rozpoczęte w dzielnicach, odciętych dziś od silniejszego tętna życia polskiego, są te cechy prowincjonalizmami i powoli tylko mogą się szerzyć — tak np. według wszelkiego prawdopodobieństwa brak typu na *-ę* nie powstał na Kujawach, lecz dostał się do nich z północy — gdyby się jednak ukazały w centrum narodowej kultury, mogłyby bardzo łatwo stać się własnością ogółu. Na pozostałe po djalektach formy *cielę, dwie, pięciu* patrzylibyśmy wtedy tak, jak dziś patrzymy np. na szczątki deklinacji rzeczownikowej przymiotników, przypuśćmy na tucholski archaizm *må swẽgo rôwnia*, niegdyś znany w języku literackim (choćby u Kochanowskiego), na staropolskie *ze dwiema nastama świadki*, lub na resztki liczby podwójnej.

Takie resztki tułają się jeszcze po narzeczach dość obficie, ale najczęściej już z zatratą pierwotnego znaczenia. Tak np. nierzadkie w Małopolsce i na Mazowszu formy pierwotnej liczby podwójnej: *naju*, *nama* i częstsze od nich *waju*, *wama*, albo zastępują powszechne *nas*, *nam*, *was*, *wam* w znaczeniu liczby mnogiej, albo też istnieją obok nich, zwłaszcza w stałych zwrotach, np. *co tam u waju?* Tu i ówdzie spotyka się pierwotnie podwójną końcówkę narzędnika *-ma* nietylko w wyrazach z natury podwójność oznaczających, jak *rękoma*, ale, np. na północy Śląska, jako jedyną formę tego przypadku: *palcoma, z chłopoma, niemcoma.*

Podobnie w konjugacji żyje jeszcze pierwotna końcówka 1. osoby liczby podwójnej *-wa*, i to albo powszechnie, a więc *robiwa, niesiewa* i *bierzwa, nieżwa.* albo też, co częściej, tylko w rozkaźniku, gdy tryb oznajmujący ma już tylko zwykłą końcówkę *-my.* Są nawet okolice, np. pod Puławami, gdzie zachowała się jeszcze wyraźnie różnica znaczeniowa: *robiwa, weźwa* mówią o sobie tylko dwie osoby, większa ich ilość zawsze *robiemy, ićmy.* Ale to przypadki bardzo rzadkie; potrzeby osobnej formy dla tej liczby już się dziś nie odczuwa i *-wa*, gdzie się zachowało, rozszerzyło swe znaczenie także na liczbę mnogą. wypierając czasem zupełnie końcówkę *-my.* Ta końcówka *-wa* jest Wielkopolsce zupełnie nieznana. Panuje ona wyłącznie we wschodniej połowie Polski, mniej więcej od linji Kraków—Miechów—Płock—Brodnica, ale z wyłączeniem gór i wschodniej części dalszego Mazowsza, gdzie nie mają jej już Kurpie. Bieg Skrwy i pod tym względem dzieli ziemię Dobrzyńską od Mazowsza. Ciekawe jest istnienie jej

w Ostródzkim i na Warmji, bo podobnie jak zamiana *ŭ* na *ż (ziara, zidzi* 'widzi'), łączy te „niemazurzące" okolice z Mazowszem; ale *-wa* obejmuje jeszcze i Lubawskie, tą głównie cechą różniące się od bardzo mu bliskiej Malborszczyzny.

Z innych końcówek tejże formy godne uwagi jest *-m (pijem, niesiem, robim)*, które, nieznane jeszcze właściwej Wielkopolsce, zaczyna się na Kujawach, a typowe jest dla całej północy niemającej *-wa*, t. j. dla całych Prus zachodnich (prócz Kaszubów) i dla całego dalszego Mazowsza. Niema tej końcówki tylko w typie *a*: tu zawsze *zbiérâmy, śpiéwâmy*, bo formy bez *-y* nie różniłyby się od 1. osoby liczby pojedynczej. Ale i tu *-wa* wywarło swój wpływ: oto, zwłaszcza w ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej, w znacznie mniejszym stopniu w Malborskim, a także na Kaszubach istnieją formy: *robima, siedzima, niesiema, czytâma*, powstałe przez pomieszanie końcówek *-m* i *-wa*.

Podobnie w 2. os. l. mn. obok lub zamiast form *robicie, śpiéwâcie, pijcie, bierzcie* występuje dawna forma liczby podwójnej, i to albo we wszystkich formach: *co robita, idzieta, bierzta*, albo tylko w rozkaźniku: *co robicie* obok *siedźta*. Końcówka ta, podobnie jak *-wa -m -ma*, nieznana jest na zachodzie Małopolski i we właściwej Wielkopolsce (pojawia się jednak na północy Śląska). Ciekawy tu jest rozwój znaczeniowy: zatraciło się przy niej zupełnie pojęcie liczby podwójnej, zastępuje dziś liczbę mnogą, ale mimo to nigdzie nie wyrugowała ona końcówki *-cie*. Bo nawet w okolicach najpowszechniej używających form *bierzta, robita* nie można tak powiedzieć do jednej osoby starszej. Na całej

przestrzeni Polski mówią dzieci do ojca lub matki: *widzicie*, *idźcie*, a w okolicach mniej „cywilizowanych“, np. na Kaszubach lub w górach, tak samo mówi się i do obcego *pana*. Daleko tam jeszcze do zwyczaju, spotykanego np. w Płockim, gdzie czasem w obrębie jednej wsi baby mówią do siebie przez *pani*; może być zresztą, że zwyczaj ten przyszedł nietylko z miast, ale i z mazowieckich szlacheckich zaścianków. Wogóle ten „arystokratyzm“ językowy uwydatnia się szczególnie silnie na północy Królestwa: w przeciwieństwie do Małopolski (austryjackiej czy rosyjskiej), gdzie roi się od typowych nazwisk „chłopskich“, jak *Kula*, *Gwizdała*, *Wilk*, *Sroka*, *Nawrot*, *Wójcik* i t. p., mamy tam samych *Kulińskich*, *Gwizdalskich*, *Wilczyńskich*, *Srokowskich*, *Nawrockich*.... Wiadomo, że pod względem nazwisk także sfery wykształcone Królestwa o wiele mniej są „zdemokratyzowane“ od Galicji.

Z tą sprawą rozróżniania znaczeniowego *robicie* od *robita* łączy się inna, bardzo ciekawa i charakterystyczna. Zanim jednak do niej przejdę, dotknę jeszcze pewnej właściwości czysto konjugacyjnej.

Jak wiadomo, była niegdyś we wszystkich językach słowiańskich, a także i w staropolskim prosta forma czasu przeszłego, t. zw. aoryst. Dziś w języku literackim został z niej szczątek 3. osoby *-by*, i to ze zmienionym znaczeniem — warunkowym: *robiłbym*, *aby robili* i t. p., zapanował zaś wszechwładnie czas przeszły złożony: *robiłem* z dawnego *robił-jeśm*, tj. imiesłowu połączonego ze słowem posiłkowym. W gwarach jednak góralskich i śląskich coś z tego aorystu ocalało. Oto w panującym i tam także powszechnie czasie przeszłym

złożonym pierwsze osoby mają jeszcze nie *-m*, lecz aorystyczne *-ch*: *robiłech*, *widziałech*, *bylichmy*. Ściśle biorąc, nie jest to już dziś wcale cecha czasu przeszłego — bo jego pojęcie wyraża się dostatecznie dawną formą imiesłowu *widział*, *widzieli* — ale tylko cecha osobowa. Widoczne to w zwrotach jak śląskie *samach jest*, *sâmech biédny* lub góralskie *dydź-ek nie z'id* 'przeciem nie żyd'. Tylko że gdy na Śląsku zachowało się pierwotne brzmienie tej końcówki: *ch*, to u górali małopolskich uległo ono zmianie. Wogóle nie mają oni w swoim języku *ch*. Na początku i w środku wyrazów został z niego zaledwie ślad, coś w rodzaju *ʰmury*, *suʰy*, na końcu zaś, gdzie potrzebne dla wyrażenia formy odmiennej zaginąć nie mogło, musiało ulec zmianie. Mogła zaś ona nastąpić w dwu kierunkach: *ch*, spółgłoska tylnojęzykowa szczelinowa, albo zachowało tylnojęzykowość i przeszło w szczelinowo-wargowe *f*, albo ocaliło tylnojęzykowość, przeszedłszy w zwarte *k*. Pierwszy typ panuje np. koło Pienin: *byłef*, *niózef* 'niosłem', *na nogaf*, częściowo i w Zakopanym: *fces*, *ftoz* (tu *kt* przeszło dawniej w *cht*, a potym *ch* w *f*), gdzie jednak powszechnie panuje *-k*: *pòsełek* 'poszedłem', *przìniuzek w rękak* (lub *w ręcak*). To typowe małopolskie *k* sięga w miejscowniku liczby mnogiej: *przy nik*, *na polak* tu i ówdzie daleko na północ. np. pod ~~Stochowę~~ Kielce. *i poza Częstochowę.*

Dziwnym przypadkiem to samo aorystyczne *ch* zachowało się na przeciwnym krańcu Polski, na Warmji. co prawda tylko w ogólno-polskim znaczeniu warunkowym. Zdanie tamtejsze: *jâbych to kupsiuł*, *kebym mniâł psieniędze* dowodzi też, że forma ta jest tam w zaniku.

skoro równorzędnie z *jàbych* stać może ogólno-polskie *kebym* (tj. 'kiejbym, kiedybym').

A teraz, na zakończenie ustępu o morfologji, poruszę jeszcze bardzo ważne, specjalnie polskie zjawisko. Rozróżnia się w naszym języku formy: *starzy chłopi orali* i *stare chłopy orały*, zwane osobowemi i rzeczowemi, niesłusznie, boć kobiety i dzieci też są osobami, choć mówi się *stare kobiety siedziały*. To też mylne jest twierdzenie, jakoby istniały u nas także w liczbie mnogiej trzy rodzaje: jest ich dwa, wcale nie męski, żeński i nijaki, lecz męsko-osobowy i nie-męsko-osobowy. Ten stan rzeczy w znacznej mierze rozwinął się dopiero w epoce historycznej języka; przecież jeszcze w Wujkowym przekładzie Pisma św. czytamy: *ptacy niebiescy przyszli i pojedli je*. To też i w gwarach mało gdzie jest on równy literackiemu, mniej więcej tylko w południowej Małopolsce, na Śląsku, w znacznej części Wielkopolski (bez Kujaw), na Kaszubach. Zaznaczyć jednak trzeba, że nawet w tych dzielnicach nie obowiązuje zasada tak rygorystycznie jak u klas wykształconych, trafiają się mianowicie odstępstwa na korzyść t. zw. formy rzeczowej, choćby z tego powodu, że np. forma *chłopy* nie ma zazwyczaj tego pogardliwego znaczenia co u nas. Tu i ówdzie pojawiają się przydawki w formie rzeczowej, przy zachowaniu jednak orzeczenia czasownikowego w postaci osobowej, np. *te stare chłopy poszli* lub *rodzone braciå byli*, a w północnej Małopolsce — w Łowickim czy nad Pilicą — słyszy się wyłącznie *były tu chłopy, jadły, piły*. Formy osobowe nigdy nie giną zupełnie, ale — podobnie jak omawiane wyżej formy na

-cie — ograniczają się na przemówienia do osób starszych: *coście widzieli*, *matusiu*, *bądźcie tak dobrzy* bezwyjątkowe są w całej Polsce, *widziały*, *dobre* są w tym znaczeniu absolutnie niemożliwe.

Pomijając dość poplątane stosunki innych okolic, zaznaczę jeszcze, że największe uproszczenie panuje znów w pasie północnym i wschodnim. W Prusiech zachodnich (prócz Krajny i Kaszubów) i wschodnich mówi się: *te stare ludzie jedli*, *krowy ryczeli*, *dzieci spali*, tylko w ziemi Chełmińskiej i na Warmji nieco częściej spotyka się *-ły*. Że tak samo ma się rzecz w Suwalskim, na Podlasiu i dalej na południe, to łatwo wyjaśnić sąsiedztwem z Rusinami, nieznającemi rozróżnienia *byli* od *były*. Trudniej objaśnić to uproszczenie na powyższych obszarach północnych, chyba że uciekniemy się znów do kuszącego przypuszczenia o wpływie na tamtejszy język pierwotnej tam ludności niepolskiej. Jest to oczywiście hipoteza, ale dziwnie nadająca się do wyjaśnienia właśnie tamtejszych zjawisk, i to tak głosowych, jak i morfologicznych. Czy może być przypadkiem, że nie pomogłaby ona do zrozumienia języka żadnej np. z zachodnich dzielnic pogranicznych, od Kaszubów po Małopolskę, gdzie również i historja nigdzie nie wykazuje innej przedtym ludności? To właśnie połączenie faktów językowych z historycznemi posłuży w dalszym ciągu za podstawę do podziału djalektów polskich na starsze i nowsze.

ROZDZIAŁ IV.

Ugrupowanie gwar polskich: odrębność Kaszubów, podział gwar czysto-polskich, ich charakterystyka.

W poprzednim rozdziale pokazałem szereg właściwości gwarowych, ugrupowanych według działów gramatyki; omówiłem po kilka przykładów z głosowni, słowotwórstwa, odmiany, składni i słownika. Teraz rozłożę ten materjał gieograficznie, przedstawię wzajemny stosunek i cechy charakterystyczne główniejszych narzeczy. Zanim jednak to uczynię, poświęcić muszę osobny ustęp mowie Kaszubów, o których dotąd tylko przygodnie wspominałem.

Sprawa kaszubska szczególnego nabrała rozgłosu od lat dwudziestu. Wiedziano i przedtym o znacznej odrębności językowej tego szczątka dawniejszych Pomorzan, ale traktowano ją raczej ze strony żartobliwie literackiej. Dość szeroką sławę zyskał sobie djalektem napisany poemat Jarosza Derdowskiego „O panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł“ (1880). Do czego innego dążył wprawdzie Florjan Cenôva, który oparłszy się na objektywnym badaniu mowy Kaszubów, głosił w trzeciej części XIX w. ich narodową odrębność, ale opinje i tendencje jego nie wywołały głośniejszego od-

dźwięku. Przyczynił się do tego prócz innnych powodów także fakt, że naukowa znajomość gwar kaszubskich na bardzo niskim jeszcze stała poziomie. Podniósł ją dopiero, a równocześnie burzę „narodową“ wywołał „Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego“ Stefana Ramułta (1893), książka dziś już trochę przestarzała, ale stanowiąca epokę w naukowym badaniu kaszubszczyzny. Bo autor napisał dzieło wyłącznie i ściśle naukowe, a jego w tytule już zaznaczone twierdzenie, że „mowa Kaszubów nie jest bynajmniej narzeczem polskim, ale odrębnym językiem słowiańskim“ — zupełnie nie miało jakiegokolwiek celu politycznego. To też w innych warunkach niktby do tego nie przywiązywał praktycznego znaczenia. Przecież np. mowę Prowansalczyków powszechnie uznaje się w nauce za osobny język romański, a mimo to nikt nie wątpi o ich francuskiej narodowości, skoro się sami za Francuzów uważają. W naszym jednak położeniu politycznym czysto naukowa opinja wywołała publiczną burzę. Zarzucano autorowi, że rozrywa jedność Polski, że ułatwia rządowi pruskiemu tworzenie „narodowości“ kaszubskiej. Zapomniano przytym, że rząd pruski stworzył też i utrzymuje w spisach ludności osobny język mazurski, jakkolwiek nie było jeszcze uczonego, któryby w djalekcie Mazurów pruskich widział co innego, jak poddział narzecza mazowieckiego, tego samego, które obejmuje znaczną część Kongresówki. Roznamiętnienie jednak w sprawie Ramułta doszło tak daleko, że uczciwi skądinnąd ludzie nie cofali się w tym wypadku przed oszczerstwami. Humorystyczną stronę niektórych z tych napaści stanowiła obawa przed nowowymyślonemi od-

mianami liter, niezbędnemi, jak widzieliśmy, w każdym naukowym badaniu djalektu.

Jak mówiłem, „Słownik“ Ramułta wywołał wielki ruch naukowy na polu kaszubszczyzny, która dzięki pracom głównie Bronischa i Lorentza jest dziś językowo tak zbadana, jak żadna inna część Polski. To wielkie zainteresowanie się językoznawców odbitym od świata djalektem pochodzi z wyjątkowej jego roli w systemie „pokrewieństwa“ języków zachodnio-słowiańskich. W sporze, jaki się tu wywiązał, na stanowisku zupełnej odrębności Kaszubów stanął obok Ramułta jeden tylko Lorentz; przeciwnie, wprost za jedną z gwar polskich uznali ją bez specjalnych badań Brückner i Karłowicz, przyczym ostatni posunął się tak daleko, że widział w niej tylko podrzecze grupy wielkopolskiej czy mazurskiej. Dziś żadne z tych ekstremów nie znajduje zwolenników w kołach ściśle naukowych: ogromna większość badaczy, np. z Polaków Baudouin de Courtenay, z obcych Bronisch i Mikkola zbliżają się mniej więcej do zdania, wypowiedzianego jeszcze przed 40 laty przez znakomitego lingwistę Schleichera. Według niego językowa familja lechicka dzieli się na wschodnio-lechicką (polską) i zachodnio-lechicką (połabską, wymarłą w w. XVIII), kaszubszczyzna zaś stanowi między niemi przejście. Chcących bliżej się z tą kwestją zapoznać odsyłam do swej pracy „Stosunki pokrewieństwa języków lechickich“ (Mat. i prace Kom. jęz. Akad. umiejętności, t. III).

Pisałem w rozdziale I, jak dalece względne i naukowo obojętne jest każde skwalifikowanie danej mowy jako język czy jako djalekt. W tak bliskim pokrewień-

stwie jak tutaj wyrobienie się osobnego języka literackiego i narodowego zależne jest od mnóstwa okoliczności i czynników kulturalnych, a zupełnie obojętne na teoretyczne sądy nauki.

Chociaż więc mowa Kaszubów jest dzisiaj tylko szczątkiem, to przecież w systemie narzeczy polskich zupełnie odrębne należy się jej stanowisko. Przedewszystkim musi się je podzielić na kaszubskie i polskie we właściwym znaczeniu słowa, jeżeli kto woli, to na polsko-kaszubskie i czysto-polskie, a dopiero po wyłączeniu kaszubszczyzny dzielić można właściwe polskie na wielkopolskie, małopolskie, śląskie, mazowieckie, stanowiące wszystkie razem grupę przeciwną kaszubskiej.

Cechami, zasadniczo różniącemi gwary kaszubskie od właściwych polskich, są między innemi: 1) odrębny akcent, na północy ruchomy, na południu zawsze na pierwszej zgłosce wyrazu; 2) niezmieniony porządek głosek w prasłowiańskiej grupie *or* (*warna, skarniâ, gard*, np. *Starogard* — pol. *wrona, skroń, gród*); 3) formy typu *stołp, wołk, połny* wobec polskich *słup, wilk, pełny*; 4) podniebienność spółgłosek przed każdym prasłowiańskim zgłoskotwórczym *ŕ*, np. *czwiârty, cwiardy, zamiâr'z, pocar*, gdy w polskim *czwarty, twardy, zamarzł, potarł*; 5) zatrata nosowości prasłowiańskiego *ę* przed wszystkiemi spółgłoskami prócz przedniojęzykowych niepodniebiennych, np. *pisc, cygnie, trzisc, klëczec, cèlëca* (pol. *pięść, ciągnie, trząść, klęczeć, cielęcia*); 6) istnienie osobnego rodzaju tylnego *ë*, będącego jak gdyby pełnogłoską otwartą w stosunku do ścieśnionych *i u*; 7) zastąpienie ogólno-polskich *ś ź ć dź* przez *s z c dz (sedzec, zelony)*; 8) wy-

łączne używanie przyrostku *-iszcze*, np. *pastwiszcze*, *zåmczëszcze* (pol. *pastwisko, zamczysko*).

Do ocenienia ważności niektórych z tych znamion, zwłaszcza 2., 3. i 4., potrzebna jest głębsza znajomość naukowa języków słowiańskich, wskażę więc tylko, że zestawienie ruskich *woròna, gòrod*, czeskich *vrána, hrad*, serbskich *vràna, grâd*, polskich *wrona, gród*, łużyckich *wrona, hród* z kaszubskiemi *warna, gard* i połabskiemi *wornò, gord*, ujawnia odrębność kaszubszczyzny i jej bliski związek z wymarłą mową Połabian.

Natomiast cechy 5. i 6., choć obce polszczyźnie, zbliżają mimo to Polaków z Kaszubami. Bo warunki zaniku nosowości w dawnym *ę* są w kaszubskim te same, co warunki zachowania polsko-kaszubskiego *'e* bez przejścia w *'o 'a*, stosunek *cèlëca* do *celąta* ten sam, co np. *plecie* (kasz. *plece*) do *plotę* lub *w lesie* (kasz. *w lese*) do *las*. Podobnie stosunek *žid—žëda, rëba—rib, lud—lëdze, cud—cëda* jest zupełnie ten sam, co w pol.-kasz. *rås—razu, chlëb—chleba, wòz—wozy* (kasz. *wozë*). W obu więc razach typowe cechy polskie są u Kaszubów przeprowadzone z daleko większą konsekwencją, doprowadzone do ekstremu, czyli że język ich jest pod niejednym względem, według trafnego wyrażenia Baudouina de Courtenay: plus polonais que le polonais même.

Inna rzecz, czy wszystkie te cechy znamionują dziś całą kaszubszczyznę. Otóż tak wcale nie jest: większa ich część żyje w całej pełni tylko na północy, a niektóre nawet u wymierających Kaszubów pomorskich, t. zw. Słowińców, zachowały się tylko szczątkowo; tak np. tylko niemiecka nazwa pomorskiego miasta, przejęta niegdyś przez Niemców od miejscowej ludności, brzmi *Stolp*,

u Słowińców nazywa się ono dziś *Slëpsk*, co odpowiada polskiemu *Słupsk*. Objaśniają to zjawisko dwie okoliczności: po pierwsze tylowiekowy wpływ języka polskiego literackiego (głównie przez kościół) i sąsiednich gwar polskich, po drugie zaś fakt, że do dziś zachowały się te tylko gwary kaszubskie, co najbliższe były czystej polszczyźnie, stanowiły przejście od niej do gwar czysto pomorskich. Takim przejściem jest dziś cała południowa kaszubszczyzna, gdzie z wymienionych cech zachowały się tylko 1. (w zmienionej postaci), 6. i 7., a niektóre inne, zwłaszcza 2. i 3., może tam nigdy w całej pełni nie istniały.

Dzisiaj na Pomorzu zaledwie szczątki Kaszubów w powiatach słupskim, lęborskim i bytowskim nie uległy jeszcze giermanizacji. W Prusiech zachodnich najbardziej na południe wysunięte są i graniczą z czystopolskiemi osady Męcikał, Olszyny, Zamość, Miedzno w powiecie chojnickim, w kościerskim zaś Nowa Kiszera, Adamowy, Grabowo.

Także z punktu widzenia praktycznego, mianowicie wzajemnej zrozumiałości polszczyzny i kaszubszczyzny, należy rozróżnić dwa obszary. Mieszkańcy południowego z nich porozumiewają się z Polakami bez najmniejszej trudności, bo mowa ich to właściwie mieszana czy przejściowa gwara polsko-kaszubska. W tym języku, i to nie bez wpływu polskiego, piszą poeci kaszubscy: ś. p. Derdowski i żyjący Majkowski. To też na nich sądu o zrozumiałości kaszubszczyzny opierać nie można. Natomiast części północne, mniej więcej począwszy od Kartuz, mają gwarę trudno zrozumiałą nietylko dla inteligiencji polskiej, ale nawet dla przedstawicieli przyle-

głych narzeczy polskich, mających przecież z Kaszubami dużo wpólnego chociażby w zapasie wyrazów. Sami Kaszubi, nawet z samej północy, od wieków przyzwyczajeni do literackiej polszczyzny, rozumieją ją dobrze, ale nieraz wstydzą się swej wyśmiewanej gwary i popisują się przed obcemi niemczyzną. Ta silna ich językowa odrębność jest dla polskości bądź co bądź niekorzystna.

Dla pokazania omawianych różnic przytaczam dwa ustępy. Pierwszy — to opowiadanie z półwyspu helskiego, zapisane przez Bronischa ściśle w gwarze t. zw. *Bełoków*, wymawiających *ł* jak *l*: *bëla* zam. ogólnie kaszubskiego *bëųa* 'była'. Pisownię nieco uprościłem, ale tylko o tyle, by zachowały się wszystkie cechy istotne. Zwracam uwagę, że każdy znak wymawia się inaczej, np. *ȯ* oznacza dźwięk pośredni między *o* a *u*, *ė* między *e* a *i*, *ö* brzmi jak niemieckie *ö*; kreska ' nad literą wskazuje zgłoskę akcentowaną odmiennie niż u nas.

To jö teres lat dwanâsce, tak tu przëszet ųëkrąt f strǫt[1]*, to zwiö London. A ti inní-so wëretalë*[2]*, ale sztërzë chlopchi ųytonënë. Tak tu teųë trzeciųë rokųy pųëtemųy, jak ųën przëszet f strǫt, bëla królefskå robųëta: dinë*[3]*) sadzon·i charszto*[4]*). Tak tam bëlo ųësmëdzesǫt lëdz·í, tam robilë. Tak ti dwaj chlopchi rwalë charszt na tim zatonion·im ųękrąto. Tág-bëlo dëcht*[5]*) glada*[6]*) sztël*[7]*), a ųëni zdrzelë*[8]*) nȯ-nen*[9]*) ųëkrąt. Tak widzelë plëwájǫcë trze kaczchi. Tak në kaczchi plëwajȯ dó-brzegųy; tak jak przëplëwaju dó-brzegųy, tak wëlèzȯ trzej chlopchi. Tak so ųëtrząsȯ, te majȯ tak dludji wlosë, co jim na remiona léżelë. Tak jidȯ ųëd-brzegųy ná-dinë, tam jö gòra, a ųëni ųëd-raza ·ni trzë nȯ-no gòro fskųëklë; a te przes to gȯro*

tam bël dół. Tak u̯ëní-so rozdzelëlë na trzë kajntë [10]) *ti trzé; tak u̯ëni do-sé záczënë skakac. Tak ti dwaj so na-ních przëzérajó, a te jödn'im razo u̯ëni, jág-bë u̯ëni do-ních chcelë jic. Tak ti dwaj dóstelë tatchiĕ strach, tak u̯jceklë do nëch jinnëch robu̯ëtnikóf; te ti ju prawiö trzimalë pólńö* [11]*); bu̯ë bëla prawiö dwanástå. Te u̯ëni jim pu̯ëwiådalë ë wzënë jich fszëttchiëch, dze ti trzé stójölë, a pu̯ëkazowalë fszëtku̯ë, jak u̯ëni robilë ë skǫtka u̯ëni przëszlë ti trzé. Te u̯ëni żódnéu̯ë szpurë* [12]*) niódostelë.*

[1]) niem. Strand, [2])wyratowali, [3]) n. Düne, [4]) roślina służąca do zakrzewiania wydm, [5]) n. dicht, [6]) gładа 'cisza morska', [7]) n. still, [8]) = źrzeli, jrzeli 'patrzyli', [9]) na ten, [10]) kanty, [11]) odpoczynek południowy, [12]) n. Spur.

O ileż zrozumialszy jest początek wymienionego poematu Derdowskiego:

Druche, chyże le nadstawta bliży wasze usze.
Bo jo wama pełną książkę zaro nałgac muszę.
Nie wiem, jak ne łgorście mesle ze łba sę wewiją.
Ale wama o Czorlińscim zełżę hrystoryją:
Co on wežeł, ciej do Pucka jachoł roz po sece —
Jedno smnioc sę wama będze, drudzie płakac lece.
Widzę go, jak w dłudzim płoszczu już zaprząga konie.
Jak schylony ze sedzenio daje gębe żonie.
— Ostań z Bodziem, moja białko, nie czas dłuży zwlekac,
Lod na błotach, secy nie ma, czas sę w swiat wenekac!
Tak powiodo pąn Czorliński, trzasko tej z batoga
I ju pędzy, gdze do Pucka z Chmnielna jidze droga.

Również południową kaszubszczyzną, ale mniej po-

lonizowaną, pisze najnowszy poeta Wôś Budzysz (Nôwotnê Spiéwĕ, Poznań 1910); między innemi uwydatnia on odrębność niektórych dźwięków kaszubskich, a w rytmie akcentuje pierwszą zgłoskę wyrazu. Oto jego

Teskniączka.

Nijak cę nimogę zabôczĕc,
Biédny kraju mój, drodzi!
Dôwno, ju dôwno jem od-cę prêcz,
W twojê ju nie-wrócę prodzi.
Chocy tu wkoło wesoły swiat,
Słodkô muzĕka zwóni —
Co mie tam cĕdzy, pôchniący kjat,
Ciedĕ mnie teskniączka góni.
Góni mnie zawdĕ. ob-dzéń i noc,
Borów rzéwliwy szum,
Z polów gdzes wołô głosów mnie moc:
Chadê-że, chadê do dóm.

Co się tyczy djalektów czysto-polskich, to po skombinowaniu obu przytoczonych wyżej (str. 49 i 59) podziałów otrzymamy następujący ich przegląd:

I. Część Polski niemazurząca:

A. Djalekty dawniejsze:

1. wielkopolskie, 2. krajniacko-borowiackie (przejście do kaszubskich), 3. kujawskie, 4. chełmińsko-dobrzyński (przejście do nowszych).

B. Djalekty nowsze:

1. kociewski, 2. malborsko-lubawski i ostródzki, 3. warmińskie (przejście do nowszych mazowieckich).

II. Część Polski mazurząca:

A. Djalekty dawniejsze:

1. śląskie; 2. małopolskie: *a*) północno-zachodnie, *b*) wschodnie, *c*) góralskie; 3. mazowieckie południowe.

B. Djalekty późniejsze:

1. mazowieckie północne (w Kongresówce i Prusiech książęcych), 2. podlaskie i augustowskie, 3. małopolskie pograniczne z ruskiemi (niemazurzące).

Jest to oczywiście tylko bardzo gruby schemat. Pisałem przecież wyżej, że ściśle biorąc można oznaczyć tylko granice różnych właściwości językowych, ale nie granice djalektów, które są już pewnym uogólnieniem, abstrakcją. To też żadna klasyfikacja nie uwzględni dostatecznie wszystkich pasów przejściowych i wszystkich między narzeczami związków. To wymaga osobnych uwag i objaśnień, do czego też przechodzę.

Charakterystykę oddzielnych djalektów zaczynam od Wielkopolski, w znacznej mierze kolebki języka literackiego. Najczęściej wprawdzie głosi się, że powstał on na podstawie narzecza małopolskiego, ale twierdzenie takie, słuszne może pod względem stylistycznym czy leksykalnym, nie wytrzymuje krytyki co do podstawowego działu gramatyki — głosowni. Gdyby nasz język literacki był pochodzenia małopolskiego, to mielibyśmy w nim „mazurzenie“, mówilibyśmy *nase zyto* i *jęczmień*; istnienia w nim głosek *sz ž cz dž* żadna inna hipoteza nie wyjaśnia. Tego podstawowego argumentu, któremu w obronie Małopolski żadnego równej wagi przeciwstawić nie można, nie obali fakt rozwijania się literatury od początku w Krakowie i przy udziale głównie

pisarzy małopolskich. Bo zanim jeszcze zaczęto po polsku pisać, istniał już bezwątpienia mówiony djalekt kulturalny, mniejwięcej obowiązujący wyższe warstwy społeczeństwa; nic też nie przeszkadza przypuszczeniu, że zaczął się on tworzyć już w pierwszych początkach państwa polskiego, a więc z natury rzeczy w Wielkopolsce.

Między właściwą Wielkopolską a Kujawami nie zachodzi chyba żadna kulturalna różnica: wobec braku syntetycznych prac etnograficznych nie wiemy też, czy różnice obyczaju tych dzielnic mają jakie głębsze znaczenie. W języku jednak stwierdzić musimy wyraźną odrębność, zwłaszcza w cechach głosowych i morfologicznych. Tak więc mamy: wpol. *rybyj, tyj, dobryj, kruszyj* — kuj. *ryby, ty, dobry, kruszy*, wpol. (prócz pd.-wchodu) *ptoųk, dobroų trouwa* — kuj. *ptok, dobro trowa*, wpol. *śniyg, biyda* i *ciymno, dziyń, piynta, piyść* — kuj. *śnig, bida, cimno, dziń, pinta, pišć*, wpol. *król, góra* i *kóń, wróna* — kuj. *krul, gura, kuń, wruna*, wpol. (prócz Pałuków) *pąųno, wąųna* — kuj. *peųno, weųna*, wpol. (prócz południa, które jednak z Kujawami nie graniczy) *ųoda, ųojsko* — kuj. *woda, wojsko*. Podobnie w morfologji: wpol. *ciele, prosie* — kuj. *cielok, prosiok*, wpol. *niesymyj, siedzymyj* — kuj. *niesim, siedzim* (też *niesima*), wpol. *siedzicie, pleciecie* — kuj. *siedzita, plecieta*, wpol. (prócz pd.-wschodu) *wujewi, kowoųlewi, majewy* — kuj. *wujowi, kowolowi, majowy*.

Wprawdzie granice tych właściwości nie są w całym swym biegu identyczne, ale to nas tu nie obchodzi, to tylko Wielkopolskę czyni niejednolitą. Na przestrzeni jednak mniej więcej od Koła po górny bieg No-

teci jedna linja jest granicą przeważnej ich liczby. W ten sposób niema na Kujawach żadnego z typowych zjawisk wielkopolskich. Uważam je zaś za typowe dla tej dzielnicy, skoro każde z nich zajmuje przeszło połowę jej obszaru i skoro wszystkie występują w jej centrum, koło Poznania.

Nigdzie indziej prócz wymienionej granicy nie biegną te linje razem. Dwie z nich oznaczyłem na mapie jako najbardziej charakterystyczne. Widać z nich, że wymowa *wůuna, pudůuko* obejmuje środkowy i północny Śląsk, przyległe ziemie Wieluńską i Sieradzką, a także całą południową i środkową Wielkopolskę. Natomiast formy *u̯oda, u̯olno* (początek wyrazu ten sam co w *u̯okno, u̯osa*, a bywa też *woda, wolno, wokno, wostry*), obejmując środek i północ Wielkopolski, łączą ją znów z Polską północną: z zachodnią Krajną i z Kaszubami. Doskonale to unaocznia stosunki tej dzielnicy: niema tu nigdzie tak wybitnej granicy gwarowej, jakie niejednokrotnie spotykamy w innych stronach kraju, występuje natomiast cały szereg ogniw, łączących zachodnią Polskę jednym nieprzerwanym łańcuchem.

W obrębie Wielkopolski poza takiemi odosobnionemi osobliwościami jak Chwalim i Nowe Kramsko (str. 38 i 52) zasługuje jeszcze na uwagę kilka wsi nad dolną Notecią koło Wielenia (np. Rosko, Drasko), wyróżniających się do dziś swą „mazurzącą“ wymową; wiadomo też pozytywnie, że to są późniejsi osadnicy z Mazowsza. Koło Czarnkowa zaś panuje wymowa *ł* nie wargowa jak na całym niemal zachodzie Polski, ani też ta, którą się zwykle uważa za normalną, lecz bardzo bliska *l*, tylko mniej podniebienna; możnaby ją oddać przez

ładnåų lampa lub przez *ładnåų liampa*. Coś podobnego także koło Tucholi.

Ale pomińmy te drobiazgi i posuńmy się dalej ku północy. Już Pałuki ze swym *sièno, sèma* zapowiadają zmianę, a za Notecią, w t. zw. Krajnie, rozpoczyna się wymowa *zamby, gąsty, pianta*. Jest też *Noć* (nazwa ludowa) inną jeszcze granicą, mianowicie wymowy *ki gi* jak *ci dzi*, a więc *cij, ciedy, dzibci, dłudzie, szérocie*, panującej odtąd aż po Bałtyk, ale z wyłączeniem Kociewia. Krajna, językowo mocno zróżniczkowana, ma też i swe właściwości słownikowe, np. koło Złotowa formacje na *-årka* lub *-ånka* na oznaczenie drzew owocowych, a więc *jabczånka* lub *jabczårka*, *kruszczårka* (*kruszka* z *k*, powszechne w całej Polsce „niemazurzącej“, bywa i na Mazowszu), *jagodziånka* ‘drzewo wiśniowe’.

Niezbyt różny jest djalekt Borowiaków (koło Tucholi), dalsze przejście językowe od Krajny do Kaszubów, godne uwagi jednak wyłączne już w nim formy *cielåk* i *dwa krowy*, rozpowszechnione pod widocznym wpływem sąsiedniego Kociewia. Jak zresztą jest od niego odrębny, dowodzą prócz zaznaczonych na mapie cech głosowych także i morfologiczne, np. ciekawe stare patronimika na *-òc -'èc* (skrócone z *-owic*), znane na Krajnie i na Kaszubach, ale zupełnie obce nowszemu językowo Kociewiu. Mówi się tam więc: *do Klimkòc, do organiścièc, Gburkòc Anka*, tj. do Klimkowiców (rodziny Klimka), organistostwa, małżonków Gburków.

W innym kierunku posuwamy się z Wielkopolski przez Kujawy do ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej. I historycznie i językowo leży ona na pograniczu Polski rdzennej i nowszej, skolonizowanej. Przynależność do

starej Polski widoczna w fonetyce międzywyrazowej (*brad‿robi*) i zachowaniu *å* (*prowda*). łączność z nową w przejściu *śv* w *św* (*świat*) i w braku formy *dwie*, pograniczność w wymowie *ą* (*zamby*). Na całym obszarze Polski wyróżnia się ona wielką jednolitością narzecza i bardzo wyraźnemi granicami, od każdej z sąsiednich prowincji różniąc się kilku cechami języka. To też szczególniej nadaje się to miejsce do pokazania, jak silnie i wyraźnie różnią się czasem sąsiednie djalekty. Tak więc mamy:

1. kuj. *ty, ryba*, cheł.-dobrz. *ty, ryba* lub *ti, riba*, lubaw. *ti, riba;*

2. kuj. i ch.-d. *mąo trowa*, lub. *mąa trawa;*

3. k. i ch.-d. *krul, gura* i *kuń, sųuma*, l. *król, góra, kôń, sųóma;*

4. k. i ch.-d. *gniw, wicie*, l. *gniéw, wiécie;*

5. k. *pinta, gymba* i *dziń, cimno*, ch.-d. *pianta, gamba* i *dziań, ciamno*, l. *piénta, gémba, dzień, ciémno;*

6. k. *gyś, pyść*, ch.-d. *gąś, piąść* (nosowe *a*), l. *gész, piészć;*

7. k. *siedzum z matkum*, ch.-d. *siedzu z matku*, l. *szedzo z matko.*

8. k. *śfiat, śfinto*, ch.-d. *śfat, śfanto* lub *świat, świanto*, l. *szwat, szwénto;*

9. k. *miasto, mila*, ch.-d. i l. *mniasto, mniła;*

10. k. i ch.-d. *żųyte ziele, czųowieg‿uciko*, l. *żoųte żele, ćųowiek‿uciéka;*

11. k. *dųugie, kiedy*, ch.-d. i l. *dųuge, kedi,*

12. k. i ch.-d. *noz‿jego* i *wuz‿jego*, l. *nos‿jego* i *wós‿jego;*

13. k. *dwie kozy*, ch.-d. i l. *dwa koz'i;*

14. k. *robimy*, *robim* i *robima*, ch.-d. *robim*, *niesiam* i *niesiama*, *śpiwuma*, l. przeważnie *robiwa*, *śpiéwawa*.

Z tej ziemi, lub może po części przez nią z Kujaw, posuwała się ludność polska ku północy, nietylko na pierwotnie pruskie Lubawskie i Malborskie, ale i na lewą stronę Wisły. Bo djalekt kociewski tak wyraźnie łączy się z djalektami prawego brzegu, a tak silnie odrzyna się od kaszubszczyzny, że tubylczym być nie może. Gdy przejście od Kaszubów do Borowiaków znamionuje się prócz cech specjalnie kaszubskich tylko jedną jedyną (istnieniem lub brakiem typu *cielę*), to między mową kaszubską a północno-kociewską następujące zachodzą różnice: kasz. *prâwda* — koc. *prawda*, kasz. *yoko* — koc. *oko*, kasz. *dzibcićgo* — koc. *gybkćgo*, kasz. *swiat* — koc. *świat*, kasz. *spićwej* — koc. *śpiéwaj*, kasz. *gąs*, *cążko* — koc. *gaś*, *ciażko* (na samej północy nawet *gëś*, *ciëżko*). Różnica uderzająca, lecz jasna: stosunek taki, jak gwar kaszubskich do tucholskich, typowy jest dla odwiecznego bardzo bliskiego pokrewieństwa, granica zaś kaszubsko-kociewska dowodzi, że dane djalekty bezpośrednio ze wspólnego źródła wypłynąć nie mogły. Że zaś cały lewy brzeg Wisły był w posiadaniu Pomorzan, niewątpliwych przodków Kaszubów, przeto Kociewiacy innego muszą być pochodzenia. Jakiego, o tym wyraźnie świadczy bliski związek ich mowy z djalektami zza Wisły.

O najznamienniejszej cesze Lubawszczyzny, pomieszaniu *ś ź ć dź* z *sz ż cz dż*, była już mowa, jak i o pojawiającej się tu końcówce 1. os. l. mn. *-wa*, właściwej wschodniej Polsce. Wreszcie długim klinem sięgają gwary niemazurzące w dawne Prusy książęce, zajmując

okolice Ostróda i Warmję. Ponieważ Ostródzkie zamieszkują wyłącznie ewangielicy, przeto pospolicie nazywają ich „Mazurami“, jak wogóle w Prusiech polskich ewangielików, mimo że nie „mazurzą“ i nietylko tym różnią się od zachodnich Mazurów pruskich z pod Niborka.

Bardzo ciekawe są gwary warmińskie: zachodnie z wymową *ę* jak *ą* i rozróżnianiem *ś ć ź dź* od *sz cz ž dž*, więc *gąś*, *cząsto*, wschodnia z wymową *gęsz*, *cięsto*. Pochodzenie ich stanowi zagadkę, jedną z najtrudniejszych w polskiej djalektologji. Ponieważ Warmja leży w środku dawnych Prus książęcych, gieograficznie dalszego ciągu Mazowsza polskiego, przeto dawniej bez wszelkiego badania zaliczano jej gwary do mazurskich. Tymczasem mimo typowo mazowieckiego traktowania tam spółgłosek wargowo-podniebiennych, znów jednak wbrew położeniu słabszego niż w Ostródzkim, są one wyraźnym dalszym ciągiem mowy lubawskiej. Jest to zatym teren spotkania się djalektów wielkopolskich (w szerokim znaczeniu słowa) z mazowieckiemi.

Dla unaocznienia mowy Warmjaków, najbardziej zapomnianej części ludu polskiego, przytaczam w niej ustęp treści etnograficzno-gospodarskiej. Pochodzi on ze środka kraju, gdzie pierwotne *język*, *ciamno* przeszły już pod wpływem gwary wschodniej w *język*, *ciemno*.

Co to za robota s tem lnem! Siemnie w maju sieli abo i pôźni kou̯o śfentėgo Antoniėgo. Jek len u̯uros, to nåpszôd zakściåu̯ psięknie modro, to potem doståu̯ gu̯ôfki; jek te gu̯ôjki biu̯i žou̯te, to biu̯o cias go wirwać. Kobziėti, dziėfczin'i rwali i ziôzali f snopki. Potem pszizieźli do stodou̯i na klepsisko i drapali rafami chu̯opi na u̯awach dre-

wniannėch z goździami drewniannemi, a starsze dzieci pszisiådali. Potem go do wodi zazieźli i u̯uu̯ožili w bagno to moczisko i pszikrili su̯ómó i deskami, kamnieniami abo i nawalili psiåskem i kampami, jek chto mniåu̯, cobi nie spu̯inóu̯ i dobže wimók. Muszåu̯ ležić z u̯osium až jedenåście noc·i, kedy w zimn·i wodzie. No to potem jek buu̯ cias wijnóńć, to wijnėli i powozili na pole chu̯opi a bziåu̯ki rozpościėrali go, to na rosie muszåu̯ ležić až paździora sie krusziu̯i; to go zebrali, potem terli na cierlicach i pszi terciu na cau̯i fsi buu̯a u̯uciecha, bo sobzie pómågali. Pszi tem terciu nålepszi gricht biu̯i surgåu̯i ś ciasta u̯ot sitnėgo chleba u̯upsieczóne i goróncem mlėkem polane i jedzóne. Na zieczór po skóńczón·i robocie zagrali i tancowali. Terås koždi gospodåsz tilo ze sfojemi ludziami u̯obråbziå len, ale psiėrwuj to sobzie pómågali, do rwaniå to dziėjka gospodåsz posu̯åu̯ drugemu, a do terciå pos·iu̯ali jen·i drugem dziėjka i paropka, abo córka i s·ina, jek chto mniåu̯.

Z grupy djalektów „mazurzących“ od południa łączy się z Wielkopolską Śląsk. Wyżej już była mowa o jego „niemazurzącej“ części południowej, przylegającej do obszaru językowego czesko-morawskiego. Wogóle sąsiedztwo czeskie charakterystyczne nadaje piętno południowo-zachodniemu Śląskowi. Na obszarze jego nie o wiele mniejszym niż brak „mazurzenia“ występuje kilka konsekwentnie przeprowadzonych cech czeskich. głosowo-morfologicznych. Tak np. w deklinacji rzeczowników nijakich na dawne *-ije* powszechne są tam formy na *-i*: *kåzani*, *stawieni* 'budynek', *życi*, *wiesieli* 'wesele', podobnie też *-i* w deklinacji zaimków i przymiotników o tematach podniebiennych, np. *głupi dziecio* obok *dobre*,

głupig o -- dobrego, mojimu — temu; w konjugacji panują tam formy *podrzył, trzył, podrzyte kabâty, umrzyty* 'zmarły' i *-m* w 1. osobie l. pojed. *mogem, piszem, nosim.*

Bez porównania większy jest zewnętrzny, żeby tak powiedzieć, wpływ czeski, niepolegający na systematycznym przeprowadzeniu pewnych cech gramatycznych, lecz na poprzejmowanych bezładnie formach lub wyrazach czeskich. Przyczyną była długowiekowa przynależność Śląska do krajów korony św. Wacława, ciągnąca za sobą aż do połowy XIX w. czeskie urzędowanie, czeskie śpiewy w kościele, czeskie szkoły. Tym tłumaczą się zadziwiające fakty, że obok tak rdzennie polskich form jak *bałamọt, poręcznik* (gdzie w języku literackim i w innych djalektach polskich niema już polskiej nosówki), jak *gańba* (gdzie w literaturze panuje czeskie *h*) albo wreszcie jak *czyrwiony, wiesieli* z typową polską podniebiennością *ŕ* — spotyka się dość często *maso, swatki* 'świątki', *patnost* '15', *dewatnost* '19', *padesat* '50', *tahnóć* 'ciągnąć', *hruby, hrôm*, czasem *uczytel, wołebny* (o księdzu) i t. p. Ogromny też jest wpływ czeski w słownictwie: *obili* 'zboże', *kładziwo* 'młot', *hośle* 'skrzypce', *lemiec* 'kołnierz', *obec* 'gmina', *ocel* 'stal', *browek* 'wieprzek', *dłażka* 'podłoga' — to tylko nieliczne próbki wpływu, zalewającego mowę niektórych zwłaszcza osobników. Wprawdzie czechizująca działalność wymienionych czynników już dość dawno ustała, ale ich miejsce zajął inny: czeskie kierownictwa przedsiębiorstw przemysłowych działające oczywiście inaczej i na bardziej ograniczonym terytorjum.

Dla unaocznienia tego właśnie wpływu posłuży list

pisany po dłuższym pobycie w Morawskiej Ostrawie przez Ślązaka z Istebnego, jednej z wsi góralskich, mieszających *sz ž cz dž* z *ś ź ć dź*, co się też wyraźnie odbiło w piśmie. Że w nim też widać czeską ortografję (*š č* zam. *sz cz*), to mniejsza, uderza jednak znaczna ilość form w rodzaju *dostał, dobra* (bez *å*), *zdrawy, złata, cisice* 'tysiące', *wice* 'więcej', *tu kartku, za niu, mohło, ja sem* 'jestem', nawet wyrazów jak *spisz* 'prędzej', zupełnie w Istebnym nieznanych.

Nieh bedzie pohwalony Jezus Krystus moja złata Marenko ja če pozdrawujem na niezliczene razy a czeszitoby mie to gdyby če tyh moih paru słow przi dobrem a stałem zdrawiu wynatreficz mohło ja sem hwała Panu Bogu zdrawy a powodzeni moje jak w tej smutnej Ostrawie tu kartku Cosz mi pisała toh dostał i tak czi zaniu dziękujem bardzo pieknie piszeš mi aż przijadem na odpust ale moja złoto Marenko nimożem rad byh bardzo przijehacz aleh dostał kartku ku wojsku na dewatnastego usz mušiu bycz w czeszinie na 13 dni tak mi to miła Marenko niepasuje jehacz usz dodom teras a zaś potem zatydzień bardzo mie to mierži že nimożem jechacz usz še tam musziš sama za ten czas czeszicz bo ja gdyžby nie to to byh przijeł ja uš spieš nieprzyjadem aż na patnastego we sztwartek w to święto tak byh če prosził moja nejmilejsza Marenko jak byš mogła prziszč do Jabłonkowa tak byš mogła prziszč na procziwko mie szak to trefi we święto to možeš gdybyš przišła dopolednia tak jaby teš przijehał o poł dziewiątej A jak byš až popoledniu to jaby przijeł o drugi možeš tatow poproszicz to če puszczom Tak bycz tak dobra Marenko a otpisz mi czi przijedzieš abyh wiedział isto być tak Marenko dobra a jak nie bedzieš mo-

gła to mi teš odpiš tak če tesz jeszče raz miła Mareniczko pozdrawujem na sta na cziszice a jeszče wice Tak teš pozdrawujem bardzo pieknie ujca ciotkem aby če teš puszczili raz za rok a uczeš še usz tam bardzo dobrze natem otpušče a mie tesz kąsek tej učehi zostaw jak przidem tak to pismo zawiram a sto gębiczek czi posyłam wiernie če miłujący Paul

a nie gniewej še że na takim papierzu a tomek uš zdrawy.

Że mimo wszystko język tego listu polski, rzecz widoczna. Jak dalece zaś po jednym czasem słowie określić można pochodzenie piszącego, na to jeden przykład: *na takim papierzu*. Skąd tu *-rzu*? Oto w kilku wsiach koło Jabłonkowa zamiast końcowego *rz* występuje pod wyraźnym wpływem słowackim *r*, np. *nie gwor, nie kur*, a w deklinacji obok pierwotnych *piekarza, karćmarzowi, przi piekarzu — piekor, karćmor*. Na wzór tego stosunku do mianowników *dochtôr, jor* 'wiosna' powstają dalsze przypadki *do dochtorza, na dochtorzu, na jarzi*, a więc i do *papier — na papierzu*. Tak więc, obok mieszania *sz ž cz z ś ź ć*, ta właśnie forma ogranicza pochodzenie autora listu do kilku wiosek.

Na ogół należy Śląsk do tych dzielnic, co zachowały znaczną archaiczność języka. Przyczyna tego jasna: strony te, od prastarych czasów polskie ale dawno oderwane od centrum kultury polskiej i od języka literackiego, nie przechodziły z nim tych zmian, którym w ciągu wieków ulegał. Stąd staropolskie wyrazy (nowsze brano z czeskiego) i formy (np. ów aoryst na *-ch*), nawet starsza głosownia. Wszystko to spotykamy też w innych okolicach o podobnych warunkach history-

cznych, np. na Kaszubach i w górach, w przeciwieństwie do djalektów nowszych, tak omówionych już wyżej, jak i mazowieckich, o których niżej.

Ślązaków z małopolskiemi góralami nie łączą żadne wspólnie przebyte zmiany językowe, ale mają oni dwa takie same archaizmy. Jednym z nich jest owa pozostałość aorystu, drugim zachowanie się w niektórych grupach głosowych pierwotnego *i* bez przejścia w *y*. Na Śląsku jest to powszechne po *rz*, które pochodząc w języku polskim od podniebiennego niegdyś *ŕ*, mogło mieć wtedy po sobie tylko *i;* gdy potym *rz* zupełnie się odpodniebienniło („stwardniało"), *i* przeszło w *y*. Tę samą naturę miały dawniej także *sz ž cz dž c dz*, co przy *sz ž cz* do dziś widać w języku rosyjskim, w wymowie np. *čistyj* lub choćby tylko w ortografji *žitь, oszibka*, gdzie *ži szi* wymawiają się już jak *ży szy*. Otóż gdy na całym Śląsku mówi się *pielgrzimka do Rzimu, grziby* i t. p., a nad samą granicą morawską także *czisty, służi*, to w górach naodwrót po *rz* bywa już i *y*, ale po *s z c dz*, odpowiadających ogólnie polskim *sz ž cz dž*, stale zachowuje się pierwotne *i*: *c'isty, wilc'i, s'ije, z'idy, s'itko* 'wszystko' i t. p., co tak charakterystycznie uderza odrazu ucho każdego przybysza, choćby zupełnego w sprawach językowych laika.

Poza temi i innemi archaizmami i poza omówionym wyżej brakiem w nich głoski *ch* gwary góralskie systemem gramatycznym niewiele odbiegają od innych małopolskich, na załączonej mapie nie widać prawie między niemi różnicy. Rzeczywiście te cechy, co wyróżniają Małopolskę od sąsiednich narzeczy wielkopolskich czy mazowieckich, są jej wspólne z Podhalem, to, czym ono

się różni, nie może służyć do zasadniczych podziałów, choć silnie w ucho bije. Tak np. wymowa *e* zam. *y*, np. *bedło, płetko, łeso gura zakrewo*, niemająca oczywiście nic wspólnego z kaszubskim *ë*, jest tylko tutaj silniej zaakcentowana niż w reszcie Małopolski, gdzie jednak każde *y* chyli się ku *e*, w przeciwieństwie do północy Polski, gdzie *y*= *i*: południowo-polskie *tẏ, rẏba*, półn.-pol. *ti, riba*.

Bardzo słabo wymawiają górale końcowe *m*, czasem nawet zupełnie ono ginie: *pote, z bratę poseł, z Klimke* 'z Klimkiem', *z pane boge*. Że nie *z Klimkie*, to wpływ innych przypadków: *Klimka, Klimkowi, Klimków*, mających *k* nie *ki*. Takie wyrównania w odmianie nie bywają cechą jednego djalektu. Tak i tutaj: nie mówiąc już o tym, że formy w rodzaju *skáranie boskie z takiem pijåkem* dochodzą od gór aż niemal po Kraków, przytoczę, że np. na Krajnie obok typowych tam *cijåųciem* 'kijakiem' częste są też *cijåųkem, mlękem*, w niektórych miejscach nawet *mlęciem* byłoby absolutnie niemożliwe, zanadto zrywa się w takim razie związek z *mlęko*.

Że jednak w praktyce gwara krakowska np. bardziej różni się od podhalskiej niż od dalszych sobie teoretycznie wielkopolskich, przyczyna tego leży w słowniku i w pewnych formalnych wpływach słowackich. Słowacki jest tu przedewszystkim akcent, zawsze na pierwszej zgłosce wyrazu: *Zå'kopane, zè Zåkopanego, dò Poromina, pòckajciez dò niedziele*, słowackie czasem *u* zamiast *ǫ ę*: *duć duło* i nowotwór do tego *duje* 'dmie', tu i ówdzie *h* zam. *g*: *hruby, kohut, Uhry* i wiele innych faktów.

Ale rdzeń sprawy — to oczywiście słownik. Skoro odrębne warunki fizyczne i klimatyczne gór w związku

może z wrodzonym bujnym temperamentem ich mieszkańców wytworzyły tam cały sposób życia tak wybitnie różny od rolniczego gospodarstwa Polski niżowej, to rzecz prosta, że musiały pociągnąć za sobą mocno odmienne słownictwo. Sprawy tej nie myślę szerzej przedstawiać, boć żadna z gwar naszego ludu, życie żadnego innego kąta Polski nie doczekały się tylu wielbicieli i popularyzatorów. Mniej co prawda było ścisłych badaczy, nie mamy też — rzecz uderzająca — takiego studjum mowy góralskiej, coby naprawdę stało na poziomie dzisiejszych wymagań. Jeden dział tylko posunięty jest dość daleko, właśnie słownikarstwo. Wymienić tu muszę przeszło sto stron obejmujący „Słownik gwary podhalskiej“ Bron. Dembowskiego (w Sprawozdaniach Komisyi jęz. Akad. umiej., t. V, 1894), i studjum Luc. Malinowskiego o rumuńskich i węgierskich wpływach na tę mowę (w pracy „O niektórych wyrazach ludowych polskich“, w Rozprawach wydziału filol. Akad. umiej., t. XVII, 1892). Że np. *cuha*, *gazda*, *gunia*, *juhas* pochodzą od Madziarów, to zapewne mniej czytelnika zdziwi, ale skąd się wzięły tak liczne nazwy rumuńskie, jak *baca*, *wałach*, *kierdel*, *kolèba*, *watra*, *gieleta*, *zętyca*, *kłąg* i wiele innych (też nazwy miejscowe, jak rozpowszechniona *Magura*, nic z „górą“ niemająca wspólnego)? Wyjaśnia to zakres ich znaczenia, a także rozpowszechnienie. Oto prawie wszystkie odnoszą się do życia pasterskiego, do nazw dobytku, sprzętów i produktów pasterskich, znajdują się zaś nietylko na Podhalu, lecz także u karpackich Rusinów, a na zachód u górali polskich na Śląsku, nawet u morawskich Wałachów. Bo

wałach z nazwy narodowościowej stał się zawodową, oznaczał i oznacza jeszcze czasem „pasterza"; jak widać z powyższych faktów, przewędrowali niegdyś Rumuni w poszukiwaniu pastwisk całe Karpaty, zostawiając wszędzie ślady swej pasterskiej kultury.

Oto typowa rozmowa zakopiańska:

— *Witojcie kúmotrze!*

— *Pambug zapłać, witojciez i wy tys.*

— *Búg_zapłać. E cos ta u wos słyhać? e zdrówiście tá?*

— *Zjeć ta kfoła bogu; a wy tys tá?*

— *Eć sie ta trzímieme pó_końtku.*

— *A staro dzier'zi sie ta jescé?*

— *Zeć ta i ǫona kręci sie ta jako tako pó_hałupie*

— *E ci je tu jest*[1] *przí_kościele?*

— *Zje ba jy tu nima, bo wicie przí_statku ni mioł zaś fto zostać.*

— *E duzo mocie tyk krowiǫt?*

— *Zje ta trójecko s tyk stars'ik, a ta zaż dróbiozgu, to ta jest cosi pięciorecko. Ale to s tego wiélgiego hasnu*[2] *ni mos, bo to jeno krzęci, bec'i, kiebeś s'ićko przi tym ciepoł, a tymu jeno s'ićko zrydź dawoł.*

— *Zje ta, ale jak sie ta ǫothowo, to bee ná_grajcor.*

— *E, bódejcie ta! zjédź-eście nié_słyseli, ze statek stoniół?*

— *Dydź-ek słysoł, ale ǫon ta záź_zdroze pó_kfili.*

[1]) *je jest*, w licz. mn. *jest som*, utworzone na wzór *jezd-ek, jezd-eś*.

[2]) 'pożytku', wyraz *uherski* 'węgierski'.

Typowe są też piosnki: zbójnickie: jak

Zaśfiydź_mi miesiącku syroko po drudze,
Nieg_jo sie naucem tyj zbujeckiyj hudze.
Krzesom subiynicki s cyrnućkiego drzewa.
Nie takik subiynic na Janicka trzeba.
Dydzieg_nic nie ukrot, jino dwa barańce,
Juz mie se ąokuli w zelazne bugańce.
Janicku, Janicku, sto hromuw do tobie,
Po sićkig_dziedzinak idzie hyr [1]) *ąo tobie.*

pasterskie jak:

Hłopiec ci jo, hłopiec, juhaskiego rodu,
Rod ąowiecki pasem, cobyg_ni mioł głodu.
Fcez_dobrze bacować, sul dobrze ąoscipki,
Pij samom zintyce, bedzies hłopiedz_żipki.

ub wreszcie miłosne:

Co jo sie nahodziył i płotuw nagrodziył.
Jesceż_mi pedziała, jezek cie nie godziyn.

Niemal że tę samą gwarę co górale tatrzańscy mają Polacy orawscy i spiscy, w węgierskiej statystyce figurujący jako Słowacy i sami się za nich najczęściej uważający. Istotnie na Orawie słowaczenie ich języka postąpiło dość daleko, na Spiszu jednak, gdzie Polacy bezpośrednio graniczą z wsiami kolonistów niemieckich i gdzie dzieli ich od Słowaków pasmo Magury, zachował się typowy polski djalekt góralski.

Gramatycznie niewiele się na pozór różni djalekt krakowski, wcale też nie pozbawiony jest oryginalności, a przecież wydaje się nam już bardziej swojski. Weźmy choćby taki przesąd:

[1]) 'rozgłos, sława', wyraz madziarski.

Jak sie wyjmie chlyp z pieca, to go sie u̯omywå wodom, bo grzych chleba nie u̯omyć. A tom wodom, co sie chlyb u̯omywå, to takiygo co blady na gębie u̯omyć, to rumiennieje, to sie go u̯omywå, zeby miåu kfiåtki na policku, zaråz mu policka kfitnom. Nasę Kaśke to zafse u̯omywåmy, bo bladå.

Ciekawy jest jednak ów wąski pas podgórski, dzielący właściwe gwary małopolskie od góralskich. Zachowanie się w nim wymowy *ę* jak *ą* (o czym str. 43) łączy go pozornie ze Śląskiem, co znów tak należy pojąć, że w epoce ustalania się języka literackiego i ściślejszego zbliżania się do siebie centralnych gwar polskich oba stały poza tym wpływem, Śląsk z powodów politycznych, podgórze z gospodarskich. Wiemy przecież, że za czasów piastowskich od Myślenic już ciągnął się las aż po granicę węgierską. Inna rzecz właściwe Podhale. To kolonizuje się znacznie później (Zakopanego pierwszy ślad w w. XVI), gdy już ogólny język polski dość był silny; nadto osadnictwo nie mogło tam przecież płynąć z tych na pół cywilizowanynch i nieprzeludnionych chyba jeszcze kresów podgórskich, lecz z właściwej Małopolski. Zupełnie ten sam objaw co w stosunku np. Lubawszczyzny do ziemi Chełmińskiej lub dalszego Mazowsza do bliższego, gdzie wszędzie mamy *zamby, gąsty* tylko na krańcach pierwotnej Polski, nie na późniejszych jej kresach.

Właściwa Małopolska ma dwa główne djalekty: zachodni i wschodni. Cechą charakterystyczną wschodniego jest przedewszystkim końcówka 1. os. l. mn. *-wa* i zupełny brak pełnogłosek nosowych. Po prawej stro-

nie Wisły jest go mniej, znaczniejszy obszar zajmuje po lewej, z czego najtypowsze jest samo Kieleckie.

Zachodni djalekt małopolski to samo centrum Polski. Charakterystyczną jego cechą zupełny niemal brak jakichś „osobliwości“ głosowych w rodzaju *gọsi, gąsi, gosi* czy *gẹ́si, siono* czy *sieno, ciamno, nega, krewa* (tak koło Tarnowa), *winio* (pd. Wielkopolska), *u̯oda, szećka* 'sieczka', *mniasto* czy *niasto, świat* i t. p., których tyle spotkaliśmy na północy, zachodzie czy południu. Także co do słownika djalekt to raczej podobny do literackiego. Nie mając zaś jego poloru, a nie imponując niezwykłością — musi sprawiać wrażenie jakiejś mowy pospolitej, „bezbarwnej“.

Do Małopolski też należy językowo księstwo Łowickie. Brak *ẹ́* i używanie *-wa* (*zbierawa*) każą je łączyć z jej wschodnią częścią, bo w zachodniej mamy *zbiyrómy*. T. zw. Księżacy wyróżniają się od wszystkich swych sąsiadów nietylko licznemi cechami języka, ale i strojem, stanowią więc wyjątkowo wyraźny typ etnograficzny. Rzecz ciekawa, że już w XVI w. wszystkie ich dzisiejsze wsie stanowiły odrębną całość, własność arcybiskupów gnieźnieńskich. Że dziś się ona utrzymuje, to oczywiście nie z powodu odrębności etnograficznej — bo to skutek nie przyczyna — ale przeważnie ekonomicznej. Łowickie bowiem jest dziś krajem typowym chłopskim. Brak na jego obszarze wielkiej własności, niema więc też bezbarwnego etnograficznie typu wędrownej służby dworskiej. Zamożni chłopi ziemi nie sprzedają, niema więc i napływu obcych kolonistów. Naodwrót, Księżacy coraz częściej zakupują ją we wsiach sąsiednich, rozszerzając w ten sposób swoje terytorjum nietylko etnograficzne, ale i językowe. Bo z wymienio-

nych powodów wpływy języka literackiego są niewielkie. Łowickie i pod tym względem jest krajem typowo, możnaby rzec, kastowo chłopskim, co też uwydatnił Reymont w swych „Chłopach".

Bezpośrednio za Łowickim — już Mazowsze. Językowo rozpada się ta dzielnica na dwie zupełnie wyraźne części: dawniejszą i nowszą. Stare Mazowsze — to pas ciągnący się głównie po prawej stronie Wisły od Skrwy aż mniej więcej po Kozienice i Łuków. Jak zwykle w okolicy kulturalnej, cechy gwarowe dość są zatarte, inaczej niż np. w Łowickim lub Kieleckim. Najlepiej zachowują się na południo-wschodzie, w Garwolińskim. Oprócz wpływów samej Warszawy mamy tu do czynienia z drugim jeszcze czynnikiem, z liczną drobną szlachtą, która żyjąc trybem zupełnie chłopskim i przeważnie od tego chłopa ciemniejsza, mówi przecież językiem nieco bliższym książkowemu.

Znacznie wyraźniej niż nad Wisłą występuje to na Mazowszu późniejszym, w dzisiejszych gubernjach płockiej i łomżyńskiej. Zwłaszcza we wschodniej części różni się język chłopski od drobno-szlacheckiego, a choć różnica ta redukuje się prawie do jednego zjawiska, to przecież przenika ono cały język. Tylko chłopi mianowicie mówią *niasto, niód, nila* i *ziara, poziezić*, u szlachty, stale „mazurzącej", prawie zawsze mamy *mjasto, mjód, wjara, wjésać*.

Z całego tego obszaru wyróżniają się Kurpie, obok Łowickiego najwybitniejszy może w Polsce przykład wyraźnej językowo-etnograficznej odrębności. Oparta ona znów na wiekowej odrębności ekonomicznej,

na odmiennych warunkach bytu. To też i dziś, mimo że „puszcza“ kurpiowska należy już do przeszłości, wyróżniają się jej niegdyś wolni mieszkańcy od sąsiednich, pańszczyźnianych dawniej chłopów większą żywością umysłu i swobodą obejścia. Pamiątka dawnych królewskich lasów pozostała też w fakcie językowym: jest to jedyny kąt Kongresówki, gdzie nie używa się nazwy *cèsårz* ani *car*, lecz po staremu mówi się *król*. Co do systemu gramatycznego zaś, to zachowaniem *å* i wymową *ę* jak *ą (gąstå tråwa)* łączą się oni z Mazowszem pierwotnym. Uderza fakt, że te same dwie cechy występują na Warmji, najdalszym kraju kolonizacji częściowo przynajmniej mazurskiej, ale kwestja ewentualnego bliższego między niemi związku bardzo trudna jest do rozwiązania.

Dla illustracji przytaczam kolendę *kurpsieską*, po niej zaś pieśń z dalszego Mazowsza. Oto kolenda:

Sçąśliwe Betlejam, niasto Dazidowe,
Że sią nåm zjaziło odkupsianie nowe:
Kristus sią nåm narodziuł, bi nås wiswobodziuł
Od niewoli satåńskiéj.
Nåm sią nie dostało sçąścia takowego,
Biżwa w nasėj pusci nieli zrodzonego
Jezusa Kristusa, abi nasa dusa
Serdecnie go ucciła.
U nås w Ostrołance, na pusci starostsie
Nie bułbiś sią rodziuł w takowam ubóstsie:
Måwa izbów ziele i ciepłe pościele,
Bułbiś leżåł jak w puchu.
Chociåż ci nåm warci drewek zabråniają,
Uzdi i siekiéri w lasach zabziérają,

Jednąg biżwa bili choć nocą zwozili
Suche drewka dlå Ciebzie.
Niåłbiś i kapustką i buracki, Panie,
Z tłustą zieprzozinę zawse na śniådanie.
Mlęcko z jagiełkami, chlebek z kartoflami,
Z niodam wódki flasecką.
A na obziåd biżwa skrzecków[1]) *naskwarzili*
I kas'i gricanéj tłusto nakrasili,
Zajęc, kuropatwi, choć połów niełatwi.
Bułbi, Panie, dlå Ciebzie.
Niåłbiś i kosulką z partu cianiuchnego,
Sukmanek do kolån z sukna puscańskiego.
Faworecek[2]) *drogi, kurpsiki na nogi*
Bilibiżwa zrzędzili.
A ze sią tak, Panie, spodobało Tobzie,
Ześ uciérpsiął bziédą w maluchnej osobzie,
Przijnij sérca chańci, niéj Kurpsiów w paniańci
Tu na pusc'i i w niebzie. Aman.

A oto pieśń ze wschodniej części Mazurów pruskich:

Leciąui zórazie bez pole krzicęco,
Spotkiąui dziewc'ine do sąuzbi idęco:
„Cicho, dziéwce, nie pąac, nie lamentuj w sobzie,
Ma Pan Bóg staranie i w sąuzbzie o tobzie".
„Jek ja nié mam pąakiać, ludzie sie dziwujo.
Ze sąawnéch rodziców dziatki usąugujo.
Oj ciężki zal ciężki sércozi mojemu,
Jeko kianieniozi w drodze leżęcemu,
Bo kto idzie drogo, trąci kianień nogo,
Tak ci i me trąci siérotkie ubogo.

---

[1]) skwarków. [2]) wstążeczka.

Ach Boze mój, Boze, z wysokiego nieba,
Dajeś mi docekiać sierockiego chleba“.

Pozostaje jeszcze do omówienia całe pogranicze wschodnie od Biało- i Małorusinów. Że północna jego część, Suwalskie, najświeższym jest może nabytkiem polszczyzny, tego dowodzi nietylko brak typowych dla dalszego Mazowsza form jak *ziara, kanień, świat, dwa krowy*, ale też wyraźne resztki białoruskie tej gwary, np. szczątki akcentu ruchomego: *dawniéj, delikatniéj, prendzéj* (nie mówiąc oczywiście o daleko sięgającym akcencie śpiewnym), nieodłączanie *sie* od czasownika: *kupà_sie* ‘kupuje się’, *sie robi*, nawet *ůón nie siè_mył* ‘mył’, brak *rz*: *repa, ròndowy las, tchór* i t. p. Tu i ówdzie świadczą też o tym formy jak *dęb, węż, gołęb*, tworzące się na wzór *dębu, dęby, gołębie* u ludzi, niezupełnie władających polszczyzną, a potym już w języku zostające.

Oto próbka mowy z powiatu białostockiego;

Było dwuch braci: jeden biédny, drugi bogaty. Biédny prosiuł, aby bogaty dał mu woła zaorać pole. Alez ten bogaty mówi tak: „Nie dam tobie wołów, aż u mnie bedo chrzciny“. Zona miała syna. Idzie reno do brata i mówi: „Teraz mozes wziąść wołów“. Prysedsy ten wziół tech wołów i posed orać. Ore na polu, a idzie śmierć. Sie pyta śmierci: „Dzie ty idzies?“ Tak ta śmierć powieda jemu: „Ide do twego brata po tego synka“. Jon wziół prosić: „Nie idź, jenego tylo docekali; weź woła zarżnij na miejsce synka“. Jona zarznęła woła, ta śmierć. Prychodzi w te pore do brata bogatego. „Bez co ty nie orał?“ — pyta. „Biéda, prysła śmierć i zarznęła woła“. Alez ten brat mówi na niego: „Sam zarznoł woła“ — i pozwał jego do sondu. Ido joni do sondu obydwa, alez kole drogi

ugręzła innemu chłopoju kobyła, tak jon prosi jech dwuch, żeby joni pómogli wyciągnońć. Bogaty nie chciał, a biédny posed. Jek wzioł pómagać, tak oberwał kobyle ogón. Tak ido we dwuch na jenego do sondu. Zachodzo do karcmy. Bogaty z tem drugiem, co miał kobyłe, posiadali na ławce, a ten winowny ni miał dzie usiąść, usiad na kołyskie zydowskie, a tam było dziecko. Jek ta kołyska sie przechiliła, tak jon i to dziecko zadusiuł. Idzie i ten zyd, ociec dziecka, na sond...

O wschodnim, niemazurzącym pasie Małopolski pisałem wyżej (str. 37—8).

ROZDZIAŁ V.

Słownik gwarowy: jego doniosłość, wyrazy na oznaczenie roślin uprawnych i zwierząt domowych, sprzętów gospodarskich, urządzeń rodzinnych i t. p. Etymologja ludowa.

Bardzo różny jest oczywiście w gwarach zapas wyrazów. Mimo wielkiej gieograficznej jednolitości polszczyzny spotyka się nieraz odrębne nazwy rzeczy najpospolitszych, najcodzienniejszych, zwłaszcza tych co się odnoszą do kultury materjalnej. Nie ulega wątpliwości, że stoi to w związku z tej kultury rozwojem, ścisłe jednak jego określenie bardzo jest trudne. Specjalnie polską trudnością jest bardzo dotąd niedokładne zbieranie materjału. Niefachowi zapisywacze właściwości gwarowych notują prawie zawsze tylko osobliwości, nie możemy więc na podstawie takich zapisków nigdy prawie stwierdzić, czy jakiś pospolity wyraz literacki, choćby *kura*, *drzewo*, *chłop*, *dziadek*, *wnuk*, *chory* (na Śląsku *nimocny*, *stęczny*), *niebieski*, *modlić się* (na Śląsku *rzékać*), *mówić* (śląskie *rzędzić*, gdzieindziej *gwarzyć*, pospolite *gådać* i *gwara gådka* zamiast *mowa*), *kłamać* (śl. *szydzić*, mazur. *månić*, *zwodzić*) w danej gwarze istnieje czy nie. Tak samo wprawdzie ma się rzecz z głosowemi czy formalnemi cechami języka, tam jednak uogólnianie na podstawie

nawet szczupłego, byle zupełnie ścisłego materjału jest o wiele łatwiejsze. Głosownia bowiem i odmiany tworzą system językowy, naruszany oczywiście mieszaniem się gwar i wpływami mowy klas wykształconych, ale z temi zastrzeżeniami dla ogólnego charakteru danego djalektu niemal że ścisły i bezwyjątkowy.

Inaczej ze słownikiem. Wyrazy nie stoją w żadnym związku z tamtemi działami języka, są bez porównania bardziej ruchome. Wchodzą one do języka i znikają bardzo często wraz z pojawianiem się i znikaniem ze społeczeństwa pewnych roślin, zwierząt, sprzętów, ubiorów, produktów, urządzeń społecznych, między jednemi a drugiemi dość ścisła panuje odpowiedniość. Tak np. zupełnie jasny jest związek między niesłowiańskością nazw zwierząt, jak *lew*, *tygrys*, *słoń*, *wielbłąd* a ich egzotycznością. Słowianie nigdy w gorących krajach nie mieszkali, a poznawszy pośrednio ich faunę, przejęli też nazwy. Rzecz bardzo charakterystyczna, że nazwy te uległy zmianom, tak formalnym jak i treściowym. Z wymienionych czterech każdy wykształcony człowiek poczuwa dwie pierwsze jako obce, łączy je z wyrazami greckiemi, choć oczywiście nie zdaje sobie sprawy ani z tego, czy są one rdzennnie greckie, ani też, czy je Słowianie bezpośrednio przyjęli od Greków. Natomiast dwie drugie brzmią napewno każdemu tak swojsko, że to aż dziwne. Jeszcze *wielbłąd* nazwany zapewne od „wielu błędów“, od pierwszego wrażenia jakie na Polakach wywarł, ale skąd nazwa *słonia*? Otóż i te dwa wyrazy są obce: *słoń* pochodzi z tureckiego *arslan* (*aslan*), gdzie jednak oznacza tygrysa, *wielbłąd* zaś z gockiego *ulbandus*, co znów z *elephantus*. Pierwotna nazwa słonia

przeszła zatym na wielbłąda, nazwa zaś tygrysa na słonia! Nic dziwnego, bo obie oznaczały jakieś zwierzęta znane ogółowi tylko z opowiadań.

Oprócz tego uległy jeszcze zmianom formalnym. Widoczne to zwłaszcza co do *wielbłąda*, którego prasłowiańska nazwa była *velĭbǫdŭ*. Ponieważ była ona niejasna, przeto zrozumiano ją jako oznaczającą „wiele błędów“ tego poczwarnego zwierzęcia. Nastąpiła tu zatym assymilacja znaczeniowa, zwana zwykle etymologją ludową. Rola jej we wszystkich językach i epokach bardzo wielka. Źródło jej w tej zasadniczej właściwości umysłu ludzkiego, że faktów odosobnionych, niełączących się z innemi, utrzymać w pamięci nie możemy, że nawet bez naszej świadomości wchodzą one w formalne lub treściowe związki z innemi, tworząc t. zw. „szeregi“ wyobrażeń. Jeżeli *niosę* i *niosą* przystosowują się do form *niesiesz, niesie, niesiemy, nieść* i zmieniają się w *niesę*.... to przyczyną działającą jest dążność do jedności formalnej, do oszczędzenia niepotrzebnego, bo obojętnego dla znaczenia tych form, rozróżniania *e* i *o*. Jeżeli natomiast staropolskie *rozrzeszyć* (tj. rozwiązać, np. grzechy) przeszło w *rozgrzeszyć*, to przez zbliżenie wyrazu do *grzech* związano go z nim silniej znaczeniowo. Tak samo było z *wielbłądem*.

Obie te assymilacje, tak formalna, zwana zwykle analogją, jak i znaczeniowa, zwana etymologją ludową, występują szczególnie silnie w społeczeństwach i epokach niepiśmiennych i jednojęzycznych, bo wtedy formy bardziej są odosobnione: w pierwszym razie szeregi wyobrażeń są wyłącznie słuchowe, niepodparte wyobrażeniami wzrokowemi, w drugim razie niepoparte zna-

jomością języków obcych. Nic więc dziwnego, że dzisiaj bez porównania silniej działają one w gwarach niż w języku literackim.

W przytoczonych wyżej wypadkach widoczna jest taka zgodność „wyrazów“ z reprezentowanemi przez nie „rzeczami“, że zaczęto wyrazy uważać za stanowczych świadków istnienia danych przedmiotów w pewnym czasie i miejscu. Twierdzono, że skoro na jakiś przedmiot czy pojęcie niema w którym języku nazwy swojskiej, a tylko obca, przyswojona, to i przedmiot przyszedł dopiero wraz z wyrazem od sąsiadów. Chciano w ten sposób budować pełne obrazy kultury epok przedhistorycznych, praindoeuropejskiej czy prasłowiańskiej. Później jednak nastąpiła reakcja. Zrozumiano, że swojskie wyrazy na dane przedmioty mogły pierwotnie istnieć, a mimo to ulec zapomnieniu, zwłaszcza pod wpływem popadnięcia w obcą niewolę, wszystko jedno fizyczną czy tylko kulturalną. Jeżeli dziś w niektórych zachodnich djalektach polskich mówi się powszechnie *cyga*, jeżeli w języku literackim panuje *kuzyn*, to z tego wcale nie wynika pierwotny brak ani nazwy *koza* i samego zwierzęcia, ani też brak uformowanych stosunków rodzinnych; w obu razach wiemy, że było zupełnie przeciwnie.

Mimo to jakość wyrazów i ich rozpowszechnienie wcale nie są bez znaczenia: *cyga* bez kwestji świadczy o wielkim wpływie niemczyzny, *kuzyn* o zmianie w ukształtowaniu się stosunków rodzinnych, o czym niżej, a także o... modzie. Bo moda, czy to jako chęć wyróżnienia się od innych, czy też jako ogólna dążność naśladowcza, zna-

czną tu właśnie odgrywa rolę, bez porównania większą niż w zakresie głosowni (wymowy), odmian, składni.

Przyjrzyjmy się teraz kilku zakresom pojęć czy wyobrażeń i ich słownym w gwarach polskich odpowiednikom. Jako zasadę można tu przyjąć, że wyraz w całej Polsce rozpowszechniony jest dawniejszy, rzeczy zaś nowsze — o ile nie przyszły drogą do pewnego stopnia książkową, jak np. nazwy nawozów — nazywają się w różnych stronach rozmaicie. Tak np. z jednej strony mamy wszędzie *proso* lub *jęczmień*, z drugiej półtora wieku może liczące u nas *ziemniaki*, które obok dość powszechnej nazwy *kartofle* mają jeszcze następujące: *bulwy* (Kaszuby z krajami przyległemi, wschodnie Mazury pruskie z Augustowskim, północny Śląsk), *pantówki* (Krajna, Kujawy), *arczáki* (ziemia Chełmińska), *pérki* (Wielkopolska), *knule* i *kobzále* (Śląsk zachodni i południowy), *jabłka* (Śląsk bytomski), *grule* i *rzepa* (Podhale) i wiele innych. Zebrał ich Erazm Majewski w Pracach filologicznych (IV 645—54) przeszło 100, wliczając co prawda nazwy ich gatunków, ja wymieniłem tu bardziej rozpowszechnione w prowincjach zachodnich. Pomijając niejasne *kobzále* lub *pérki* (wyprowadzane czasem od „Peru“, a zatym w takim razie tegoż typu co *amerykany*), zwracam uwagę na nazwy bezspornie wzięte od innych dawniej znanych roślin o jadalnej części podziemnej, jak *bulwy*, *jabłka* lub *rzepa*. Że uważano je za nowy rodzaj *bulwy* (helianthus tuberosus, Erdäpfel), to nic dziwnego, jak również, że skoro tak się upowszechniły, dawną bulwę zupełnie wyparły, zabrawszy jej w dodatku nazwę. Łatwo to zresztą było z *bulwą*, trudniej z *jabłkami*, które przecież oznaczały także inne owoce, wcale niewychodzące z użycia. Ponieważ jednak zna-

czenie *jabłek* drzewnych równać się nawet nie może u chłopa ze znaczeniem ziemniaków, przeto rezultat walki był jasny: rzecz mniej ważna przybrała inną nazwę, mianowicie *płónki*, która może być *dziwoká* 'dzika, leśna' lub *szczépnå*. Że jednak zwycięstwo było chwilowe, dowodzi fakt, iż utrzymało się tylko w Bytomskim, gdy np. w pogranicznych wsiach Śląska austryjackiego tylko pole po *ziemniåkach* zwie się jeszcze *jabczyskiem*. Może zresztą *ziemniåki* nigdy tam *jabkami* nie były, lecz zawsze tylko *jabkami ziémnémi*, z czego rozwinęła się na jedno pojęcie nazwa *ziémniåk*, na drugie zaś, przy którym „ziemia" sama przez się się rozumiała — *jabczysko*. Ten sam proces z zakopiańską *rzepą*: może ziemniak zwał się tam z początku *nową rzepą* lub coś w tym rodzaju, rzecz prosta jednak, że określenie opuszczano przy tej roślinie, z którą codziennie miano do czynienia (podobnie jak np. w kuchni francuskiej nazywają się ziemniaki po prostu *pommes*). Zresztą np. w Witowie właściwej rzepy nie znają, a dalej ku północy, za Czarnym Dunajcem, zowie się ona *gryzka*, oczywiście od możności jedzenia jej na surowo.

Ze zbóż zasługuje na uwagę *żyto*. To powszechna nazwa polska, tylko na samych pograniczach, jak w Augustowskim, na Kaszubach, w części Śląska zachowała się ogólno-słowiańska nazwa *rež*. Poza temi kresami mamy z niej tylko pochodne: *rżana mąka, rżysko*, ale *rżysko* najczęściej już w znaczeniu „ścierniska" po jakimkolwiek zbożu. Że w wymienionej części Śląska nazwa *żyto* oznacza pszenicę, to nic dziwnego, bo etymologicznie związana ze słowem *ży-ć*, także w innych językach oznacza często zboże wogóle lub — jak np. w bułgarskim — pszenicę. Prawdopodobnie idzie tu o głównie siane zboże.

Najmłodszym zbożem, bo dopiero pod sam koniec wieków średnich rozpowszechnionym w Europie, jest *tatarka*. Nazwa jej określa też i pochodzenie ze stepów środkowej Azyi. W związku z tym drugie jej miano *poganka* (niem. *Heidengrütze*), gdy jeszcze inne, *greka* lub *gryka* fałszywie wskazuje na Greków. Że ostatnia z nich przyszła do nas z Rusi, o tym świadczy bardzo w niej częste *h*: *hreczka* lub *reczka*, *reczana kasza* mówi się nietylko na granicy ruskiej, ale daleko w głąb Małopolski (też w Krakowie). Do Kaszubów jednak przyszła ta roślina prawdopodobnie także z północnych Niemiec, bo obok ogólnie północno-polskiej nazwy *gryka* używają oni też innej: *bukwita*, odpowiadającej niemieckiemu *Buchweizen*, ale z pierwotniejszym w północnych djalektach *t*, co tylko w górno-niemieckim przeszło w *z* (por. tu np. niem. *zehn*, ang. *ten*).

Gdy ogólno-słowiańskiej nazwy *grochu* nigdzie wpływ niemiecki nie wyrugował, to obca *fasola* w wielu miejscach Prus zachodnich zwie się wyłącznie *szabelbon*.

Z polnych roślin rosnących w zbożu wszędzie jednako zwie się *kąkol*, *bławatek* zaś ma jeszcze nazwy *chaber*, *głowácz*, *modrák*.

Rzecz prosta, że jeżeli nie wszystkie, to większa część tych faktów ściśle jest związana z historją gospodarskiej kultury danej rośliny, gospodarstwo i język wzajemnie się tu mogą objaśniać.

Mniej rozmaitości powinno być w nazwach drzew. I istotnie, poza takiemi różnicami, jak np. czeska nazwa modrzewia na Śląsku *brzim*, spotyka się tu tylko takie drobne zmiany, jak *modrodrzew*, *modrzeń* lub *możdżeń*; że w górach mianują go *świérkiem*, to przejęcie nazwy literackiej, nie sprawiające zamieszania, bo na całej góral-

szczyźnie, śląskiej czy małopolskiej, *świerk* zwie się ze słowacka *smrekiem*; podobnie na północy Polski mówi się o *jodłach, jeglach, jeglijach*, choć jodeł tam niema, tylko świerki. Trafiająca się w Prusiech zachodnich forma *skowron* powstała na wzór niemieckiego: *Lerche* 'skowronek', *Lärche* 'modrzew'. W przypadkach indywidualnych mógł tu działać poprostu wpływ szkoły, gdzie dziecko poznało to rzadkie drzewo, bywają jednak i przejęcia nazw najpospolitszych, np. kaszubskie *dana* 'świerk', wzięte z *Tanne*.

Z innych pospolitych drzew notuję góralską nazwę jarzębiny: *skorusyna*. Nazwanie drzewa wiśniowego *jagodziårkę* (zob. str. 87) poszło oczywiście od uważania jego owoców za jagody. Więcej rozmaitości w krzewach i owocach polnych i ogrodowych: tak np. porzeczki (też *purzécki*) w całym prawie zaborze pruskim mają nazwę *świętojånki* (niem. *Johannisbeeren*) lub krótko *jånki*, agrest na Śląsku — *wieprzki*. Znane są wreszcie różnice w nazwaniach *borówek* czy *bruśnic, czarnych jagód*, i t. p.

Ciekawe też, że rosnące drzewo wcale niezawsze nazywa się *drzewem*, powszechne jest to słowo tylko w znaczeniu materjału. Gdym np. na Kaszubach kazał dziecku przetłumaczyć zdanie: *der Vogel sitzt auf dem Baume*, usłyszałem *tėn ptôch sėdzi na chójce* (tj. na sośnie), na Kociewiu: *tan ptak siedzi na wiérzbie*, koło Złotowa na Krajnie: *tėn ptouk siejdzi na wiśni*. Zupełnie wyraźnie odbija się w tym charakter kraju, np. na piaskach kaszubskich nic prawie prócz *chójek* nie rośnie. Zaznaczam jeszcze co do *wiśni*, że w omawianej niewielkiej okolicy, gdzie domy otoczone są sadami wiśniowemi, nietylko dzieci tak mówią: nawet stara kobieta, wskazując mi drogę,

kazała iść koło *wiśni*, któremi były jakieś nieowocowe drzewa, naszą wiśnię zaś zwała *jagodziánkǫ*. Rzecz prosta, skoro najpospolitszy w obejściu domowym gatunek przybrał znaczenie drzewa wogóle, trzeba go było przemianować, co też uczyniono według podobieństwa jego owoców do jagód. — Ale nie na tym koniec. Obok *wierzby* (też w Lubawskim słyszałem np. *wiśniowa wiérzba*, *witkowa wiérzba* 'wierzba') ma rosnące drzewo na Śląsku nazwy: *gałǫź*, *gåj* (też w Małopolsce), *patyk*, *sadzónka*, *szczépek* (to samo na Mazurach pruskich), najczęściej jednak mówi się tam z czeska *strôm*. Czasem wprawdzie odnoszą się nazwy jak *gałǫź* lub *szczépek* tylko do drzew owocowych koło domu lub do sadzonych przy drodze, ale nierzadko rozumie się przez te wyrazy każde drzewo, także rosnące w lesie.

Mało rozmaitości spotykamy w nazwach zwierząt dzikich: *niedźwiedzia*, *wilka*, *lisa* czy *zająca*, zaznaczę tylko konsekwentniejsze od literackich nazwy ludowe na *rogacza* czy *kozła*, mianowicie kaszubskie *såreń*, gdzieindziej bardzo częste *sår* lub *sårek*. Częstsze to u mniejszych: tak np. *borsuk*, w Sandomierskim *borcuch*, najczęściej zwie się *jaźwiec* a *szczur* (bardzo często *szur*) oznacza czasem u Mazurów pruskich *kreta*, gdy szczur z niemiecka zwie się *rac*. — To samo z ptakami, gdzie zmienia się zwykle tylko jedna lub dwie głoski tej samej w gruncie nazwy. Tak np. *bociån* zwie się w różnych okolicach Śląska *boczåń*, *bocåń* (w okolicach „niemazurzących"), *bocån*, w Małopolsce *bociek*; nadto podobno w Lubelskim *bociąg*, koło Kolna *dziopån*, u pomorskich Słowińców *klobocån*. Podobnie *skowronek* i *skobronek*, *wróbel* i *grǫbel*, *sroka* i *sèroka*, *wilga* i *wywielga* (też *bo-*

guwola). *kukułka* i *kukåwka*. Wszystkie te ptaki w wielu okolicach nie *låtają* lecz tylko *fruwają*, *fiurgają* i t. p.

Inaczej ma się rzecz z różnemi *robåkami*. Tak zwykle nazywa lud hurtownie wszystkie stworzenia drobne, przeważnie szkodliwe lub niemiłe, wszystko jedno: kręgowe czy niższych typów. Znajomością gatunków odznaczają się w tym zakresie zaledwie tylko jednostki, nigdy ogół, rozmaitość gieograficzna jest też tu większa. Tak np. z tylu zabobonami łączący się *nietoperz* ma nazwy: *niedopérz*, *mętopérz*, *latopérz*, *gacopérz*, z kombinacjami *-piérz*, wreszcie u Kaszubów *szątopiérz*. *Gąsienica* zwie się też *wąsienicą*, *wąsionką*, *liszką*, *motyl* przeważnie *mętlem*, ale także *motlem*, *motylåkiem*; na lokalnych śląskich *manterlåk*, *szmuterlåk* widać już wpływ niem. *Schmetterling*. Nawet wszystkim znana *mrówka* zwie się czasem *murówka*, w Augustowskim *muraszka*, na Śląsku *mrowiec*.

Sporo odstępstw od języka książkowego występuje w zakresie zwierząt domowych. Tak np. z drobiu (zwanego w Małopolsce *gadziną*, gdzieindziej czasem *gawiedzią*), nie mówiąc już o nowo wprowadzonych gatunkach, uderza fakt, że gdy *gęś* w całej Polsce zawsze gęsią się zowie, to wyraz *kogut* stosunkowo mało jest rozpowszechniony. Prawie cała północ — od Kaszubów do Podlasia — mówi na niego *kur*, przyczym jednak żeńską nazwą jest w niektórych okolicach wyłącznie *kokosz*, nie *kura*. Bywa też *kuråk* i *kuràs*. *Kogut* miewa na bliższym Mazowszu i w graniczącej Małopolsce — formę *kobut*. Śląsk — prócz pogranicznego od Czechów *kohóta* — zna tylko *kokota*, typowego też dla Wielkopolski w formie *kokot* lub *kåkot*, wreszcie ziemia Dobrzyńska

i część Mazowsza mówią *piejåk*: ostatnie dwie nazwy widocznie w związku z jego głosem, który zresztą nie wszędzie jednakowo się zowie, na Kaszubach np. *kurek* nie „pieje“ lecz *spiéwå*. Podobnie nowszy znacznie *indyk* zwie się różnie: u Kaszubów i ich sąsiadów *guła, gulårz* lub *gulåsz*, na Śląsku *trusiåk* (gdzieindziej to nazwa *królika*).

Taka jednolitość nazwy *gęsi* a różnorodność *koguta* nie może być oczywiście przypadkowa. I istotnie *gęś* jest najdawniejszym europejskim ptakiem domowym, kogut zaś przyszedł do nas z Persji dopiero pod koniec ery starożytnej. Rzecz prosta, że gdy epoka takich zmian gospodarczych jest dawna, to nie orjentujemy się w nazwach tak łatwo jak przy *ziemniaku*.

Cechą dalszą mowy nietyle ludowej ile wiejskiej jest oczywiście ścisłe przeważnie rozróżnianie nazw jak *wieprz* od *kiernoz, kierda, knur* i t. p. Podobnie ma się rzecz przy najrozmaitszych narzędziach rolniczych, gdzie rzecz wprost nie da się wyjaśnić bez rysunków i jakiej takiej znajomości techniki gospodarstwa. Zwykły „inteligient“ nie ma pojęcia, z ilu niezbędnych części składa się wóz, jaki ich cel i nazwy: ilu z nich zna np. *podymę*, łączącą pod wozem rozwarte końce *śnic*, a „podejmującą“ dyszel, by nie opadał? A przecież jak rzecz sama w wozie niezbędna, tak i nazwa to bardzo stara, powszechna w całej Polsce prócz pasa wschodniego, gdzie (na Podlasiu czy koło Sącza) nosi miano: *podelga*. Godna uwagi, że w tym zakresie sporo jest terminów niemieckich, nietylko w zaborze pruskim dziś lub niegdyś (np. w Płockim), ale w najodleglejszych nawet od niemczyzny okolicach, że wymienię tylko powszechny *buks*

w kole lub *dyszel*. Weszły one przeważnie z udoskonaleniem samych rzeczy, *dyszel* np. zastąpił dawne *oje*. Jak wiele starych nazw, utrzymało się ono tylko na pograniczach: jeszcze na Śląsku, znów w związku z czeszczyzną, oznacza *oje* powszechnie dyszel u wozu, ale na Podlasiu zachowało się tylko w zdegradowanym znaczeniu dyszla przy starodawnej sosze i zapewne wkrótce — mimo istnienia w sąsiednich djalektach ruskich — zupełnie zaginie wraz z tym archaicznym narzędziem i całym szeregiem osobnych nazw jego części.

Różnorodność innych nazw jest w związku nie z czasem lecz z gieografją. Tak np. obok rozpowszechnionego *dzwona* u koła mamy jeszcze na Mazowszu *okład*. Dziś wprawdzie niema już zwykle między niemi różnicy, ale pierwotnie *okład* zrobiony był z jednego kawałka drzewa, gdy *dzwono* jest tylko jego częścią. Takie jednolite okłady istniały nie tak jeszcze dawno i na Podhalu, gdzie jednak mówi się na nie *bahro*. Wyraz to znów słowacki, jak na Śląsku austryjackim znów czeski *łokoć* (*loukoť*). W Prusiech wreszcie królewskich czy książęcych najczęstsza jest *falga* (niem. *Felge*), nierzadka też np. w Płockim. Także *obręcz* była na kole pierwotnie drewniana. Gdy nastały żelazne, przyszły z niemi i niemieckie nazwy, jak *raf*, *rafa*, *rajfa*, *ryfa* (niem. *Reif*), *szyna*, *szyb* — a nazwa *obręcz* w wielu okolicach została tylko dla części beczki.

Z budynków gospodarskich znana jest różnica znaczenia słowa *obora* (*ob-wora* — miejsce dokoła zawarte, por. *za-wora*, *s-wora*). Dziś jeszcze u bogatych chłopów (np. w Łowickim) oznacza ono podwórze wokół zabudowane: domem, stodołą, parkanem, gdzie zbiera się

także nawóz. U biednych zredukowana ona najczęściej do mieszczącego się przed chałupą dołu na gnój. Tylko po dworach jest obora samodzielnym budynkiem dla krów, który u chłopów nazywa się przeważnie *chlèwem*.

Dziwną nazwę ma chłopski dom mieszkalny: *chałupa* lub skrócone *chaupa*. Wyraz to etymologicznie niejasny, powszechny jednak w całej Polsce, jak i w innych językach zachodnio-słowiańskich. Naodwrót, zupełnie obcą ludowi naszemu jest *chata*, co z języków irańskich przeszła przez fińskie do ruszczyzny, a stamtąd do naszego języka książkowego. Obok *chałupy* trafia się też wyraz giermańskiego pochodzenia: *izba*, nietylko w znaczeniu jednego pokoju, ale i całego domu. Powstał on z dawniejszego *istŭba*, co widoczne w zdrobnieniu *izdebka*, a jeszcze lepiej w nazwie wsi śląskiej *Istebne*.

Dawne typy budowy wsi bardzo mało są u nas opracowane, chociaż gdzieindziej z tego ciekawe etnograficzno-historyczne wyciąga się wnioski. Powstają natomiast warunki nowe, a to wskutek komasacji gruntów i przenoszenia się gospodarzy na swój dział poza wieś. W Galicji i Kongresówce zmiany te dopiero w zawiązku, to też i nazw osobnych na to niema, co najwyżej takie zwykłe jak *kolonije* lub *pàrcele*. Bardzo często robili te działy koloniści niemieccy, tylko też z jakiegoś dolno-niemieckiego *Rumung* może pochodzić używana w okolicach Lipna w ziemi Dobrzyńskiej nazwa *rumunki*. Natomiast w Prusiech, gdzie tej *seperácki* (nazwa zachodnio-pruska) dokonano przeszło przed pół wiekiem stojące za wsią gospodarstwa są rzeczą zwykłą. Prócz powszechnej nazwy *wybudowanie* (niem. *Ausbau*, *Abbau*)

są też lokalne: Kaszuba mieszka *na pustkach*, Warmjak i Mazur pruski *na plânie*.

Nie będę omawiał rozmaitych nazw części domu i jego urządzenia, bo to znów przedmiot dla osobnego etnograficznego studjum, niestety bardzo u nas dalekiego od wykonania. Gdzie większość czytelników nie wie, co to *przycieś* lub *pecka*, a przez *strzechę* rozumie całe pokrycie dachu słomą, gdy jest nią właściwie tylko część jego wystająca przed ściany, a więc słomiany okap — tam trudno wchodzić pokrótce w szczegóły. Niektóre z nich lepiej były znane, póki częste jeszcze były dworki szlacheckie, dziś nieliczne tylko, jak *świetlica* (zwana też *świetnica*) przechodzą do poezji i urządzeń kulturalnych, nabierając tam uroczystszego znaczenia. Podobnie *strop*, *posowa* — to dla nas wyrazy rzadkie, poetyczne, u ludu natomiast pospolite: w Wielkopolsce i Prusiech książęcych *posowa* lub *posoba*, na Śląsku *strop* czy *pokład*, *pował*, *piętr* jest zwykłym przykryciem izby, gdy lepsze ma czasem nazwę obcą *ordeka* (niem. *Rohrdecke*), podobnie jak u nas *sufit*.

Pominę też zdobnictwo ludowe w chacie czy w stroju i jego osobny a różnorodny gieograficznie słownik, zwrócę jednak uwagę na ogólną wrażliwość ludu na barwy. Że nie wszystkie one wyodrębniają się u dzieci i u ludów o niższym stopniu kultury — to rzecz znana. Ślady tego mamy nawet w dzisiejszym języku klas wykształconych. Tu nawet pospolite odcienie jak *pomarańczowy*, *cytrynowy* czy *seledynowy* wyraźnie nowego są pochodzenia, nie mówiąc już o takich niezliczonych modnych subtelnościach, jak kolory *morski*, *butelkowy* i *zgniły* (zielone), *śliwkowy*, *turkusowy*, *kreci*

i t. p., z których wiele albo nie ma nazwy polskiej: *électrique*, *évêque*, albo tylko spolszczoną: *szamowy* (franc. *chamois*), wreszcie rzadko używaną: *poziomkowy* (częściej z francuska *fraise*). U ludu bezwzględnie ogólnie znâne są tylko takie, których mniej lub więcej zatarte znaczenie etymologiczne świadczy o głębokiej starości, które też powszechne są w innych językach słowiańskich. Tu należą przedewszystkim *czârny* i *biâły* (też *biâłny* przez upodobnienie do *czârny*, z którym się tak często razem używa; podobnie nieraz do *żółtko* upodobnia się *biâłtko*), dalej *żółty* (*żołty*, *żałty*) i *czerwony* (śląskie *czérwiôny*, po rusku jednak już zwykle *krasnyj*), wreszcie *zielony*, pochodzące od *żółci*, *czerwia* farbiarskiego, *ziela*. Częstszy niż w języku literackim jest u ludu stary wyraz *modry*, znany u wszystkich Słowian zachodnich i południowych; w djalektach polskich oznacza on kolor silnie, ciemnoniebieski, od niego też nazwany *modrâk*. Natomiast nowszego pochodnego wyrazu *niebieski*, w znaczeniu barwy nieznanego poza Polską i Czechami, używa nasz lud tylko przenośnie, mówiąc np. o *aniołach niebieskich*. Odnośna barwa zaś zwie się w Małopolsce najczęściej *siwą*, na Śląsku północnym, w całej Wielkopolsce, Prusiech zachodnich, w części Mazowsza *jasną*, na całym ruskim pograniczu *siną*. Do jakiego stopnia odrębne jest w wielu gwarach znaczenie wyrazu *jasny*, widać z częstego nazywania koloru granatowego *ciemno jasnym*, i to mimo istnienia słowa *modry*.

Rzecz prosta, że w specjalnych zakresach także u ludu subtelniejsze tworzy się poczucie barw. Znane są przecież ludowe nazwy zwierząt od barw lub ich kombinacji, choćby *cisula* i *krasula*. Dokładniejsze je-

dnak rozróżnianie musi się wyrabiać przy sporządzaniu odzieży, barwieniu jej czy wyszywaniu. Tak jest np. w Łowickim, znanym z bajecznej kolorowości. Kiedy kobiety tkają tam *smaty* 'ubranie' na *wełniåki*, czy to *portki* dla *chłopuw* czy na *fartuchy* dla siebie, i chcą nadać im różne *mody* 'desenie' w *brǫski* 'prążki', to muszą wpierw dać wełnę do *krâsa (falbieża)*, aby otrzymać różne kolory. Ton wszystkiemu nadaje barwa *cerwônå*, zwana też *dubeltową* (od techniki „kraszenia"); w praktyce nie jest ona zawsze jednakową, bo gdy po latach *wyburzeje*, *sceżnieje* (dosłownie: zczernieje) 'spłowieje', to my nazwalibyśmy ją pomarańczową. Poza tym są kolory: *jasny* (j. w.), *wiśniowy*, *ǫostruzkowy* 'fijoletowy' (zwany tak od rosnącej w zbożu ostróżki), *kawowy*, wreszcie *ruzowy*, zamiast czego jednak mówi się zwykle *blady* (pendant do *niebieski — jasny*), a w niektórych wsiach *łysy*. Coś podobnego jest u Kurpiów.

Co do kategorji ludzi, to przedewszystkim *chłop* dość rzadko oznacza to, co w języku literackim, t. j. „wieśniaka" wogóle, zwykle zaś „mężczyznę" lub „małżonka" (zwanego też *przyjâcielem*, *towarzyszem*), podobnie jak zwykle mówi się nie *żona* lecz *kobiéta*, *baba*, na północy *bjâłka*. Przyczyna tego jasna. Mieszczanin nie rozróżnia ludzi wiejskich, wszyscy oni są dla niego *chłopami*, jak naodwrót „chłop" każdego surdutowca nazwie *panem*, mówiąc zaś z niechęcią: *ceprem* (Zakopane), *ciarachem* (Małopolska), *łachmitkiem* lub *połetkiem* (Łowickie). Między sobą jednak zachowują oni znaczne majątkowe różnice, kastowość jest w niektórych okolicach wielka. Weźmy np. Śląsk. Bogaty wieśniak, mający kilkadziesiąt morgów, zwie się *siodłâk* lub *siedłâk*.

na północy *gbur*; wyraz ten, wzięty z niem. *Bauer*, powszechny jest w Prusiech zachodnich i wschodnich, tu i ówdzie też w Poznańskim. Rzadziej używa się na Śląsku typowego dla Wielkiej i Małej Polski wyrazu *gospodárz*; czasem też oznacza on tu wieśniaka uboższego nieco od *gbura*, a to samo różniczkowanie trafia się i na Warmji. Wreszcie w górach zwie on się *gazda*, nowy przykład tożsamości górskich stosunków gospodarczych w Małopolsce czy na Śląsku. Kto ma kilka lub kilkanaście morgów, tego zwie Ślązak *zágrodnikiem* lub *ogrodnikiem*, posiadacza jakichś dwu lub trzech morgów *chałupnikiem*. Taki drobny posiadacz zwie się na Kociewiu *swojak*, ale w Galicji, przy ogromnym rozdrobnieniu gruntów, i on jest *gospodarzem*, człowiekiem samodzielnym. Znane wreszcie, z jakim poczuciem wyższości patrzą oni wszyscy na *komornika*, wolnego najmitę, zwanego w Prasiech zachodnich *frejkarzem*, że *chodzi po frejkach*, na Warmji *ogrodnikiem* (ogrodnik zaś zwie się tam *zielnik*).

Ze stosunkami gospodarczemi związane były niegdyś ściśle nazwy członków rodziny. Dopóki młodzieniec przyprowadzał żonę na wspólne gospodarstwo do swych rodziców, póty jej stosunek do nich był zupełnie inny, niż luźne związki jego z rodzicami żony. Zupełnie też uzasadniona była wtedy odrębność wyrazów *świekr* i *świekra* 'rodzice męża' od *teść* i *teścia* (nie *teściowa*) 'rodzice żony'. Tak samo co innego był *dziewierz* a *szurzy*, *zełwica* 'siostra męża' a *świeść* 'siostra żony' i t. p. Stosunki te utrzymały się o wiele lepiej na wsi niż w mieście, bo ściślejszy tam związek spraw małżeńskich z gospodarskiemi. Mimo to pierwotne nazwy,

już w staropolszczyźnie dość rzadkie, niezbyt są u naszego ludu rozpowszechnione, bez porównania słabiej niż np. u Serbów, zwłaszcza bośniackich, gdzie do XIX w. bardzo archaiczne zachowały się formy społeczne.

Normalnie zna lud polski nazwy te same, co klasy wykształcone, tak samo np. jak one zamiast *dziewierza* i *szurzy* (później *surzego*) wprowadził *szwagra*, tak samo określa przez opisanie *siostra żony*, zatracił nawet *teścia* i *świekrę*, zastępując ich *ponem ojcem* i *panią matką* lub po prostu *ojcem* i *matką*. Silniej jednak zachował różnicę *stryja* (*stryk*, *stryja*, *stryjo*) od *wuja* (w Małopolsce zwykle *wujek* lub *ujek*, w Wielkopolsce najczęściej *wuja*, rzadziej *wuj* lub *wujàk*), przeważnie co innego rozumie przez *ciotkę*, *stryjnę* i *wujnę*. Jedyną nazwą na pojęcie u nas zatracone jest staropolski *pociot* lub *pociotek* 'mąż ciotki', tak zwany szeroko w centrum Polski, gdy np. w południowej Małopolsce i na Śląsku panuje w tym znaczeniu *swàk*. Z rzadszych nazw przytaczam kurpiowską *snèskę*, warmińską *śniëszkę* (stpol. *sneszka*), która przez pomieszanie z to samo znaczącą *synową* dała dość częstą na Mazowszu *syneskę* lub *synoskę*. Powoli jednak i u ludu nastają pomieszania i uproszczenia: w Łowickim *pociotek* oznacza nietylko męża ciotki, ale też ciotecznego brata, który na Kaszubach nazywa się zwykle *półbrat*, i t. p.

Ciekawa jest obfitość form w nazwach *dziadka* i *babki*, *dziadusia* i *babusi*. Najczęstsze obok nich są *starek* lub *stårek*, *starzik*, *starziczek*, *staråszek*, *ståry* (ale *stary człowiek*) i *starka* lub *stårka*, *stareczka*, *starziczka*, *starzinka*, *starzenka*, powszechne na całym zachodzie, od Śląska aż po Kaszuby, gdzie czasem *starëszk* oznacza

dziadka, a *staruch* teścia. Wyjątkowy *talk* w kaszubskich Swornegaciach jest zdaje się dziecinną wymową powszechnie kaszubskiego *stark*, niejasny zaś trafiający się nad Notecią koło Czarnkowa *dådek* Na całej północy od Kaszubów do Mazurów pruskich mamy też *gròska* (*Grossvater*) i *gròskę*, na Kociewiu i Malborskim też *lòlka* i *lòlkę*. Jak szybko zmieniają się czasem terytorjalnie te nazwy, pokaże przykład trzech śląskich wsi góralskich: w Brennej mówi się *dziadek* i *babka*, w Wiśle *starzik* i *starka*, a w Istebnym — *taćik* i *matka*, gdy rodziców zwą tam dzieci *tata* lub *ųociec* i *mama*. Ostatni przykład na pozór tylko jest dziwny; podobnie bywa także pod Krakowem, gdzie o starym gospodarzu, skoro tylko ma wnuki, cały dom, a więc i jego dzieci mówią: *nasi dziadek*. — Ciekawszy jest fakt, że bardzo często obchodzą się gwary bez osobnego wyrazu na pojęcie *wnuków* (na Podhalu *wnęki*). Tak np. na Kaszubach a często i na Śląsku jest to wyraz czysto książkowy, prości zaś ludzie mówią: *to je s'in ųod moji córćé* (kasz.), *synek ųod naszej cery*, *corzina dzioucha* (śl.). Liczne nazwy nieślubnych dzieci jak i ich matek: *przeskoczka*, *przechówka*, *zawitka* są oczywiście przenośniami.

Gdy ojciec oddaje gospodarstwo dzieciom, zastrzegając sobie w dożywociu pewne środki do życia, wtedy, jako osobny typ gospodarczo-społeczny, osobnej potrzebuje nazwy. Są one najrozmaitsze. Mamy np. na Śląsku *wymołwników* i *wymiénkářzy*, najczęściej jednak *wycużników* (*Auszügler*) z dość znacznemi nieraz *wycugami*. W niektórych okolicach Wielkopolski żyją starzy *na wydbånku*, w innych *na wymiance*, *na lèniku* (*Lehngut*), Kaszubi *na starkowiznie*, Mazurzy pruscy *na chlebie*. Pospo-

lita jest w różnych stronach Polski nazwa *na ordynaryji*, jedna z najczęstszych *na deputacie*. Pewien chłopski potyk w Kaliskim doszedł do wniosku, że sułtan Abdul Hamid poszedł *na element* (tj. *aliment*), a na Kujawach zwie się to żartobliwie *lamentem*.

Zanim przejdę do dalszego działu, przytoczę jeszcze przykład rozmaitości słownictwa z zakresu przysłówków, mianowicie wyrażenia na „wiele, dużo". Tak np. na samym tylko Śląsku mówi się w tym znaczeniu: *ćma*, *dość godnie*, *kęs*, *kupa*, *moc*, *mocka*, *siła*, *zbytek*, przyczym niektóre słowa do pewnych tylko przywiązane są okolic, inne znane też poza Śląskiem, jak np. *dość*, powszechne w całej Wielkopolsce, gdzie znów zamiast *mało*, *trochę* stale mówi się *ździepko* (tj. *ździebłko*). Z innych prowincji znane są: *dostał takò s·ipa pjiniandzy* (Tucholskie) *chmare ni mogli rozumnieć* 'wielu nie mogło' (Ostródzkie), *gwȃut śniegu* (Warmja), *mȃm śmat do roboti*, *marka za śmat* 'o markę za wiele' (zachodnie Mazury) i wiele innych.

A teraz wracam do *lamentu*. Przykład ten zbliża nas znów do asymilacji znaczeniowej, czyli do t. zw. etymologji ludowej, tego typu zjawisk, co *wielbłąd*, *rozgrzeszyć*, a także niektóre inne z wymienionych. Działem tym zajmowano się u nas dość dużo, może dlatego, że wymaga on mniej ścisłości, więcej za to fantazji. Nie znaczy to oczywiście, by podciągnięcie nowego wyrazu pod jakiś dawniejszy było zupełnie dowolne, tylko że nieraz bardzo trudno określić, dlaczego działał asymilacyjnie ten a nie inny. Obok wielu objaśnień wyrazów Karłowicza zwracam uwagę na „Studja nad etymologją

ludową“ Lucjana Malinowskiego, pomieszczane w warszawskich „Pracach filologicznych“. Rzecz prosta, że należą tu także fakty, które przestały być ludowemi, a stały się własnością języka literackiego. Takiemi są np. nazwy miejsc: *Bronowice* (patronymicum od *Bruno*, zmienione pod wpływem *brony*), *Brzoskwinia* i *Rząska* (zwane dawniej *Wrzoskinia* i *Wrzoska* od *wrzosu*), *Ciężkowice* (niegdyś *Cieszkowice* od *Cieszka*). *Narożniki* (ze starego *Naroczniki* ‘ludzie odrabiający *nărok*’), *Pieczenogi* (zamiast *Pieczeniegi*, co oznaczało osadę zaludnioną przez nich jako jeńców). *Trembowla* (ruskie *Terebowla* od *trzebienia*), nazwa rośliny *piwonja* (łac. *paeonia*) lub pospolita wymowa *niedoperz* (jakby coś niedopierzonego, gdy wyraz pochodzi z greckiego νυκτόπτερος). Co więcej, mamy tu liczne sztuczne wywody, jak *Sandomierza* od miejsca, gdzie niejako „San do Wisły domierza“, *Warszawy* od jakiegoś powiedzenia „warz Sawa“, do czego całą dorobiono powiastkę; z ustnie wygłaszanych przytoczę tłumaczenie wsi *Belna* na Kociewiu jako miejsca poświęconego niegdyś „Belbogowi“. W rzeczywistości dwie pierwsze nazwy urobione są od imion *Sędomir* i *Warsz*, pierwsza przez sufiks *-jo* (czego ślad w „zmianie“ *r* na *rz*), druga przez *-ow*, gdzie *o*, zachowane jeszcze w łacińskim *Varsovia*, pojęto jako ludowe *ă* i zmieniono na literackie *a*. *Belno* pochodzi od *bedłek*, pospolitej ludowej nazwy „grzybów wogóle“ (*grzyb* oznacza często tylko grzyba „prawdziwego“), jest więc zupełnie tym samym co *Grzybno*; właścicielowi majątku może być przyjemniej wywodzić tę nazwę od dawnego kultu pogańskiego, ale przeciw niemu świadczy tak leżące tuż obok *Bedlenko*, jak i ta okoliczność, że od *Białego boga* nazwa po polsku czy

kaszubsku musiałaby brzmieć *Bielno*. Podobnie w epoce romantycznej pisano nieraz *smętarz* i łączono go z *smętkiem*, choć to grecko-łacińskie *coemeterium*.

Przykłady te dowodzą, że niema zasadniczej różnicy między mową ludu a klas wykształconych, że tak w wymowie, odmianach jak i w semazjologji zjawiska są te same. Jeżeli ich u „inteligiencji“ mniej, czy też mniej wyraźne, to zato bez porównania częściej występują tu zmiany świadome, pseudonaukowe. Jak w budowie wyrazów świadomie tworzy się formę *posełać*, rzekomo od rzeczownika *poseł* — gdy tymczasem jest to częstotliwa formacja do *posłać* tego typu co do *zamknąć zamykać* nie *zamekać*, mimo istnienia rzeczownika *zamek* — tak też „uczenie objaśnia się“ różne nazwy w rodzaju *Sandomierza* lub *smętarza*.

Rzecz prosta, że największemu przekręcaniu ulegają wyrazy obce, niezwykłe. Tak np. *perpendykel* może przejść w *popędykel*, popędzający niejako zegar, a rozpowszechniony w ostatnich czasach *welocyped* nazywa się tu i ówdzie *wylecipęd*, *lucyper*, *filipet*: trzy pierwsze przekształcenia miały przyczynę znaczeniową, dwie niejako dosłowną, trzecia przenośną (leci jak djabeł), w ostatniej natomiast działało upodobnienie zewnętrzne, formalne do imienia *Filip*. Jeżeli z przedmiotów aptecznych przekręcają *aloes* na *olejas* lub *helijás*, to znów w pierwszym razie przyczyną jest działanie tego medykamentu podobne do niektórych *olejków*, w drugim tylko dostosowanie wyrazu do jakiegokolwiek podobnego a znanego już nazwiska. Podobnie *chlorek* przerobiono na *florek*, a *pigułkę* na *figułkę*. Weźmy jeszcze z botaniki *piwowonję*, gdzie nie starczyło niejako jeszcze literackie

podciągnięcie pod *piwo*, wprowadzono jeszcze *woń*; dalej *nągiętek* 'nogietek', *cukieryjo* 'cykorja', wymienioną wyżej *bukwitę* (zapewne nie bez wpływu słowa *kwitnąć*), *wijkę* 'wykę', *łupinę* 'łubin', śląski *krasikoń* (a więc „kraszący konie", gdy w istocie powstał on ze staropolskiej nazwy koniczyny *chrościkon*), wreszcie *bez arabski*, t. j. *besarabski* rodzaj tytoniu. Ze zwierząt ciekawe jest ogólne przerobienie *słąki* na *słomkę* (przy współudziale jej długiego dzióba), albo spiskie *sceniąt* na *pscénięta* pod wyraźnym wpływem *psa*. Dawne przekręcenia, jak *hadukât* 'adwokat' od *edukowania*, *jednorât* 'jenerał' od tego że jest jeden, naczelny, wychodzą z użycia w miarę coraz większego przyzwyczajania się, osłuchiwania z temi nazwami, ale na miejsce jednych wchodzą drugie.

Weźmy jeszcze kilka luźnych przykładów. *Weteran* nieraz zwie się *wytyran*-ym, *procesja prosacyją* (od *proszenia*), *sklep śćklepem* (na Mazowszu, od szyb wystawowych, przy współdziałaniu zachowanej tam starej formy *śćkło* 'szkło'). Ponieważ w Wielko- i Małopolsce *o* wymawia się bardzo często jak ^{u}o lub nawet *ǫo*. np. *pǫole*, a *ł* brzmi przeważnie jak *u*, przeto *Zośkę*, *Z^{u}ośkę* przerobiono na *Złośkę* (oczywiście od *złości*), co nieraz figuruje w listach ludowych. Bywają też *złośniczki*, tj. *zâuszniczki* 'kolczyki'. W niektórych okolicach Śląska pruskiego *pôniedziałek* skrócił się na *pôńdziałek* lub *pǫdziałek*, co już etymologją ludową przeszedłszy w *pędziałek* bywa też nazwiskiem.

Ciekawe są etymologiczne zmiany pierwszej, nietematowej części wyrazu. Tak np. wyrazy z przedrostkiem

po- zmieniają go często w *pu-*, ludową formę literackiego *pół*, przez co powstają *puliczek* (niejako *pół lica*), *putraw*, *puśrodek*, *puszewka*. Podobnie *praeceptor* 'pomocniczy nauczyciel na Śląsku' zmienił się w *przecechtora* pod wpływem z jednej strony *prze-* i *przecę* 'przecież', z drugiej zaś powszechnej tam nazwy nauczyciela *rechtór*. *Rezerwistów* zwą czasem *rozerwistami*.

ROZDZIAŁ VI.

Wpływy obce: niemieckie, ruskie, słowackie i czeskie, na słownik, gramatykę i wymowę.

Jak z jednej strony asymilacji znaczeniowej ulegają nieraz wyrazy swojskie, tak znów wcale nie muszą się przeobrażać i przystosowywać do polskich obce. Zależy to oczywiście od stopnia obcości. Najmniej ulegają temu słowiańskie: tak np. gdy rosyjskie *powiestka* 'wezwanie urzędowe' przeszło w Kongresówce powszechnie w *powiastkę*, to nie zmieniła się właściwie ani forma ani treść, a tylko związek z innemi wyrazami, przeważnie mianowicie poczuwa się łączność tego wyrazu z *powiastką* 'opowiadaniem'.

Bez porównania bardziej zmieniały się i zmieniają wyrazy łacińsko-greckie, francuskie, angielskie, niemieckie. Chociaż niemieckie już nie tak bardzo. Przynajmniej w zaborze pruskim dawno już minęła epoka, gdzie ich nie rozumiano, gdzie więc były dla języka obcemi. Dziś trafia się to już dość rzadko, i to tylko przy wyrazach mniej zwykłych. Tak np. tłumaczył mi raz chłop z pod Tucholi, że *rozlånki* 'łąki sztucznie zraszane' nazywają się tak dlatego, że się na nich woda *rozlewa*, gdy w rzeczywistości nazwa ta pochodzi od *Rieselung*

nawodnianie'. Przeważnie ludność tamtejsza tak już jest z niemczyzną zżyta, że choć nią nawet nie włada, to jednak prawie zawsze rozumie i wskutek tego tylko częściowo fonetycznie, nie semazjologicznie, asymiluje. Wpływ ten niewszędzie jednakowo jest silny. Najsłabszy chyba na Śląsku, bo tam — pominąwszy oczywiście okolice fabryczne — lud polski żyje przeważnie w wielkich wsiach, zupełnie nieraz wolnych od przymieszki niemieckiej, co nietylko w Prusiech, ale i w Poznańskim dosyć jest rzadkie. Drugą przyczyną tego dziwnego na pozór zjawiska jest pewnego rodzaju wytrwałość etnograficzna Śląska, a może i całej południowej Polski, o czym jeszcze niżej. Dość, że czym dalej ku północy, tym więcej w języku niemieckich elementów. Prym wiodą oczywiście Prusy, które nietylko od stu kilkudziesięciu lat, ale i dawniej, za Piastów jeszcze, pod tak silnym były niemieckim wpływem: politycznym i kulturalnym. Nic też dziwnego, że w niektórych okolicach roi się tu od wyrazów niemieckich. Tak np. w Prusiech zachodnich pospolite są nazwy gospodarskie: *dèrlaga* (= *Unterlage* na wozie), *telwǫt* (sąsiecznica, = *Mittelwand*), *medwach* (przegroda, = *Mittfach*), *krypa* (*żłób* tylko w jasełkach na Boże Narodzenie), *fulòmek* (= *Füllen*), *gèrlak* (źrebię, = *Jährling*), *bula* (byk), *ryntowina* (*Rindfleisch*), *dachlòn* (*Taglohn*), *tagelka* (dniówka), *žǎga* (*Säge*), *platajzer* (żelazko do prasowania), części domu i sprzęty: *deka* 'powała', *trepy* (*Treppe*), *ketka* (*Kette*) 'haczyk u drzwi', *gloka* (*Glocke*) 'umbra lampy', *glaska* (*Glas*) 'szklanka', *taska* 'filiżanka', części ubrania: *bruszlac* (*Brustlatz*) lub *westka* (*Weste*), *knefel* 'guzik', *kraga* (*Kragen*), *strǐfla* (*Strumpf*), *zoka* 'skarpetka', *cajch* (*Zeuch*) 'tania materja

na ubranie', nawet części ciała jak *baka* 'policzek' lub *lepa* 'warga', *cop* 'warkocz'. Ze zwierząt po niemiecku zwą się najczęściej drobne, np. *rupa* (*Raupe*), *szneka* (*Schnecke*), *rac* (*Ratze*) i t. p., obejmowane zwykle przez lud ogólną nazwą *robâki*, których zindywidualizowanie przychodzi dopiero z wyższą kulturą tu niemiecką, działającą często przez szkołę. Ze stosunków rodzinnych obok *szwagra* i *gróska* wymienię bardzo dawną powszechną *brutkę* (*Braut*) 'narzeczona, dziewczyna na wydaniu'. I t. p. Najdalej chyba posunięta jest giermanizacja języka na Warmji, dalej niż u ewangielickich Mazurów. Tłumaczy się to historyczno-gieograficznym odosobnieniem od innych części Polski, graniczeniem z katolickiemi Niemcami lub z ewangielickiemi Polakami, co przy wielkiej religijności ludu decyduje np. stanowczo o związkach małżeńskich; oprócz tego systematycznie działa tu giermanizacja (jak i na Malborskim, do tejże należącym djecezji) przez kościół katolicki, rzecz gdzieindziej dotąd jeszcze tylko sporadyczna. To też na Warmji mówi się już powszechnie: *blejfeder* 'ołówek', *koper* (*Kupfer*), *dybzak* (*Diebsack*) 'kieszeń', *grycht* 'potrawa', *śfama* 'gąbka', *pylcek* 'grzyb', *turma* 'wieża', *nâma* 'imię', *patek* 'ojciec chrzestny', *žârk* (*Sarg*) — gdy na Mazurach stałym nazwaniem „trumny" jest *grób* —, często też *rychter*, *waida* 'wierzba', *sypa* (*Schiff*) i t. p. bez końca i miary. Bywają i tu ciekawe wyrazy polskie, np. przy zanikającym pierwotnym tkactwie, lub w dawnych zwyczajach małżeńskich *opatry* 'wywiady przedślubne', *ględy* 'zaręczyny przy księdzu', *oddâw* 'ślub' (kaszubski *zdâwk*) — świadek jednak nazywa się *gudman* —, trafi się nawet słowo polskie tam, gdzie w literackim panuje cu-

dzoziemskie, np. *miedziånka* 'szpilka' lub *mųodziåk* 'kawaler (nieżonaty)', ale to rzadkie wyjątki. Nieco częstsze to w Prusiech królewskich, gdzie np. obok powszechnego *nåpiętka* 'obcas' także inne części buta zwą się po polsku, np. *łub* albo *więz*, chociaż *podeszwę* zastępuje się już częstc *zalǫ*, *zolǫ*. Tamże jeszcze się zwykle *sztrėfle* 'pończochy' *więzie*, gdy na Warmji coraz rzadziej się je *dzieje*, częściej *sztrėkuje*. Wyjątkowo z niemieckiego słowa tworzy się inne o typie czysto polskim, jak np. tucholska *žåž* 'trociny' od *žåga*.

Wogóle nie wiem, czy język ludowy uboższy jest od literackiego w wyrazy obce. Przykłady nazw jak *zimnica* lub *ogråžka* 'febra' lub *słuchalnica*, *spowiednica* 'konfesjonał' na pewno nie są liczniejsze od dopiero co wymienionych.

O ilości słów obcych decyduje oczywiście nie sama tylko siła tego wpływu, ale także odporność naciskanego języka, jego pierwotne bogactwo. Wobec braku systematycznie w tym kierunku prowadzonych badań trudno rzecz ściśle udowodnić, ale kilkoletnie przysłuchiwanie się różnym narzeczom polskim doprowadziło mnie do sądu, że to wielkie przesiąknięcie niemczyzną djalektów zachodnio- i wschodnio-pruskich jest w związku także z ich terytorjalną późniejszością. Przy zajmowaniu nowych obszarów Polacy nie przynieśli może tego bogactwa oryginalnego słownictwa, jakie widzimy w Małopolsce i na Śląsku, łatwiej więc wpadli w jarzmo wyższej materjalnie kultury niemieckiej. Rzecz uderzająca, że z całej północy najbardziej swojskie słownictwo mają najdalej na zachód leżące Kaszuby. Być może, że przyczyna leży także w nieurodzajności kraju, wskutek

czego zwycięska niemczyzna nie miała zbytniego interesu w jego rolniczej czy przemysłowo-handlowej kolonizacji, trudno jednak oprzeć się myśli, że podporą dla Kaszubów była też ich niebogata, ale własna, na miejscu wytworzona kultura, a w związku z nią na własnym gruncie i miejscowych stosunkach oparte słownictwo.

Wpływ niemiecki nie ogranicza się oczywiście do rzeczowników. Rzadsze są, co prawda, przymiotniki w rodzaju *bruny* (koń) lub *dyki* (= *dick*), albo *dźwéże sô apen* (= *offen*), bardzo daleko natomiast idzie rzecz z czasownikami. Wiadomo, że w każdym języku istnieją odmiany produktywne i nieproduktywne. Ilość wyrazów należących do drugiej grupy jest zawsze stała, a nawet zmniejsza się, bo według odmiany produktywnej nietylko tworzą się wszystkie nowe, ale czasem nawet przekształcają stare. Takiemi produktywnemi typami czasowników są w języku polskim zakończone na *-ić* i *-ować*, tylko według nich np. tworzymy (żartobliwie czasem) nowotwory w rodzaju *uzębić*, *oskrzydlić*, *poatramencić*, *książkować*, *szczeblować*, *promenować* i t. p. Ta ogólno językowa właściwość ogromnie sprzyja przejmowaniu cudzych czasowników. To też w Prusiech spotykamy: *draszować (dreschen)*, *durować (dauern)*, *drabować (trapp laufen)*, *felować (fehlen)*, *żâgować* 'piłować', *pasować* 'uważać na co, czekać', *lażować (lösen)* 'zmieniać pieniądze', *szpukować* 'straszyć', *brukować (brauchen)*, *ancajgować* 'denuncjować' i t. d. i t. d., tu już naprawdę bez końca i miary, tu już każdy wyraz niemiecki może się w ten sposób w razie potrzeby stać „polskim".

Nie należy też sądzić, że wszystko to jest wyłącznie pruską właściwością. W mniejszej oczywiście mie-

rze występują te wyrazy także w Kongresówce, zwłaszcza wzdłuż całej granicy pruskiej, np. u Kurpiów *zorg*, *fela*, *trepy*, *bady*, *fėfka*, *lonować*. Jest to jeden z objawów tego stałego rozprzestrzeniania się żywiołu niemieckiego ku wschodowi, któremu nie stanęła zaporą granica: przeniknął ją i usadził się znacznym procentem we wszystkich pogranicznych powiatach.

Znaczny wpływ niemiecki jest też w składni i w różnych zwrotach stylistycznych. Bardzo mało przykładów natomiast wykazuje odmiennia, gdzie z natury rzeczy może on działać tylko w formach złożonych. I tu jednak mamy do czynienia przeważnie z odosobnionemi przykładami. Takim jest np. używanie strony biernej zamiast zwrotnej: *to bėńdzie naz'iwane* lub *wé‿wach bėńdzie zbože wewježòne i uflejowane* (Malborskie), lub dodanie przy narzędniku przyimka *z*: *on go bił z kijem*, co u Łużyczan stało się zasadą. Jedynie na Kaszubach, gdzie stosunkowo mniej jest niemieckich wyrazów, rozpowszechniła się opisowa forma czasu przeszłego, na wzór niemieckich *ich bin gefallen*, *wir haben gesehen*. Najczęstsza jest ona przy słowach oznaczających ruch, np. *jå bėu̯ idzòn'i*, ale nierzadkie są też zwroty typu *jå to mòm czësto zabåczònė* 'zupełnie tego zapomniałem', *më to ji mòmë mu̯otė* 'jużeśmy to zmełli', nawet *jå to mòm sprzedanė* zamiast *sprzedałem*. Dość obficie używa tych form Derdowski w swoim poemacie, np.

Ciej beł dobrze ju najadły, mnioł sę chłop do žeco, lub
Z niego zaro sė welęgłe mulow mnilijąne,
Te wnet jemu wszetek towor mniałe pogrezonė, a nawet
Može gdze tam mniec będzeme ułowione suma.

Wpływ obcego języka na fonetykę istnieje raczej

w teorji niż w rzeczywistości. Mówi się wprawdzie nieraz o niemieckiej podstawie artykulacyjnej (tj. o niemieckich przyzwyczajeniach w układzie narządów mównych) u Polaków pruskich, ale w praktyce wykazać to dość trudno. Wszelkie też twierdzenia, jakoby fonetyczne właściwości gwar kaszubskich lub zachodniowielkopolskich były wynikiem niemieckiego sąsiedztwa, pozbawione są dotąd realnych dowodów. Jako zasadę można raczej postawić, że o ile z jednej strony bardzo łatwo przenikają ze zwycięskiego języka słowa i konstrukcje, to naodwrót nabyte w dzieciństwie właściwości fonetyczne są przeważnie tak silne, że zdradzają mówiącego językiem obcym, choćby nawet t. zw. błędów gramatycznych nie było. Wyjątki od tej zasady możliwe są tam tylko, gdzie już dzieci przeważnie obcy słyszą dokoła siebie język, czego w żaden sposób o dawniejszych pokoleniach Kaszubów czy zachodnich Wielkopolan powiedzieć nie można. Zaczyna się to w wyższym stopniu dopiero w czasach ostatnich: dziecko, przez 8 lat nauki szkolnej zmuszane do niemieckiej wymowy *e* czy *ch*, nieraz istotnie przenosi ją też do słów polskich. Do pewnego stopnia wpływa to na t. zw. akcent Polaków pruskich, ale samo przez się nie wytwarza jeszcze osobnego djalektu.

Do pewnego stopnia powstaje on jednak tam, gdzie dzieci polskie, będące w mniejszości, poza domem zupełnie polszczyzny nie słyszą, jak np. w Grudziądzu, w miastach warmińskich i wschodnio-pruskich. Tylko tym wpływem wytłumaczyć sobie np. można, że nie mają one zupełnie *ń* lecz wymawiają je zupełnie jak *n*: *ne, ogen, kamnen, mnasto* czy *nasto, mn'ila* czy *n'ila*. Szerszy

zakres przybiera to w niektórych wsiach północno-wschodniej Warmji, a także w tamtejszym miasteczku Watęborku (Wartenburg). Pisałem wyżej, że we wschodniej Warmji zmieszały się *ś ź ć dź* z *sz ž cz dž*; że zaś także *f' ŵ* przechodzą tam przez *ś ź* w *sz ž* a *p' b'* w *psz bž*, przeto w rezultacie zaginęły tam wszystkie spółgłoski podniebienne prócz *j*, a więc *p' b' f' ŵ ń ć dź ś ź ń k' g'*, zastąpione przez *psz bž sz ž mn (n) cz dž sz ž n k g*, czyli że mówi się tam *psziwo*, *bžåuka*, *oszera* (ofiara), 'kompanja odpustowa', *nežasta*, *mnasto*, *jęncznėn*, *czasto*, *džėn*, *szano*, *žima*, *ne, kedi*, *duuge*. Takiej destrukcji typowo-polskiego systemu fonetycznego nie spotkałem nigdzie indziej, nawet w najbardziej zagrożonych germanizacją zachodnich wsiach śląskich, wielkopolskich czy kaszubskich.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z wpływami słowiańskiemi. (O litewskim można nie mówić, skoro na bardzo małej oddziaływa przestrzeni i do kilku zaledwie ogranicza się wyrazów). Słownictwo dlatego już mniejsze ma tu znaczenie, że tak znaczna ilość wyrazów wspólna jest obu językom. Nadto nie mamy tu przeważnie do czynienia z taką wyższością kulturalną, przynoszącą nowe przedmioty i pojęcia. To też np. wpływ języka rosyjskiego na ludność wiejską jest mimo wszystko bardzo nieznaczny, ogranicza się do *powiastek* i kilku innych tym podobnych wyrazów urzędowych. Taki zresztą *sàldat* przedostał się i przez granicę pruską w specjalnym znaczeniu 'żołnierza rosyjskiego', podobnie jak *Rusek*, powszechnie niemal zastępujący literackiego *Rosjanina*, częstszy z pewnością od *Moskala*. Jedynym chyba nieurzędowym wyrazem rosyjskim, spotykanym bardzo często na-

wet u kobiet, jest *wsio*, swej lapidarnej krótkości zawdzięczające zwycięstwo nad *wszystkim*.

Zresztą mowa rosyjska, wielkoruska, bezpośrednio na chłopów nie odziaływa. Co innego biało- i małoruska. Tutaj też widać całą różnicę od niemczyzny. Tu odmienny typ gwar pogranicznych widoczny jest nietyle w słowniku (choć razem z rzeczami przychodzą i nazwy, jak np. *duha, hołoble*), ile właśnie w głosowni. Kilka przykładów tego omówiłem już wyżej, tu dodam jeszcze, że ruskie dźwięczne *h* zwykle przechodzi tu nie w bezdźwięczne *ch*, jak u warstw wykształconych całego niemal naszego etnograficznego obszaru, mówiących np. *chołota*, ale raczej ginie, zostawiając tylko w sąsiedztwie pełnogłosek wargowych (*o, u*) ślad w rodzaju *u̯*: *duu̯a*, *u̯ołoble*. Że zaś graniczą tam tu i ówdzie gwary mówiące *masu̯o* z mówiącemi *masło*, przeto przedstawiciele drugich z nich, słysząc u pierwszych np. *duu̯a*, pojmują to *u̯* narówni z tymże dźwiękiem np. w *byu̯o, myd̨u̯o* i wymawiają je „poprawnie“ *duła*. Bezpośrednie przejście tego *h* (z *g*) w *ł* byłoby tak niemożliwe, jak niemożliwym byłby nagły przeskok np. *ú* we wschodnio-warmińskie *ž*: *žara;* w obu razach mamy do czynienia ze zjawiskami mocno skomplikowanemi.

Najwybitniejszą jednak cechą całego tego pogranicza jest tak zwany ruski akcent. Oczywiście nie akcent przyciskowy, polegający na silniejszym wymówieniu jednej zgłoski, bo ten poza kilkunastu wsiami w Augustowskim, gdzie zachowały się drobne resztki przycisku ruskiego, stale jest polski. Idzie tu o pierwotne znaczenie tego wyrazu („przyśpiew“), mianowicie o akcent muzyczny, zwany teraz zwykle w nauce intonacją, a pole-

gający na różnicach nie w sile głosu, lecz w wysokości muzycznej. Rzecz ta jest każdemu praktycznie znana. Każdy pozna odrazu Polaka z ruskich prowincji po jego charakterystycznym śpiewaniu, chociaż nie potrafi określić jego istoty. Leży zaś ona nietylko w większym interwale muzycznym między zgłoskami przyciskowemi a bezprzyciskowemi, ale także w przeciąganiu iloczasowym przedostatniej w wyrazie, a redukowaniu, skracaniu wszystkich innych, przyczym ich *e* nabiera barwy bliższej *i y*, a *o* bliższej *u*. Właściwość to dość szerokiego pasa na całym wschodzie Polski, od Mazurów pruskich aż do Karpat.

Lwowiacy bardzo często twierdzą odwrotnie, że „śpiewanie“ jest cechą krakowską. Mają słuszność o tyle, że przecież w każdym języku i w każdej gwarze musi być jakiś stosunek wysokości tonów w wyrazie i zdaniu, a więc i pierwiastek muzyczny. Jeżeli z powodu jego nieznacznej roli w naszym języku rzadko się o nim mówi, to z tego jeszcze nie wynika, by go wcale nie było. To też i w Krakowskim śpiewają, tylko że: 1) śpiewanie to jest całkiem inne, bo polega na przeciąganiu i intonowaniu zgłoski ostatniej i nie jest połączone z redukowaniem zgłosek innych, 2) jest ono czysto polskie, gdy wschodnio-polskie powstało pod wpływem ruskim.

O wpływie słowackim i czeskim była już mowa przy charakterystyce djalektów góralskich i śląskich. Przypominam tu słowacki akcent przyciskowy Podhala, sporadyczne wpływy fonetyczne (*hruby, patnást, dúło*, czasem nawet *ruka*), wreszcie mnóstwo czeskich i słowackich wyrazów.

ROZDZIAŁ VII.

Wzajemne wpływy gwar na siebie. Stosunek do języka ogólnie narodowego i znaczenie dla jego rozwoju.

Z całego tego przeglądu djalektów polskich okazuje się jasno, że różnice między niemi bynajmniej nie są wielkie. Nawet najodrębniejsza z nich kaszubszczyzna, teoretycznie stanowczo zupełnie osobne zajmująca stanowisko, nie różni się od gwar czysto-polskich tak, jak różnią się między sobą djalekty dolno- i górnoniemieckie, prowansalskie i francuskie, różne włoskie i t. p. Jest to cecha charakterystyczna języków słowiańskich wogóle, zgodna z tym rozwojem narodów słowiańskich, który u kilku z nich nie doprowadził wogóle do powstania jednolitego narodowego państwa, a i dziś okazuje się w bardzo drobnych nieraz separatyzmach językowo-literackich. Bo faktyczne stosunki językowe są, a tym bardziej dawniej były tego rodzaju, że w odmiennych warunkach politycznych mógł się był np. z Polaków i Czechów wytworzyć jeden naród o wspólnym djalekcie kulturalnym, przyczym przeszkody językowe nie byłyby bynajmniej większe niż przy tworzeniu jednolitych narodowo Niemiec.

Co się zaś tyczy stosunkn „djalektu kulturalnego“

do djalektów ludowych, to stwierdzić trzeba, że jak niegdyś powstał on w zachodniej i południowej części kraju (Wielka i Mała Polska), tak dziś przeważnie się opiera na djalektach południowych. Dowodzi tego tak obcość w nim tylu północnych uproszczeń morfologicznych, jak i tendencje do czerpania ze szczególnie bogatego zapasu słownikowego gór i Małopolski, fakt widoczny u najwybitniejszych dziś autorów. Jedynie w fonetyce nie od dziś szerzy się wpływ Warszawy: mazowiecką w gruncie rzeczy wymowę słyszy się w Kongresówce bardzo często nawet u tych osób, co tak związkami rodzinnemi jak i stałym miejscem pobytu stanowczo należą do jej części wielko- czy małopolskich.

Już we wstępnych uwagach zaznaczałem, że djalekty bynajmniej nie są czymś stałym, że wszystkie ich cechy zmieniają się tak w czasie jak i w przestrzeni. Szczegółowych co do tego danych prawie że nie mamy, bo naukowe zaciekawienie do mowy ludowej datuje się dopiero od pół wieku. Z luźnych jednak przykładów, rozsypanych głównie po pismach satyrycznych (o czym niżej), jak i z teoretycznych rozważań językoznawczych wynika, że zbyt wielkie zmiany na tym polu nie nastąpiły. Najbardziej bijącą w uszy cechę ludową, wymowę *cekać, zyto, syja*, stwierdzono nawet w gramatyce XVI w., już wtedy przypisując ją Mazurom. Notowano też inne, jak *jegła, sieno, jebłko, zdreda, mao* (tj. *mało*) 'mało' i t. d. Gramatyka teoretyczna jednak wskazuje, że znaczna część tych właściwości o wiele jest dawniejsza. Z niej też możemy w niektórych razach nawet a priori określić, które cechy będą się rozszerzać, a któ-

re ginąć, trafność zaś teorji stwierdza się nieraz historją języka i dzisiejszym stanem djalektów.

Jako zasadę przyjąć można, że o ile idzie o stronę formalną, rozszerzać się będą prostsze cechy języka, tak fonetyczne jak morfologiczne. (Inaczej ma się rzecz oczywiście ze słownikiem, odpowiadającym zmiennym stosunkom rzeczowym). Gdyby więc nie działały okoliczności zewnętrzne, formalne uproszczenie języka następowałoby bardzo prędko. Do tego jednak nie dopuszcza polityczne czy kulturalne wartościowanie djalektów. Te z nich, których przedstawiciele wybitniejsze w społeczeństwie zająć zdołali stanowisko, zwłaszcza te, co stały się zawiązkiem języka piśmiennego, państwowego czy narodowego, uchodzą za „lepsze“ i w walce o byt większe mają szanse zwycięstwa, choćby nawet były zawilsze, trudniejsze. Rezultat walki od wielu zależy okoliczności, to też nie we wszystkich zakresach gramatyki zmiany następują równomiernie. W słowniku i morfologji wiele zależy od oczytania danego przedstawiciela gwary w języku literackim, w składni niejedno od jego indywidualnych właściwości. Inaczej w głosowni, najwybitniejsze językowi nadającej piętno. Tutaj jedynie i wyłącznie niemal rozstrzyga ustne obcowanie, nic prawie nie znaczy pismo. Chłop wschodnio-małopolski widzi napisane *ręka*, *szyja*, wymawia jednak *reka*, *syja*: dla niego *ę* i *e*, *sz* i *s* to tylko dwa różne sposoby oznaczania tej samej głoski, zupełnie jak dla nas *ó* i *u*, *ž* i *rz*. Toteż bezporównania prędzej przyzwyczaja się do literackiej wymowy wiejski analfabeta na robocie w Krakowie, niż oczytany gospodarz na wsi.

Gdzie język literacki ma formy prostsze, tam zwy-

cięstwo reprezentowanego przezeń djalektu najmniejszej nie ulega wątpliwości, bo łatwość i kulturalna wyższość idą z sobą w parze. Tak np. w fonetyce uproszczeniem wymowy jest nierozróżnianie *ž* od *rz* (mowa tu oczywiście tylko o obszarze „niemazurzącym“); nic więc dziwnego, że odrębność *rz*, zachowana jeszcze na samej północy, od Kaszubów wąskim paskiem po Warmję, jakoteż w części Śląska przyległej do obszaru czeskiego, powoli lecz stale ustępuje: nieraz spotykałem wsie, gdzie istniała ona już tylko u starszego pokolenia. — Weźmy przykład z deklinacji. Były w literackiej staropolszczyźnie dwie końcówki dopełniacza liczby poj. rzeczowników żeńskich: tematy niepodniebienne miały *-y*: *ryby*, *kozy*, tematy podniebienne *-e*: *do granice*, *ze studnie*. Dziś *-e* zaginęło zupełnie, nastąpiło ujednostajnienie: mówi się *z ryby* i *ze studni*, i nic nas to nie razi. Jeżeli jednak zmiana taka odbywa się w naszych oczach, wtedy puryści uważają to za skażenie, artyści za zubożenie języka (taki argument mieliśmy np. niedawno w licznie podpisanym proteście przeciw zaprowadzeniu na oba rodzaje końcówki *-ym*). Biadania takie w ogromnej większości wypadków zostają oczywiście bez skutku: tego rodzaju uproszczenia są konieczne, w ten sposób staje się język narzędziem wygodniejszym, zbliża się do poziomu, na jakim się znajdują języki zachodnie. Tak też i z omawianą końcówką *-e*. Niegdyś powszechna w całej Polsce, dziś utrzymała się tylko na samym południu Wielkopolski, na Śląsku i we właściwej Małopolsce. Na całej jednak przestrzeni końcówka ta stale choć powoli się cofa. We wsiach graniczących z typem północnym (bez *-e*) coraz większa ilość słów przechodzi

do typu z końcówką *-y*, aż wreszcie *-e* zostaje w dwuch trzech jako „wyjątek“. Nie ulega też wątpliwości, że granica ta będzie się coraz bardziej posuwać ku południowi, aż wreszcie — przy współdziałaniu języka literackiego — *-e* zupełnie zaginie. W konjugacji ten sam los czeka — chociaż nieprędko — końcówkę *-wa* (*robiwa*), resztki aorystowego *-ch* i t. p.

Niezawsze jednak tak się rzeczy ułożą, często naodwrót, prostsze stosunki cechują niektóre gwary, zawilsze — język literacki. Tak np. bez wątpienia łatwiejszy do wyuczenia się jest djalekt t. zw. „mazurzący“, gdzie nie trzeba tracić czasu i energji na opanowanie wymowy aż trzech szeregów przedniojęzykowych szczelinowych; widzimy też u dzieci i cudzoziemców, z jaką im to nieraz przychodzi trudnością: pierwsze długo nieraz mówią *zaba*, *ksycy*, drudzy z trudnością rozróżniają *sz ž* od *ś ź*. Gdyby więc wymowa literacka powstała na gruncie małopolskim czy mazowieckim, to prawdopodobnie szerzyłaby się bardzo szybko także w Wielkopolsce. Stało się jednak inaczej i t. zw. „poprawność“ płynie niejako przeciw wodzie. Jakkolwiek jednak trudno oduczyć np. dzieci szkolne od „mazurzenia“, to nie jest ta rzecz bynajmniej niepodobną: w niektórych okolicach dość znaczne czyni to postępy, zwłaszcza w miasteczkach, tą właśnie wymową starających się odróżnić od otaczających wsi. O ostatecznym zwycięstwie *sz ž cz* wątpić chyba nie można, bo rzecz łatwiejsza zwycięża tu tylko wtedy, gdy jest z trudniejszą równowartościowa. Skoro się jednak tak złożyło, że cechą ludzi o wyższym poziomie kulturalnym i o większym znaczeniu społecznym jest w tym wypadku wymowa bardziej skom-

plikowana, to i reszta narodu musi się do tego dostosować, zwłaszcza, że dla świadomej celu energji ludzkiej, z jaką mamy tu do czynienia, nie przedstawia to bynajmniej jakichś nadzwyczajnych trudności. Gdybyśmy mieli w całym kraju polskie szkoły i urzędy, to przy niewielkich stosunkowo różnicach djalektycznych rzecz dokonaćby się mogła w dwuch trzech pokoleniach. Powoli doszłoby do takiego jak w Anglji zaniku pierwotnych różnic, do utonięcia ich w języku literackim, który swoją drogą znów rozszczepiłby się na różne djalekty, oczywiście już nie tak różne, podobniejsze może do różnych odcieni mowy dzisiejszych klas wykształconych. W obecnym stanie rzeczy nietylko odsuwa się to w niedającą się przewidzieć przyszłość, ale nawet tu i ówdzie następuje proces odwrotny: szerzenie się wbrew mowie książkowej stosunków prostszych. Tak jest mianowicie na znacznej przestrzeni południowej Wielkopolski, gdzie w najmłodszym pokoleniu, zwłasza u dziewcząt, bardziej domowym żyjących życiem, dziwnie szerzy się wymowa *zyto, cekać, rusać*.

Weźmy takiż przykład z odmiany. Mamy literackie *niosę* i *niosą* obok *niesiesz, niesie, nieś, biorę* obok *bierze* i t. d. bez końca. Wiadomo jednak, że ogromna ilość ludzi z klas wykształconych używa w życiu codziennym form *biere, niese, pletą*, powstałych przez wyrównanie do liczniejszych form z *e*, co mogło tak łatwo nastąpić dlatego, że rozróżnianie *e* od *o* w temacie zupełnie tu jest dla znaczenia obojętne. Jest to więc stanowczy postęp w języku, zupełnie taki sam, jak zastąpienie dawniejszych *siestrze, na brzezie, mietle, na czele, Pietrze* obowiązującemi dziś w języku literackim *siostrze, czole, Pio-*

trze, brzozie, za czym idą liczniejsze dziecinne w rodzaju *w popiole*. Jest zupełnie widoczne, że gdyby nie nacisk języka pisanego, formy *biorę, niosę* rychłoby zupełnie zaginęły, tak jak stało się to u ludu. Bo *bierę* i *wiezę* panują w narzeczach całej niemal Polski, tu i ówdzie, np. na Śląsku i w Sandomierskim, rzecz poszła jeszcze dalej, bo pod wpływem form *niesła, pletli* powstały także *niès, plèt* 'plótł'. Rzecz bardzo znamienna, że pierwotne *niosę, biorę* utrzymały się wyłącznie w odległych kątach Polski, na Kaszubach i dalszym Mazowszu, z czego widoczne, że stało się to bynajmniej nie pod wpływem djalektu kulturalnego; przeciwnie, jest to przeżytek stosunków, które w dzielnicach żyjących naprawdę pełnią języka ojczystego uległy już postępowej zmianie.

Podobnym uproszczeniem są omawiane wyżej zatraty typu *cielę* i formy *dwie*. Gdyby język literacki dopiero dziś wytwarzał się na podstawie takich djalektów, *cielak* i *dwa kozy* szerzyłyby się po całej Polsce. Ponieważ jednak powstał on z djalektów bardziej południowych (fonetycznie z wielkopolskiego, słownikowo i składniowo z małopolskiego), pod temi względami konserwatywniejszych, przeto dziś toczy się walka. I mimo wyrażonej wyżej opinji, że naogół zwycięży świadoma dążność klas niższych do opanowania języka literackiego, przekonany jestem, że nie stanie się to bez znacznego uszczerbku, zwłaszcza w zakresie form odmiany. Kto wie, czy tak jak bezwyjątkowo zapanowały *siostrze, wiośnie, do studni*, chociaż w początkach piśmiennictwa używano jeszcze „poprawnych“ *siestrze, wieśnie, do studnie*, jak dziś zapanowała już w ustach „inteligiencji“ i coraz częściej wdziera się do druku

forma *tą drogę* (rezultat podobnej dążności do uproszczenia) — czy tak samo nie wtargną do pisma częste w mowie postacie *niesę, wiezę*: napływ warstw ludowych do życia publicznego może do tego tylko dopomóc.

Może się to stać tymbardziej, że pogarda dla gwary w ostatnich czasach coraz maleje. Lud dąży do języka literackiego, ale literatura niejednokrotnie stara się gwary podtrzymać. Że czyni to z motywów estetycznych i że prąd ten może znów ustać, to zasadniczo postaci rzeczy nie zmienia. Pod tym względem bardzo jest charakterystyczny stosunek epok dawnych do nowej.

Kiedy wyczerpywał się prąd humanistyczny i pierwiastki swojskie zaczęły w znaczniejszej mierze wchodzić do literatury, znalazły się także i rysy ludowe, co nieobce średniowieczu, nie mogły jednak wtedy w rodzimej ukazać się szacie. Godne uwagi, że w XVII w. wszystkie one niemal należą do literatury satyrycznej. Obok „Mazura“, typowej figury komicznej w intemedjach, pojawiają się całe utwory żartobliwie gwarą pisane. Takim jest np. *Pereginacya Maćkowa z Chodawki Kurpetowego syná á Nawłokowego brátá: którą opisał Koperá co... łáta wołową golenią ná Kobylim párgáminie*, z której następujący przytaczam ustęp: „*Często sobie ozwazáiąc y ozmyśláiąc o dźiwarnych zecách*, które mi *Stásek Porzygáłow* opowiadał ze swych wędrówek, opuściłem i ja *klušięta i cielęta, którem pasał*, bez wiedzy ojca (*nanka*) i wybrałem się, wziąwszy *nánuśkow kostur, też pieniętstwa do zábitośći cały wierdunk y kukiołkę y dwie gomołce w kabatkę*. Uszedszy *máo nie poutory mile*, przysze-

dłem do Kostogryza, który mię tak uraczył, że na drugi dzień rano *opusyło mię byo cośi* i musiałem leżeć *iázem sie dobrze wysumau*“. Wyjątek ten przedrukowałem z artykułu p. t. „Z przeszłości gwar polskich“ (Wisła VI, 1892, 865—78), napisanego przez prof. Brücknera, który najwięcej się zajmował tym odbiciem gwar w dawnej literaturze. Stamtąd też biorę początek kolendy mazowieckiej, również z XVII w.

Perolmy się sibretkowie tą gasą,
Dajżeli nas iakerzami napasą,
Oworędy do owego panose,
Niecbaj si tes usłysy nase głose.
Tędurędu do tej to wyskulichy,
Niech rozdergnie na nase pienie słuchy.
Przetomy się tutka przywąkrolili,
Dajżebyśmy kolędzacy głuszeli.
W nocy se dziś syn Bozy narodził,
Narodził sie, serdecka nąm ochłodził.
Janiołowie na wzgórności krzykali,
Mir s pokojem ludkom oświadowali.

Z obu próbek widać, że ich autorowie kładli nacisk przedewszystkim na gwarowe wyrazy. Jest to zupełnie naturalne, skoro się zważy, że naukowa gramatyka zupełnie wtedy nie istniała, że więc wartości dokładnego oznaczenia cech np. fonetycznych nikt jeszcze nie rozumiał. Nadto cel żartobliwie literacki dopuszczał wiele swobody, wskutek czego także za autentyczność gwarowych wyrazów niezawsze tu można ręczyć; nic więc dziwnego, że wielu z nich, np. *iakerzami*, i wydawca objaśnić nie umiał.

Dość wyjątkowy jest przez tegoż autora opublikowany psalm mazowiecki:

W każdziornej tarapacie wrzescałem do Pana,
A septa moja zawse była wysłuchana.
Kiedy na nas wciornastkich dybała pocwara,
Lub krzoską lub ręcnikiem płasał mę tko wara,
Ja chućko ku niebecku wytrzescywsy ocy,
Sczebietałem jak ptasek, ządając pomocy.
A Pan wnet jak oganką posamotał muchy,
Do scętu zdredy skaził bez zadnej otuchy.

Mimo poważny temat, i to jest chyba kpinkowanie; w porównaniu z przytoczoną wyżej kolendą kurpiowską czuć tu wyraźnie sztuczność. Bo wszystkie te utwory, tej czy innej treści, pisali ludzie, co sami djalektem nie mówiąc, ani nie mieli do niego przywiązania, ani też nie potrzebowali go dla szczerszego wyrażania swych myśli czy uczuć. Dziwić się temu ani trochę nie można, gdy się zważy, że jeszcze w XIX w. nie znała tego punktu widzenia ani romantyczność, ani objektywna epoka pozytywizmu.

Zmiana nastąpiła dopiero w czasach ostatnich, pojawiły się utwory pisane przez ludzi, naprawdę z jakąś gwarą obeznanych i z pietyzmem jej używających. Nie pisząc studjum literackiego, bynajmniej nie zamierzam tu wyczerpywać przedmiotu, ani też śledzić stopniowego rozwoju i wnikania gwary do literatury. Stwierdzam tylko fakt, że pierwszym, co wydał (1880) cały utwór poetycki w djalekcie, był wspomniany już Derdowski. Prawda, że to poemat humorystyczny, przedstawiający niejeden ujemny i niekulturalny rys Kaszubów, choćby następujący:

Uspokojeł sę i w chwilkę przeszed do Rzucewa,
Gdze beł ogrod, w chtornym widzoł duże, stare drzewa.
Tam mu ledze powiodale, że ju downo srodze

Piersze drzewa krol Sobjeści sadzeł w nym ogrodze;
Ten beł pierwi na ciszewścim ząmku kasztelanem,
Jego w Polsce i Kaszubach zwale Trzecym Jąnem.
Ciej Kaszube mu pomogłe z Wiednia wegnac Turka,
Tej szlachcecem za to zrobjeł niejednego gburka.
Więc że Jąn był tacim dobrym krolem dlą norodu,
Za to szlachcec batożesko urznąn so z ogrodu.

Prawda. że własną gwarę niejako lekceważy, skoro mówi:

Me Kaszube jesz strzeżeme Polsci morsciech granic,
A w Warszawie naszy braco mają naju za nic.
Ale ma te mowę naszą serdecznie kochejma
I po polsku coroz lepi godac se starejma!
Le słuchejma co niedzelę polściego kozanio
I nałożma sę do polściech gazetow czetanio!
Choc jesz dzys nasz polsci jęzek kąseczk sę opaczy,
Choc godają u nos dzyso w kożdy wse jinaczy —
Ciej le wjedno będzem działac rączo i wetrwale,
W kuńcu tak, jak we Warszawie, będzeme godale. —

ale mimo to używa jej i do scen zupełnie poważnych gdy np. jeden z pomorskich Kaszubów tak mówi:

Me Morcena Lutra zokon przejęnie od mniemcow,
Mowę jednak zachowale praojcow Słowieńcow.
Ale ninja! mowa naszo coroz barży dzinie,
Dzys ju le sę utrzemała w barzo małym klinie;
W szterech wsach le po kaszubsku mowią małe dzece,
Te są, okrąm Jizbic Gace, Klucie i Głowczece,
Starzy ledze po kaszebsku mowią jesz w Smołdzenie,
W obu Gornach, w Cecenowie, Łebie i Stujcenie;
Mowią też jesz po naszemu dokoła Charbrowa —
Tam, ciej wemrzą oni starzy, zdzinie naszo mowa.

Bo jeśli literaturę kaszubską, nietylko Derdowskiego, tak silnie charakteryzuje ten drwiący trochę humor, jest to nietyle oznaką lekceważenia jej przez samych

autorów, ile rezultatem typowych cech charakteru kaszubskiego. To samo widoczne jest w ich samorodnych bajkach, nie celujących wcale jakąś pierwotną poezją, ale zawierających zato mnóstwo przykładów znanej kaszubskiej przebiegłości. Dopiero najnowszy tomik kaszubskich poezji cytowanego wyżej Budzysza, bardziej ludowym pisany językiem, wyróżnia się charakterem szczerze lirycznym: uderzająca zgodność formy z treścią.

Na Kaszubach też wychodzi od dwóch lat pod redakcją dra Majkowskiego miesięcznik „Gryf“, organ t. zw. ruchu młodokaszubskiego, obok poważnych artykułów polskich drukujący w każdym numerze po kaszubsku bajki i frantówki (pieśni świeckie). Rzecz charakterystyczna dla rozbudzenia się w Polsce takich właśnie tendencji literackich, że rok przedtym założył w Cieszynie prof. Farnik kwartalnik literacko-etnograficzny „Zaranie śląskie“. Jedyne to u nas pisma, mające na celu popieranie gwarowej twórczości literackiej.

Ale to wszystko drobiazgi. Przecież istnieje u nas wielka literatura w stylu ludowym. Pomińmy nawet Konopnicką, której wielka poetyczna epopeja pisana jest stylizowanym językiem literackim, a weźmy prozaiczną „epopeję“ Reymonta — „Chłopów“. Otóż, ku zdziwieniu może niejednego czytelnika, powiedzieć muszę, że jakkolwiek ogólny ton mowy chłopskiej pochwycony jest tu na ogół dobrze, miejscami nawet doskonale, to w szczegółach niejedno zarzucić jej można. Rzecz ma się tu tak samo, jak i z treścią. Powieść oparta jest podobno przeważnie na życiu łowickich Księżaków, w rzeczywistości jednak stwarza raczej jakiś typ ogólno-chłopski. Co do języka, to pominąwszy już zarzucenie takich cech łowi-

ckich jak „mazurzenie“ czy takich ogólno-ludowych jak ścieśnione *å* (napewno nie wzorował się autor na nielicznych gwarach bez tej głoski), zaznaczyć jednak muszę dość liczne formy wprost skośławione, jak np. rażące, nigdzie w gwarach niespotykane używanie aorystycznej końcówki 1. osoby *-ch* dla innych osób, np. *kupą poszli tańcować, bych się nieco otrzeźwić* lub *reszta narodu rozpierzchła się na wsze strony, bych czasem nie pociągnęli do świadczenia.* Nie jest więc ten język odbiciem określonego, naprawdę istniejącego narzecza. Bynajmniej nie robię z tego autorowi jakiegoś ciężkiego zarzutu, bo nie pisząc studjum literackiego, nie zajmuję się tu sprawami sztuki i nie zapuszczam się w rozważanie, jakie są i czy są wogóle warunki stworzenia naprawdę żywego i trwałego ludowego stylu. Gotów jestem nawet przyznać, że skoro tak wysoko stoi artystycznie język Homera, nieistniejąca w rzeczywistości mieszanina djalektów, to nie można za to samo potępiać świadomych twórców indywidualnych. O ile udało się Reymontowi stworzyć epopeję tej warstwy społeczeństwa, do której sam nie należy, niech osądzą inni. Ja stwierdzam tylko objektywnie fakt niejednolitości a czasem i fałszywości tego języka, dodając płynące stąd subjektywne wrażenie jego sztuczności. Dla innych, niespecjalistów, sztuczność ta może nie istnieć, dla wielu nawet język ten, kompromisowy z literackim i łączący w sobie różne właściwości spotykane w centrum Polski, może być nawet typowym chłopskim.

Jakkolwiekbądź jednak, jest on tworem indywidualnym, powołanym do życia przez jednostkę i z tego powodu nie może mieć nigdy tego znaczenia, co gwara

góralska, która jedyna ze wszystkich bez stylizowania niemal stała się godną literatury. Bo niema zasadniczej różnicy między opowiadaniami czyto Sabały, zapisanemi przez Dembowskiego (Wisła, VI. 1892, 140—5) czy też Gadei zebranemi przez Brzegę (Lud, XVI, 1910), a utworami Witkiewicza, Tetmajera, Stopki i całej szkoły tatrzańskiej. Różnice, jakie wnoszą tu twórcy, są różnicami ich indywidualności czy też tworzonych przez nich postaci, wszystko to jednak w obrębie objektywnie istniejącego języka. Naśladowanie mowy „Chłopów“ stałoby się prawdopodobnie manjerą, jeśli nie parodją, mowa góralska natomiast jest niewyczerpanym skarbem dla całego szeregu autorów. Sądzę, że zawdzięcza to tak swym gramatycznym jak słownikowym właściwościom. Jej typ fonetyczny, mimo całej odrębności zasadniczo zgodny z małopolskim, pozbawiony tych dziwacznych dla ucha inteligienta *zambów*, *cianiów*, *gąsi*, *gǫsi* czy *gėsi*, jakichś *jeskółek*, *reków*, *głąbocich secy*, *mniscich scan*, *želonego szana*, *kanieni*, *psiåsku*, *zina* i tym podobnych *siglów*, jej odmiany również bez jakichś tam *kowålowiu* czy *kowåleji*, a zachowaniem wielu archaizmów, jak np. resztek aorystu, wreszcie słownik archaiczny a równocześnie i nowy, przepełniony, jak i fonetyka, wyrazami słowackiemi, co przy uroku niezwykłości mają jednak typ słowiański i nie rażą taką pospolitością jak zachodnio-pruskie *gbur*, *bruszlac*, *dyki*, *feste*, *draszować* czy *ancajgować* — wszystko to sprawiło, że gdy „odkryto“ góry z ich tak niebanalnemi mieszkańcami, także język ich stał się dla artystów czymś wyjątkowo pożądanym. Przestał on być djalektem jednej okolicy, stał się nie-

mal własnością ogólną, używaną nietylko przy malowaniu obrazków góralskich, ale także do innych celów.

Zaznaczyć jednak trzeba, że uznanie to zdobyła sobie gwara podhalska tylko w sferach estetycznie samodzielniejszych jakoteż między temi, co ją choć trochę znają bezpośrednio. Wykształcony ogół długo był, po części dziś jeszcze jest na nią głuchy. „Na przełęczy“ Witkiewicza, jedna z najpiękniejszych polskich książek, pierwsza wprowadzająca (1891) górali naprawdę z ich językiem, piętnaście lat czekała na drugie wydanie, a zbiorek „Na skalnem Podhalu“, bezwątpienia chyba najcelniejszy z całej prozy Tetmajera, według słów autora we wstępie do piątego tomiku „znalazł niesłychanie mało czytelników“, mimo że niektóre z tych obrazków harmonją niezwykle oryginalnej treści i takiegoż języka są wprost małemi arcydziełami. Ale widocznie były one dla szerokiej publiczności zbyt oryginalne, zbyt dalekie od średniej poprawności.

Oto ustęp z opowiadania „Jak się Józek Smaś pojechał wysłuchać“ (tj. wyspowiadać):

— Jesce mi nie tak to, co mi ta ten księzyk napedzioł, hoć fajnie so mnom ugwarzył, o piekle mi uradził telo, co jaze cud radość béło słuchać, ani ta pokuta, co mi jom wsuł, a godnie ta tego béło wsute, do rozumu wjechało: jako to, cok ozdrowiał. Bo on mi ta, ten księzyk, gwarzi, gwarzi, jakie to ta dyabły w tém piekle, jako duse warzom we smole, jako kléscami targajom, po kliń-cak włócom, a jo se myśloł za ten cos: hej! seleniejako mie ta prógowało za zycia, to jo sie i tyk dyabłów po śmierzci nie barz bojem. Niewiem, cy som jest ciętse hłopy, jako Luptowianie, a przecio mie ci w ręcak mieli, a wysełek. Ty ta górola, a jesce myśliwego i złodzieja, dyabłami nie stras, bo on dość dyasków wse uświadcy. Przydzie kurniawa we wirhak, zasuje cie; z niedźwiedzie sie spróguje; Luptocy, albo hajduki cie przisiednom: cy nie dyabły? Ale jek

se to myśloł: jak mi Ty dopomozes, Panie Boze, co pozdrowiem, to jek Twój.

I ono sie wej tak stało. Świstace, niedźwiedzie sadło nie zdolało nic, babskie, hłopskie cary, zamówienia, odcynienia nic, a On, Pon Bóg, zdoloł. Tagek se pedzioł, kie mi ta ten księzyk nakazował, jako to Panu Bogu zbójectwo przemierzłe: pozdrowis mie, Panie Boze, jus tys więcyl w Łuptów nie pude. Nie bedem więcyl zbijał, kie sie Ty w tym tak nie ciesys, ba Cie to wrodzi. Haj. Bedzies ty se mnom dobry, tak tys i jo s Tobom. Jo wse taki béł: kiek béł s kim zły, to nie daj Boze! Jaze mi płomienie biegały po ręcak. Kiek zaś s kim béł dobry, abo my udobrowali ze sobom, pojednali sie: to u mnie jedno słowo, tak jako i u Niego, hań w górze, nad obłoke.

Jeszcze dalej poszedł Witkiewicz, bo kiedy inni wprowadzają gwarę tylko do obrazków ludowych, a i tam prawie wyłącznie w rozmowach, bo on tłumaczy nią Tołstoja „Cem ludzie zyjom“ i niektóre „Kwiatki świętego Franciska“ (Z Tatr. 1907), używa więc mowy góralskiej do tematów zupełnie ogólnych. Jakkolwiek dostosowanie języka i stylu jest tu znakomite, to przecież nie można się tak bardzo dziwić, że miejska inteligiencja z pewną trudnością się w tym orjentuje. To też jest może drugą przyczyną niezbyt szerokiej popularności tych utworów.

Są jednak autorowie, wprowadzający pewien kompromis. Tak jest np. u Orkana, którego język, pośredni między góralskim a małopolskim, z natury już bliższy nieco literackiemu. Oto próbka z jego „Komorników“:

— Dyć i ze mną tak, moiściewy — mówiła Jagnieska. — Nie bieda mnie z chałupy wygnała, ba ludzie źli nie dobrzy... Miałach ci ja ojców u Gąsiora, dyć wiecie....

— Cobych nie wiedziała!

— Macocha była zajadliwa okrutnie, bijała mnie raz na dzień

i więcy. Oj bijała!... Ociec nieboszczyk nie wiedzieli o tem, abo nie chcieli wiedzieć, kto ich ta wie... Dość, żech przeszła niejedną mękę Pańską na tym biednym świecie, już zawczasu...

— Biedna biedo!

— Skoroch ci juz podrosła, juści nie porada było wysiedzieć w chałupie. Poszłach na służbe. Służyłach za lasem, u gdowca, co miał dziesięć morgów pola. Byłach u niego calutkie pięć roków. On też, widząc, moi kochani, żem robotna nie ciążam se pracy, chciał sie ze mną ożenić...

— No i jakże?

— Dyć wam powiem. Ożeniłby sie był na pewno, ni ma co gadać. Ale miał spłacić niewielki dłużek, toż to chciał ze mną choć ze trzydzieści reńskich. Ja do chałupy, pytam ojca: „Dajcież mi tatusiu trzydzieści reńskich, to sie wam usunę"... ale cobyś poradził! Macocha odrazu zapobiegła, ociec też pedział wyraźnie, że sie na mnie tracił nie bedzie... Cóż było robić? Sługowałach jeszcze po wsi długi czas. Tatuś był chory, nie podzieli mi nawet, nie poszłach. Przy destamencie zabaczyli se o mnie doznaku. Myśleli może, że mnie nie było na świecie, czy co... Przyrodnim poostawiali wszystko, mnie ino zagon pod ziemniaki i to jeszcze na prośby chrzestny ojca. (Niech mu ta Bóg da zdrowie, bo już nie żyje).

Stopień ludowości języka jest tu zupełnie inny niż u poprzednich autorów podhalskich, ten sam zaś mniej więcej, co u Reymonta. Tylko że wykonanie trochę inne, tutaj mniej może efektowne, ale prawdziwsze. Orkan, sam pochodzący z ludu, mianowicie z okolic, gdzie mówi się *ręka, gęsi* lub *roka, gosi* (zob. str. 43), czuł widocznie, że wprowadzanie tej właściwości trąci już dla języka literackiego dziwactwem, że nieznane zupełnie klasom wykształconym, na dłuższą metę musi znużyć, podobnie jak nawet gwara zakopiańska nuży tych, co jej nigdy nie słyszeli. Odrzuciwszy zaś owo *ǫ*, odrzucił też inne wyłącznie ludowe cechy fonetyczne, jak końcowe *-k* zam. *-ch* (*do nik*), *å*, mazurzenie. Tylko, że zbliżając w ten sposób

język ludowy do literackiego, zachował jednak silne odczucie innych jego właściwości i nie wprowadził żadnego wymyślonego cudactwa w rodzaju owego Reymontowego *-ch* dla 3. osoby (*bych pociągnęli*).

Omawiane przykłady pokazują jasno znaczenie gwary. Samodzielna struga, jaką płynąć może obok języka ogólno-narodowego, będzie zawsze wąska. Natomiast jako element odświeżający wartość ma wprost nieocenioną. Przecież język literacki sam z siebie wiecznie ciągnąć soków nie może. Wzniósłszy się w poprzedniej gieneracji u Sienkiewicza do swojego rodzaju doskonałości, u naśladowców jego zaczął banalnieć. Odrodził go nowy zwrot do ludu, inny od dawnych, bo nie szukający w chłopie romantycznych chwilowych złudzeń, ani nie niosący mu społecznych tendencji. Przeciwnie, tak w treści, jak i w języku szło o znalezienie nowych źródeł siły i radości życia, z przekonaniem, że z natury rzeczy będą one piękne. Zrozumieli to już niektórzy pisarze starego pokolenia, zwłaszcza Sienkiewicz, posługujący się gwarą góralską dla stworzenia ludzi z epoki „Krzyżaków", ale w całej pełni widoczne to dopiero u młodszych. Na nowszym języku artystycznym wpływ ten wyrył się już zbyt silnie, by go można uważać za chwilowy. Co na tym polu zdziałał prócz wymienionych zwłaszcza Żeromski, który oparty na narzeczu wschodnio-małopolskim, tak wyraźnie zmienił ton i słownictwo literackie, to już w naszym języku pozostanie, chociażby nawet same gwary ludowe zaginęły.

Choć więc gwara sama literackiego języka zastąpić nie może, bo nawet najbogatsza z nich za mało byłaby subtelna i zbyt wielkie na każdym kroku ujawni-

łaby ubóstwo, to mimo to była ona zawsze dla języka i będzie źródłem i mocy i świeżości i indywidualności. Odnosi się to zaś nietylko do djalektów ludowych, ale także do odcieni mowy klas wykształconych. Olbrzymiej doniosłości jednolitego języka narodowego nikt chyba zmniejszać nie będzie, nie przeszkadza to jednak stwierdzeniu, że jednostki rygorystycznie trzymające się mowy książkowej, pisanej, z małemi bardzo wyjątkami mówią bezbarwnie. Toteż zawsze i wszędzie toczy się tu walka między ślepemi wielbicielami dzisiejszego chwilowego stanu tej ogólno-narodowej zdobyczy a indywidualnością jednostki, tkwiącej raczej w najbliższym otoczeniu, w kolorycie lokalnym. Z walki tej w każdym żywym społeczeństwie do pewnego przynajmniej stopnia zwycięsko wychodzą djalekty, uznany „klasyczny“ stan języka zwykle należy do niedawnej przeszłości, przyczym książka odgrywa rolę hamulca, nie dopuszcza do takiego pędu, coby mógł rozbić jedność na części. Czymś więcej jednak, jakimś uświęconym niezmiennym wzorem być nie może i nie powinna. Jeden mamy tylko taki odstraszający przykład w Europie, mianowicie Greków, co dla zakrycia marnej teraźniejszości prawie że starym klasycznym piszą językiem, gdzie nawet tłumaczenie niezrozumiałego już ludowi Pisma św. na język dzisiejszy polityczne niemal wywoływało rozruchy.

U nas oczywiście niema o to obawy. Zapewne, że nowe zmiany w języku, zwłaszcza urzędowym i technicznym, obniżają często jego piękno, ale z drugiej strony wchodzą i nowe pierwiastki ludowe, przeciwdziałające uniformującej wszystko kulturze światowej. I jeszcze

jedno warto tu zaznaczyć. Gdy na niejednym polu panuje w życiu sprzeczność między prądem demokratycznym a wyższemi tendencjami humanistycznemi, tutaj jej niema: odświeżanie języka ogółu pierwiastkami gwarowemi łączy w sobie ideę demokratyczną z ideą piękna.

OBJAŚNIENIA DO MAPY.

Dla unaocznienia podziału kraju według cech językowych użyłem trzech środków: założenia jakąś barwą całego obszaru, pokrycia go lekkim cieniowaniem, wreszcie systemu linji. Wybór każdego z nich jest oczywiście po części dowolny.

Kolorami pokryłem przestrzenie według wymowy na nich trzech szeregów przedniojęzykowych szczelinowych i afrykat. Obszar kaszubski, mający *s z c dz* zamiast ogólnie-polskich *ś ź ć dź*, oznaczyłem fijoletowo; obszary, mające wszystkie trzy szeregi, oznaczyłem niebiesko, t. zw. mazurzące, tj. mające *s z c dz* zamiast *sz ž cz dž* — żółto, wreszcie gwary, nierozróżniające *sz ž cz dž* od *ś ź ć dź* — zielono. (Por. str. 48—55).

Cieniowaniem pokryłem terytorja, mające wymowę *ę* jak *ą* (nosowe *a*), nieuwzględniając już pewnych odstępstw w wymowie *e* przed spółgłoskami nosowemi jak *a*; odwrotny tu i ówdzie kierunek cieniowania oznacza wymowę *ę* jako *o* lub wymowę *a* przed spółgłoskami nosowemi jak *e* (str. 42—5). Przez zacieniowanie uwydatniło się jasno pograniczne niegdyś tych djalektów położenie.

Rozprzestrzenienie innych cech językowych oznaczyłem linjami. Korzyść takiego przedstawienia jest znaczna: przestrzenie nieprzecięte żadną linją, np. centrum Polski lub ziemia Chełmińsko-Dobrzyńska, występują przez to jasno, jako obszary jednolite, niezróżniczkowane, gdzie natomiast idzie równolegle kilka linji, tam widoczna jest granica znacznie odrębnych djalektów, np. między Kaszubami a Kociewiem, dokoła ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej, między Małopolską a Mazowszem.

Oto znaczenie linji:

a: granice braku *å* (str. 35—8). Czy mający tę głoskę obszar północno-wschodni (od Warmji po Kurpiów) łączy się z takimże obszarem pierwotnego Mazowsza nad Wisłą, podać nie umiem, stąd linje przerwane.

b: granice obszarów, nieznających *ė*: *śnieg* (str. 40).

c: granice gwar, niemających pełnogłosek nosowych przed szczelinowemi: *gesi, wiozać* obok *pięta, zǫb* (str. 46 n.).

d: granice gwar z zupełnym zanikiem nosówek: *gesi, pieta, zeby, wiozać, ciognoć* (str. 45 n.).

e: wschodnia granica przejścia *eu̯* (*eł*) w *åu̯*: *wåu̯na* (str. 85 n.). Dodatkowo zaznaczam, że znana różnica wymowy *ł*: *głowa* czy *gu̯owa*, dla podziału gwar bardzo małe ma znaczenie.

f: zach.-pd.-wschodnia granica wymowy *ziara, zino*; nieco mniejszy obszar zajmuje wymowa *niasto, nila* (str. 56 n.).

g: takaż granica wymowy *świat* (str. 57).

h: granica góralsko-małopolskiego przejścia końcowego *ch* w *k*: *na nogak* (str. 72); to samo zjawisko w niektórych wsiach na wschód od Rzeszowa.

i: pd.-wschodnia granica przejścia *wo* w *u̯o*: *u̯oda* (str. 85 n.).

k: granica różnej fonetyki międzywyrazowej (str. 57—60).

m: pd.-zachodnia granica obszaru, nieznającego typu *cielę* (str. 66 n.).

n: takaż granica obszaru, używającego *dwa* zamiast *dwie* (str. 67).

BŁĄD DRUKARSKI:

Str. 72, w, 6 od dołu

zam.: pod stochowę i Kielce.

ma być: pod Kielce i poza Częstochowę.

MAPA
DJALEKTÓW POLSKICH

UŁOŻYŁ

KAZIMIERZ NITSCH

Skala 1:3 000 000

Objaśnienia na str. 161—2

Str. 25

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 15 14 02 13 016 1

UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 01317294 5